



Alison Roberts



Powtórka z miłości

PROLOG

- Pilne wezwanie na położnictwo, doktor Phillips. - Stażysta cisnął słuchawkę i odwrócił się do Megan. - Trzecia sala operacyjna.

Pager Megan odezwał się w tej samej chwili dźwiękiem zastrzeżonym dla nagłych wypadków. Rzuciła długopis na stos papierów, które przeglądała, i podniosła się z krzesła.

- Idziemy.

Wezwanie pediatry takim sygnałem, jaki stosowano w razie zagrożenia życia, oznaczało, że jakieś nowo narodzone dziecko może wymagać specjalistycznej reanimacji. A jeśli ma to nastąpić w sali operacyjnej, to znaczy, że dziecko przyszło na świat za pomocą cesarskiego cięcia. Tego dnia na oddziale położniczym szpitala St. Piran's nie były zaplanowane takie zabiegi, a zatem matka musiała zostać właśnie przewieziona z oddziału ratunkowego.

Matt, stażysta przygotowujący się do specjalizacji, towarzyszył Megan biegnącej do windy.

- Podejrzanie pęknięcia macicy - powiedział.

Skinęła głową. Przez chwilę czekała na windę, po czym się odwróciła.

- Schodami będzie szybciej - rzuciła.

- Wykrwawi się, prawda? - Matt z trudem za nią nadążał. - Dziecko nie ma większych szans.

- To zależy. - Przeskakiwała po dwa stopnie. - Krwotok wewnętrzny może niekiedy się zmniejszyć, a nawet ustać, po prostu dlatego, że krew wypełni dostępną przestrzeń i wywrze nacisk na przerwane naczynia. Prawdziwe niebezpieczeństwo zachodzi wtedy, gdy otworzysz tę przestrzeń i zmniejszysz ciśnienie. - Westchnęła i pchnęła drzwi na piętrze, gdzie znajdowała się sala operacyjna. - Ale masz rację. Sytuacja jest krytyczna dla obojga.

Na głównym korytarzu bloku operacyjnego panował spokój. Nad wejściem do sali numer trzy paliło się pomarańczowe światło. Ale Megan zwróciła uwagę na coś, czego zupełnie się nie spodziewała: była to samotna postać stojąca nieruchomo przy dużym oknie niczym dzikie zwierzę wyczuwające niebezpieczeństwo. Nie sposób było pomylić z nikim intensywności spojrzenia skierowanego teraz prosto na nią.

- Przygotuj się - poleciała Mattowi, gdy podeszli do przebieralni. - Sprawdź inkubator. Ja zaraz przyjdę.

Postać ruszyła w jej stronę. Widoczna była tylko sylwetka oświetlona od tyłu mdłym światłem zachodzącego słońca, ale Megan wiedziała, kto się do niej zbliża.

Josh O'Hara. O Boże, dlaczego właśnie teraz? Od miesiący udawało jej się unikać spotkania z nim sam na sam, od czasu tego ostatniego nieszczęsnego pocałunku. Teraz też mogłoby tak być, gdyby poszła prosto do operacyjnej razem z Mattem. Dlaczego tego nie zrobiła? Ponieważ był tylko jeden powód, dla którego Josh tkwił na korytarzu, a nie zajmował się pacjentką, która zaledwie parę minut temu znajdowała się na jego oddziale nagłych wypadków.

Megan wstrzymała oddech. Nigdy nie widziała Josha tak przygnębionego, nawet kiedy przyszedł do niej, by oświadczyć, że ją kocha, ale że nie mają przed sobą przyszłości. W historii ich trudnej znajomości był niejeden punkt zwrotny. Najwyraźniej ten jest następny. Trzeci. Ale zarazem ostatni. Za kilka dni jej już tu nie będzie. Bardzo szybko znajdzie się na drugim końcu świata. Zaczerpnęła głęboko powietrza, żeby wydobyć z siebie głos.

- To Rebeka, prawda? - spytała.

Jego żona. Nie żyli podobno już teraz z sobą jak mąż i żona, ale wciąż byli małżeństwem.

Josh skinął głową. Twarz miał bladą jak ściana i najwyraźniej niegoloną od tygodnia, włosy zmierzwione. Najgorszy jednak był wyraz jego oczu. Płonęły z rozpacz. Wyzierały z nich poczucie winy i desperacja. I być może zakłopotanie z powodu tego, o co musi poprosić.

- Dzieci... - wykrztusił. - Błagam cię, Megan. Zrób dla nich, co się da. Oni... nie chcą mnie tam wpuścić.

Oczywiście, że nie. Był zbyt zaangażowany emocjonalnie. To jego rodzina znajdowała się w operacyjnej. I jak gdyby nie było to wystarczająco trudne dla Megan, że Rebeka miała dać mu dziecko, to musiała obdarować go aż dwójką naraz. A teraz na dodatek to od niej zależało uratowanie życia tych dzieci.

Ironia losu byłaby niemożliwa do zniesienia, gdyby Megan miała choć chwilę na zastanowienie się. Nie było jednak czasu do stracenia. Zawahała się i bezwiednie wyciągnęła rękę, by dotknąć ramienia Josha pocieszającym gestem. Chciała coś powiedzieć, ale nie znalazła słów. Kiwnęła więc tylko głową, odwróciła się i poszła przygotować się do wejścia. To jasne, że zrobi wszystko, by uratować jego dzieci. Zrobiłaby to dla każdego pacjenta, ale jeśli w tym przypadku należałoby wykazać się szczególnym heroizmem, nie zawahałaby się.

W końcu to Josh przed laty uratował jej życie.

Dotknięcie ramienia wystarczyło, by całkowicie się rozkleił. Zaczął ponownie przemierzać korytarz tam i z powrotem. W końcu wrócił do okna, gdzie był na tyle daleko, by przeżywać dyskretnie swój ból i na tyle blisko, by móc obserwować, kto wchodzi do sali operacyjnej, a kto z niej wychodzi. Opanował się, ale wyrzuty sumienia nie przestawały go dręczyć.

Jeśli Rebeka umrze, będzie to jego wina. Dlaczego dał się jej odsunąć na boczny tor? W ostatnich tygodniach nie chciała go widzieć, nie chciała nawet z nim rozmawiać. Ostatnią informacją, jaką mu przekazano, było, że czuje się „dobrze”. Że jest pod opieką swego lekarza pierwszego kontaktu, który, co się wyczuwało w podtekście, troszczy się o nią lepiej, niż robił to kiedykolwiek on.

Boże, gdyby to nie było takie trudne, może uległby pokusie, by zjawić się na jej progu i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Ostatni raz pomyślał o tym rano, ale natychmiast to sobie wyperswadował. Jeśli miał być naprawdę szczery, to nie chciał wchodzić do swego dawnego domu ani spotkać się z kobietą, którą kiedyś wprowadził do domu, ale której nie powinien był poślubić.

Ale czy do małżeństwa z Rebeką nie popchnęło go to, co czuł do Megan? Wielkie nieba, jakież ma zagmatwane życie! Tkwił w nim ból dzieciństwa, gdy miał świadomość, jak bardzo matka kochała jego ojca i był świadkiem, jak ten swoimi zdradami niszczył ją stopniowo. Wyrastał więc w przekonaniu, że jeśli taka ma być miłość, to on nie chce mieć z nią nic wspólnego.

Zdawał sobie sprawę, że z każdą minutą tamtej nocy, którą spędził z Megan, był w niej coraz bardziej zakochany, odwrócił się więc od niej i od wszystkiego, do czego ta miłość mogła go doprowadzić. Ożenił się z Rebeką, bo dokuczała mu samotność i dlatego, że to małżeństwo dawało mu poczucie bezpieczeństwa. Rebeka mu się podobała. Szanował ją. Kochał ją tak, jak można kochać dobrego przyjaciela. Bezpieczną miłością.

Czy dlatego pozwolił, by wykreśliła go ze swego życia, że zbyt trudno było mu zmierzyć się z tym, iż zdradził Megan, kochając się z żoną ten ostatni raz? Kiedy zdawał już sobie sprawę, że jego małżeństwo jest skończone i tylko kwestią czasu pozostawało, kiedy będzie z Megan. Tymczasem Megan uważała, że kochając się z nią, zdradził żonę. Nie mógł jej winić za to, że go znienawidziła.

Przynajmniej miał szansę uratować jej kiedyś życie, jak na ironię w analogicznych jak teraz okolicznościach. Tym razem jednak okazał się nieprzydatny. A może ludzie myśleli, że

nie chce uratować Rebeki? To matka jego dzieci, na litość boską. Wciąż jest jego żoną, jeśli nawet tylko formalnie. Kiedyś ją kochał, tyle że... nie tak, jak kochał Megan.

Jakaś jego część, bezlitośnie stłumiona parę miesięcy temu, wciąż przypominała mu, że nadal ją kocha, ale nie posłuchał podszeptu własnej duszy. Postanowił zrezygnować z miłości. Za pierwszym razem dla kariery i własnego zdrowia psychicznego. Po raz drugi - dla swoich nienarodzonych dzieci. Co mu pozostanie, jeśli wydarzenia w sali operacyjnej nie znajdą szczęśliwego zakończenia? Straci żonę. Straci dzieci.

Znał ten ból. Minęły lata, ale pamięć zachowała wspomnienie maleńkiego ciała, które trzymał w rękach. Nigdy tego nie zapomni. Intuicyjnie wiedział, że to jego syna Megan straciła tamtego dnia. Związek z nią powinien trwać wiecznie. Związek jak stworzony do tego, żeby było w nim dziecko. Żeby powstała rodzina. Jeśli interwencja w sali operacyjnej zakończy się niepomyślnie, straci nie tylko żonę i dzieci, lecz ponownie również Megan.

Nie. On już ją stracił. Miesiące temu.

Odwrócił się od okna i ją zobaczył. Zielony fartuch chirurgiczny, czepek osłaniający włosy. Kierowała się z przebieralni do drzwi, nad którymi paliło się pomarańczowe światło. Nie patrzyła w jego stronę.

Luźny maskujący sylwetkę strój w niczym nie przeszkadzał. Dla niego była najpiękniejszą kobietą, jaką znał. Nieważne, co miała na sobie. Fartuch chirurgiczny czy wspaniałą toaletę, którą nosiła jako druhna na królewskim weselu.

Och, nie... Tasha. Sięgnął po telefon komórkowy. Musi powiedzieć siostrze, co się stało. Tylko ona może przekazać tę wiadomość matce. Która może być teraz godzina w San Saverre? Jak gdyby to miało jakiegokolwiek znaczenie, Tasha chciałaby znać problemy, jakie przeżywa teraz brat i najlepsza przyjaciółka.

Przekonał się, że jest lojalna. Wiedziała, że Josh znajduje się w emocjonalnej próżni, poświęciwszy związek z kobietą, którą naprawdę kochał, dla dobra swoich dzieci. Że postanowił utrzymać małżeństwo, choć tylko formalne, by nie powtórzyła się historia ich ojca. Zrozumiałaby, jak niszcząca może być perspektywa utraty tych dzieci, ale również jak ciężko musi być teraz Megan.

Oczekiwano, że uratuje życie dzieci, które urodziła inna kobieta. Dzieci, których ona nigdy by mu nie dała, bo po utracie przed laty ich synka już nigdy nie będzie mogła mieć dziecka. Josh stłumił jęk.

Był bardzo dobrym specjalistą, ordynatorem oddziału ratunkowego szpitala St. Piran's. Jak to się dzieje, że zawsze źle ocenia sytuację, gdy w grę wchodzi kobiety? Potrafił ratować życie, ale równie dobrze potrafił łamać serca.

To jego wina, że Rebeka nie miała na czas pomocy medycznej, co zapobiegłoby katastrofie. To jego wina, że Megan zaszła z nim w ciążę. To jego wina, że straciła dziecko i że nigdy nie będzie miała następnego. Nic dziwnego, że zignorowała go na ślubie Tashy.

Zawiódł ją dwukrotnie.

Za każdym razem, kiedy dochodziło do tego, że tracił samokontrolę, ogarnięty uczuciem, które mogło dać mu siłę albo go złamać, wycofywał się i poprzestawał na tym, co znał, co - jak się wydawało - dobrze funkcjonowało. Był emocjonalnym tchórzem.

A może po prostu lubił rządzić innymi?

Taki sposób działania sprawdzał się w życiu zawodowym. Josh robił karierę, awansował. Potrafił porozumiewać się z setkami ludzi i zyskiwać poklask. Nie umiał jednak porozumieć się nawet z jedną osobą na płaszczyźnie intymnej, tak by nie wyrządzić poważnych szkód.

Dlaczego ktokolwiek miałby myśleć, że będzie dobrym ojcem? Może skończy tak jak jego ojciec. Do niczego nie będzie się nadawał. Może zawiedzie wszystkie swoje dzieci, zanim jeszcze będą miały szansę żyć?

Nie. Te dzieci nie mogą umrzeć. Megan do tego nie dopuści.

Dziecko wydawało się martwe. Pielęgniarka przyniosła je do stanowiska Megan dosłownie w ciągu paru sekund po cesarskim cięciu i położyła bezwładne ciało na stole pod lampą, po czym rzuciwszy pediatrom ponure spojrzenie, błyskawicznie wróciła do stołu operacyjnego. Za chwilę na świat przyjdzie drugie.

Megan działała jak automat. Nie mogła myśleć o tym, że to dziecko Josha. Nawet chwila nieuwagi, nie mówiąc o panice, mogła mieć katastrofalne skutki.

- Ssak - poleciała.

Upewniwszy się, że główka niemowlęcia jest ułożona pod odpowiednim kątem pozwalającym na dostęp do dróg oddechowych, przytrzymała koniec miękkiej rurki, tak żeby nie weszła za głęboko i nie wywołała skurczu krtani. Przy wtórze szmeru maszyny odsysającej Matt delikatnie pocierał ciało noworodka ciepłym ręcznikiem, ale dziecko nie oddychało.

- Maskę proszę - rzuciła Megan w stronę instrumentariuszki.

Małeńka maseczka przykryła usta i nos noworodka. Megan zaczęła delikatnie uciskać miękki worek przy maseczce, by dostarczyć dziecku odpowiednią ilość powietrza do płuc.

- Nie reaguje - zauważył Matt.

- Jest w szoku. - Megan oddała maseczkę instrumentariuszce. - Zaczynj uciskać klatkę piersiową, Matt - zwróciła się do swego asystenta.

- Będziesz intubować? - Położył już dłonie na małeńkiej klatce piersiowej, kciukami do środka.

- Za minutę. - Megan zerknęła w przeciwległy koniec sali. Drugi noworodek leżał na ręczniku na rękach pielęgniarki. Właśnie przecinano pępowinę. Megan znajdowała się na tyle blisko, by móc dostrzec ewentualne oznaki życia. Nie było ich.

- Utrzymuj oddech i krążenie - poinstruowała asystenta. - Sto dwadzieścia uderzeń na minutę. Może potrzebować trochę adrenaliny. Musimy wprowadzić kaniulę do żyły pępkowej tak szybko, jak będziemy mogli. Zobaczmy, co z drugim dzieckiem.

Drugim dzieckiem była dziewczynka, tak samo jak brat niedająca oznak życia. Po dwóch pierwszych dawkach powietrza podanych przez maseczkę zrobiła jednak gwałtowny wdech i spróbowała oddychać samodzielnie. Ale to nie wystarczyło. Częstość akcji serca wciąż spadała. W dziesiątej minucie wskaźnik Apgar u obu noworodków był wciąż za niski. Dzieci wymagały intubacji, stabilizacji i przeniesienia na oddział intensywnej terapii noworodków.

Na szczęście żyły i Megan robiła, co mogła, by je przy życiu utrzymać.

Batalia po drugiej stronie sali nie toczyła się równie zadowalająco. Megan odnotowała wzmożone napięcie przy stole operacyjnym. Chirurg ginekolog znalazł miejsce rozerwania tętnicy brzusznej, ale nastąpiła już zbyt duża utrata krwi. Uzupełnienie płynu i leki okazały się niewystarczające. Serce Rebeki stanęło.

Przy matce kontynuowano reanimację, gdy tymczasem Megan sprawdziła inkubatory i obserwowała zapisy wskaźników obu niemowląt, aż osiągnęły poziom pozwalający na przeniesienie ich na oddział intensywnej terapii. Kiedy z sali operacyjnej wywieziono drugi inkubator, usłyszała załamany głos ginekologa.

- Czas zgonu: szesnasta czterdzieści trzy.

Listopad w Kornwalii przynosił szare chłodne dni. Niebo zakrywały złowieszczo chmury, z których w każdej chwili mogła spaść ulewa. Podczas pogrzebu Rebeki deszcz przestał pa-

dać, ale ostatecznie pożegnanie młodej matki, która nie miała szansy zobaczyć swoich dzieci, odbywało się w ponurej scenerii.

- Mam nadzieję, że nikt dzisiaj poważnie nie zachoruje - mruknął ktoś, gdy wierni wypełnili kaplicę.

- Wygląda na to, że jest tu cały zespół szpitala. We wszystkich ławkach szeptano.

- Kto siedzi obok Josha?

- Tasha, jego siostra. To ta, która wyszła za mąż za księcia. Nie wiedziałam, że jest w ciąży.

- Nie. Z drugiej strony. Ta starsza kobieta. To jego matka?

- Tak. Ma na imię Claire. Słyszałam, że ma się przenieść do Penhally, żeby pomóc mu w opiece nad dziećmi.

W następnej ławce siedział dyrektor szpitala, Albert White, z członkiem zarządu, Luke'em Davenportem.

- Dzięki Bogu, że z dziećmi wszystko w porządku - zauważył. - Josh i tak wygląda jak strzęp człowieka.

- To wszystko takie smutne. - Żona Luke'a, Anna, zacisnęła dłoń na rękę męża. - Rebeka od tak dawna była nieszczęśliwa. Myślę, że naprawdę wierzyła, że dzięki dzieciom wszystko znów się ułoży.

Na samym końcu nawy kościelnej siedziała znana plotkara.

- Zobaczysz - szepnęła do siedzącej obok koleżanki. - Teraz, kiedy żony już nie ma, ożeni się ze swoją kochanicą, i to niedługo.

- Zamknij się, Rita - skarciła ją dziewczyna.

Rita na chwilę zamilkła, obserwując wchodzących uczestników pogrzebu.

- Gdzie jest Megan? - spytała w końcu.

- Nie słyszałaś? - zdziwiła się jej towarzysząca. - Wczoraj wyjechała.

- Co? A dokąd?

- Do Afryki.

- Ale chyba wróci...?

- Wątpię. Złożyła wymówienie. Przystąpiła do Lekarzy bez Granic.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Prawie dwa lata później

Po co tu w ogóle wróciła?

Penhally w Kornwalii w ten listopadowy dzień wydawało się ponure, szare i nijakie. W dodatku było zimno. Megan podejrzewała, że temperatura jest jednocyfrowa, więc po powrocie z Afryki, gdzie latem nawet w chłodny dzień słupek rtęci sięgał trzydziestu stopni, czuła się jak w zamrażarce.

Oczywiście nie pomagało, że w ostatnich tygodniach znacznie schudła. Denga wyrządziła ogromne spustoszenie w jej organizmie, zwłaszcza przy nawrocie. Stary płaszcz tak luźno na niej wisiał, że mogła się nim owinąć jak kocem. Co zresztą zrobiła, gdy wysiadłszy z taksówki, stała, drżąc z walizką u nóg, i patrzyła w stronę zatoki.

Niebo było ciemne, wyglądało na to, że lada chwila nastąpi oberwanie chmury. Morze wydawało się równie groźne z białymi grzywaczami na stalowej wodzie; Zacumowane jachty kołysały się na falach, a ogromne bałwany uderzały w ciemny piasek plaży. W górze krążyły mewy, a ich żalosne piski doskonale odzwierciedlały nastrój Megan.

Było za zimno, by stać na ulicy, ale gdy odwróciła się w stronę domu, jego widok nie zachęcał do wejścia. Brama ledwo przezierała przez chaszczę - kiedyś porządnie przycięty żywopłot. Mały ogród zdziczał i zarósł, ale nie na tyle wysoko, by zasłonić zwoje wyschniętych roślin w koszach wiszących po obu stronach drzwi czy wybite szyby w ołowianych ramkach, w miejsce których wstawiono kawałki kartonu.

Ile czasu upłynęło od wyprowadzki ostatniego lokatora? Co najmniej sześć miesięcy, ale Megan znajdowała się za daleko i była zbyt zajęta, by zawracać sobie głowę nową umową i negocjacjami z deweloperami, którzy niecierpliwie czekali na tak atrakcyjną nieruchomość. A potem zachorowała na dengę.

Z niewyobrażalnym trudem pchnęła bramę i pociągnęła walizkę po wyłożonej kamiennymi płytami ścieżce, teraz zarośniętej krzakami, jakby nikt nie przycinał ich gałęzi od czasu jej wyjazdu. Poczula łzy napływające do oczu. Kiedyś było tu tak pięknie. Oczywiście, nie potrafiła utrzymać posiadłości w takim stanie, jak udawało się babci, ale starała się ze wszystkich sił, by wszystko przynajmniej podobnie wyglądało.

Zachowała wspomnienia z dzieciństwa, kiedy dom i ukochana babcia były najcenniejszymi dobrami w jej życiu. I właśnie dlatego teraz wróciła. Tutaj znajdowały się jej korzenie, choć właściwie nie tu się wychowywała.

Po tragicznej śmierci rodziców w wypadku samochodowym zamieszkała z babcią w Londynie. Ale babcia dorastała w Penhally i tam zabierała ją co roku na letnie wakacje. Wynajmowały ten budynek i spędzone tu tygodnie były w jej wspomnieniach najlepszym okresem w najlepszym miejscu na świecie. To miejsce uważała za prawdziwy dom.

Kiedy była bardzo chora, bliska śmierci po stracie dziecka, wyznała wreszcie babci prawdę. Choć starsza pani czuła się dużo słabsza niż kiedyś, zebrała wszystkie siły i całą swą miłość do ukochanej wnuczki i oświadczyła, że potrzebny im nowy początek, a punktem wyjścia będą wakacje nad morzem. Kiedy okazało się, że ich ukochany dom jest wystawiony na sprzedaż, nie wahała się ani chwili. Kupiła go i przenieśli się na stałe do jej rodzinnej miejscowości, co pozwoliło Megan jakoś się pozbierać i na nowo ułożyć sobie życie.

Ta posiadłość, wspomnienia z nią związane, morze i tutejsze okolice - wszystko to składało się na dom. A dom to miejsce, które cię przyciąga, gdy potrzebujesz ukojenia. Bezpieczny azyl, w którym możesz dojść do siebie i dokonać obrachunku życia.

Poza tym nieruchomość wymagała gruntownych porządków. Byłoby niewybaczalne pozwolić jej popaść w ruinę. Megan wyobrażała sobie, co by powiedziała babcia, gdyby mogła to zobaczyć. Otworzyła z trudem drzwi i weszła do środka. Panował tam chłód jak na dworze. W powietrzu unosiła się woń wilgoci, pleśni i myszy.

Było znacznie gorzej, niż się spodziewała. Nie chodziło nawet o ogólny stan zaniedbania, w jakim znajdował się dom, o potworny smród śmieci pozostawionych przez ostatnich lokatorów w korytarzu czy złowieszczy odgłos kapiącej wody dochodzący z kuchni. A może z łazienki na górze? Zapewne z obu tych miejsc. Nie chodziło też o to, że nie ma tu jeszcze prądu i że włączenie go może być niebezpieczne, zanim ktoś nie sprawdzi przewodów. Nie chodziło również o niewyobrażalne znużenie, kiedy zastanawiała się, ile energii będzie wymagało choćby pobieżne uporządkowanie tego miejsca.

Nie. Najgorsze było uczucie samotności, skutek wspomnień przypominających czas, kiedy nie była w tym domu sama.

Josh wprawdzie nigdy tu nie mieszkał, ale to tutaj ich historia się zakończyła, prawda? Stopy Megan podążały ścieżką pamięci. Prowadziły ją wzdłuż korytarza i do kuchni, gdy tymczasem głowa i serce wyczarowywały postać Josha idącego za nią.

Usłyszała pod nogami brzęk rozbitego szkła. Jej serce zostało rozbite dawno temu. Jak to się dzieje, że wciąż tak bardzo boli? Czy dlatego, że to tutaj Josh wyjął jej z rąk ten dzbanek wody na chwilę przed tym, jak ją pocałował, i to tak, jakby miał nastąpić koniec świata, a ona była jedyną rzeczą, która się dla niego liczyła. Czy dlatego, że to tutaj wyznał, jak bardzo ją kocha? A potem powiedział, że nie może z nią zostać, ponieważ jego żona jest w ciąży.

Wciąż jeszcze te słowa pobrzmiwały echem w jej uszach.

„Tak bardzo cię kocham i dlatego to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek musiałem zrobić... To była tylko jedna noc, tygodnie przed tym zanim ty i ja... Kocham cię, Megan, ale żadne moje dziecko nie będzie się wychowywało tak jak ja, bez ojca. Nie dopuszczę do tego. Muszę to zrobić...”

Tak. To wtedy jej serce ostatecznie pękło. Gdy uświadomiła sobie, że Josh kłamał, mówiąc, że jego małżeństwo jest skończone. Kiedy sobie uzmysłowiła, że wciąż sypiał z żoną, dzieląc równocześnie łóżko z nią.

Wtedy wiedziała już, że to koniec. Nadzieja wygasła. Zdawała sobie sprawę, że mimo wzajemnej miłości, która ich łączyła, nigdy nie będą razem. Jeśli śmierć Rebeki niczego nie zmieniła, to jej powrót do Penhally też niczego nie zmieni. Wciąż silnie odczuwała zdradę. Myślała, że już się z tym uporała, ale ból, który teraz ją nękał, świadczył o tym, że tylko starała się stłumić w sobie żal.

Sygnal telefonu przerwał jej ponure rozmyślenia. Odebrała esemes od Tashy, jedynej przyjaciółki, z którą utrzymywała kontakt przez ostatnie dwa lata. Może dlatego, że Tasha również opuściła Penhally, a może dlatego, że przyjaciółka ją rozumiała. Jak na ironię Tasha była siostrą Josha.

„Gdzie jesteś? Jak sytuacja?”

Megan ściągnęła wełnianą rękawiczkę i wystukała odpowiedź.

„Już na miejscu. W pewnym nieładzie”.

Czy Tasha będzie się zastanawiać, do czego odnoszą się te słowa? Do domu? Jej stanu emocjonalnego? Życia?

„Ściskam. Okej?” - przyszła odpowiedź.

„Mam nadzieję. Dzięki. Wkrótce zadzwonię”.

Tasha będzie się o nią martwić. Dziwiła się jej decyzji powrotu do Kornwalii. Dlaczego nie uda się w jakieś bardziej słoneczne miejsce, by wrócić do zdrowia? Na przykład do San Savarre? Albo do Londynu, który jest dostatecznie blisko Penhally i gdzie nie byłaby sama, bo

będzie tam Charles? Przebywanie z dobrym przyjacielem, który zna jej historię, najlepiej chroniłoby ją przed upiorami przeszłości.

Poradzi sobie, uspokoiła Taszę. Nie zostanie tu długo. Tak, wiedziała, że Josh wyprowadził się z niewielkiego domu, który dzielił z Rebeką, i mieszka teraz bliżej Penhally. Oczywiście, że się wyprowadził. Potrzebował większego lokum i ogrodu dla dzieci i dla matki, która po śmierci żony przeniosła się do niego na stałe.

Ona i Tasha rzadko rozmawiały o Joshu, ale z początku Megan chciała wiedzieć, czy dzieci przeżyły i prawidłowo się rozwijają. Docierały do niej również wyrywkowe informacje o tym, że Josh jest doskonałym ojcem dla małego Maxa i Brenny i że prowadzony przez niego oddział ratunkowy w St. Piran's ma opinię najlepszego w hrabstwie. W jego życiu nie ma żadnej liczącej się kobiety, bo złożył swego rodzaju ślubowanie, że nie będzie już wprowadzał chaosu w niczyje życie.

Dla Josha liczyły się teraz tylko dzieci i praca zawodowa. Pewnie nawet nie zainteresowałyby go wiadomość, że Megan znajduje się w pobliżu. Nie było żadnego powodu, by ich drogi się skrzyżowały, chyba że przypadkowo.

Stała przy oknie wychodzącym na zatokę i zamknęła oczy. Może nadszedł czas, by definitywnie pożegnać się z przeszłością? Sprzedać posiadłość po babci i wyprowadzić się stąd na zawsze? Jeśli wspomnienia wciąż nie dają jej spokoju, to co będzie, jeśli znowu spotka Josha? Im prędzej opuści Penhally, tym lepiej. Może nawet nie warto przystępować do porządków. Chyba że wpłynęłoby to na cenę oferowaną przez pośrednika.

Teraz jednak musi znaleźć jakieś miejsce na nocleg, a nie miała ochoty kontaktować się z żadnym z dawnych przyjaciół ze szpitala, choć wiedziała, że każdy chętnie by jej pomógł. Ośrodek informacji miejskiej na pewno poda jej adresy pokoi do wynajęcia.

Zbyt zmęczona fizycznie i psychicznie, by zмагаć się z walizką, zostawiła ją w domu, wzięła tylko torbę z najpotrzebniejszymi rzeczami i ruszyła w dół wzgórza. Nie mogła jednak się oprzeć, by po wyjściu za bramę nie spojrzeć w stronę ścieżki prowadzącej na plażę.

Tylko jeden rzut oka, powiedziała sobie. Zerknięcie we fragment przeszłości, która nie miała nic wspólnego z Joshem. Jeśli mogłaby poczuć piasek pod stopami, zamknąć oczy i wciągnąć w płuca pachnące solą powietrze, może przypomniałoby się jej coś radośniejszego, choćby jakiś letni dzień, kiedy budowała zamki z piasku i zbierała muszelki oraz wodorosty.

Kiedy siedziała na wilgotnym piasku z wyciągniętymi przed siebie nogami, czekając, aż omyją je rozbijające się o brzeg fale. A potem biegła do domu, by pochwalić się babci nowymi skarbami.

Może powinna się przygotować na nieoczekiwane spotkanie z Joshem, którego nie sposób wykluczyć.

Pies na plaży był na tyle duży, że mógł ją przestraszyć, gdy pędził w jej stronę susami. Kątem oka Megan widziała jednak kobietę z dziećmi, która musiała być właścicielką zwierzątka, bo poza nimi nikogo na plaży nie było. A przecież żadna rodzina z dziećmi nie trzymałaby groźnego psa. Poza tym w zębach trzymał kawałek drewna i wymachiwał przyjaźnie ogonem.

- Łoskot! - zawołała kobieta. - Natychmiast wracaj! Łoskot?

To imię było tak nietypowe, że od razu wydało się Megan znajome. Wtedy pies był jeszcze puszystym szczeniakiem, ale pamiętała, że miał na szyi dużą białą wstążkę podczas wesela na plaży. Ślub brali Luke i Anna Davenport. Ale to nie Anna szła teraz w jej stronę.

- Przepraszam. - Kobieta otulona ciepłym płaszczem, w kapeluszu, z szalikiem na szyi, zaczęła się tłumaczyć. - On jest trochę za bardzo przyjazny, ale nie skrzywdziłby muchy.

Mówiła z silnym akcentem irlandzkim i ta intonacja natychmiast skierowała myśli Megan na tory, których wolałaby uniknąć. Czy wszystko i wszyscy tutaj muszą jej nieustannie przypominać Josha?

- Nic się nie stało - powiedziała. - Proszę się nie przejmować. - I na potwierdzenie swoich słów podrapała psa za uszami, co nie było trudne, bo ocierał się o jej nogi. - Czy to przypadkiem nie jest pies Davenportów?

- Ależ tak. Zajmujemy się nim w ciągu dnia, kiedy są w pracy - wyjaśniła kobieta. - Dzieci go uwielbiają.

Dzieci były częściowo ukryte za płaszczem kobiety, która trzymała je za ręce. Megan widziała zabawne czapeczki z dużymi uszami i jasne plastikowe kalosze. Parę różowych w czerwone kwiatki i parę zielonych z oczami, co sprawiało, że wyglądały jak żaby. Posiadacz zielonych kaloszy zerkał na nią zza fałdów płaszcza.

- Przywitajcie się z panią, dzieci. - Kobieta popatrzyła z uśmiechem na dwójkę maluchów.

Dzieci nie odezwały się. Megan spojrzała w dół i zauważyła, że dopiero zaczynają chodzić i że są tego samego wzrostu, co wskazywało, że mogą być bliźniakami.

I... o Boże... zawadiacki uśmiech na twarzy chłopczyka nadawał mu wprost niewiarygodnego uroku. Oczy były zbyt ciemne, by określić ich kolor, ale takie... żywe. Miał figlarny wyraz twarzy i coś niezwykle pociągającego, czemu trudno było się oprzeć. Był to taki rodzaj magnetyzmu, któremu ulegało się bez reszty. W którym można było się zakochać, ale który mógł również zniszczyć życie.

Megan wstrzymała oddech. Przecież to śmieszne, bać się dziecka? Podniosła z powrotem wzrok i popatrzyła na twarz stojącej przed nią kobiety. Wyglądała na sześćdziesiąt parę lat, ale mogła być i młodsza, bo twarz znaczyły zmarszczki świadczące o niełatwym życiu. Za okularami dostrzegła kolor oczu i serce zabiło jej mocniej. Wiedziała, kto odziedziczył ten odcień błękitu indygo:

- Och, pani jest matką Josha... Claire O'Hara?

- Tak, to ja. - Kobieta nie kryła zdziwienia. - Czy my się już spotkałyśmy?

- Raz, w szpitalu - odparła Megan. - Kiedy bliźniaki były jeszcze na intensywnej terapii.

Dzień przed...

Claire O'Hara skierowała na Megan przenikliwe spojrzenie, które po sekundzie zmieniło się w ostrożne i czujne.

- Aha. Pani jest Megan Phillips - powiedziała. - Lekarka. Proszę mi wybaczyć, nie poznałam pani. To był straszny okres, na dzień przed pogrzebem biednej Rebeki i...

- Ależ nie ma nic do wybaczenia. - Megan wciąż była zaskoczona wyrazem oczu starszej pani.

Było w nim coś więcej niż tylko rozpoznanie jej osoby. Czyżby Josh wtajemniczył ją w swoje intymne sprawy?

Nieemożliwe. Znajdowali się jednak w małej miejscowości, a poczta pantoflowa w szpitalu działała doskonale dzięki osobom, które kochały plotki, jak ta okropna sekretarka z oddziału intensywnej terapii noworodków. Jak też ona miała na imię? Ruth?

Nie... Rita.

O Boże, czyżby matka Josha słyszała, w jaki sposób się poznali, gdy Megan była na ostatnim roku medycyny? I że zaszła w ciążę po jednej nocy spędzonej z Joshem, który nie był wtedy ani trochę zainteresowany kontynuowaniem tej znajomości? I że potem uratował jej życie, ale ich syn urodził się na tyle przedwcześnie, że nie mógł przeżyć? To dziecko, Stephen, było wnukiem Claire.

Nawet jeśli Claire nie знаła tej historii, to musiała słyszeć o skandalu, jaki wywołało ich ponowne zbliżenie, kiedy Josh przeniósł się do St. Piran's.

- Biedna Rebeka - westchnęła starsza pani.

Czy powiedziała tak dlatego, że synowa była źle traktowana przez męża, który bardziej interesował się inną kobietą? A może współczuła Rebecce, ponieważ zmarła, wiedząc, że Josh nie rozwiódł się z nią tylko ze względu na dobro dzieci?

Megan poczuła się niezręcznie. Palił ją wstyd. Powrót tu był błędem. Tyle że Claire nie patrzyła na nią jak na sprawczynię wszystkich kłopotów syna.

- Zmieniła się pani. - Wyraz czujności znikł z jej twarzy, ustępując miejsca zaniepokojeniu. - Jest pani taka blada, dziecko. Nic pani nie jest?

- Nie... wszystko dobrze - wyjąkała Megan, starając się zamaskować zakłopotanie tą niezasłużoną sympatią.

Uśmiechnęła się do dzieci. Patrzyły na nią szeroko otwartymi oczami, wciąż onieśmione.

- To Max - Claire wskazała chłopczyka - a to Brenna.

Dzieciaki były słodkie. Malutkie twarzyczki o doskonałych rysach i oczach tak niebieskich jak oczy ich babci i ojca. Megan zastanawiała się, czy włosy pod ciepłymi czapkami są równie czarne jak włosy Josha. A może odziedziczyły jasne włosy po matce?

Dzieci Josha. Dzieci Josha i Rebeki. Żywy dowód, że wrócił do łóżka żony, gdy jego małżeństwo już się rzekomo rozleciało i miał być wolny od wszelkich zobowiązań.

- Na rączki - zażądała Brenna, puszczając rękę babci i wyciągając w górę ramionka. - Baba, na rączki.

Claire puściła Maxa i podniosła dziewczynkę. Chłopiec natychmiast ruszył niezdarnie w stronę morza. Łoskot pobiegł za nim.

- Max, wracaj. Musimy iść do domu - zawołała Claire. - Zaczyna padać.

- Pójdę po niego - zaofiarowała się Megan.

Dojście na brzeg zajęło jej tylko parę sekund, ale kosztowało ją tyle energii, że poczuła się słabo. Naprawdę nie było z nią dobrze.

Wyglądało na to, że małe nóżki Maxa też wyczerpały cały zapas energii. Uśmiechał się do Megan. Wzięła go na ręce i zniosła do Claire, ledwo utrzymując się na nogach. Trzymała w ramionach dziecko Josha. Dotyk małego ciała przytulonego do niej był czymś cudownym.

Kiedy Max objął ją za szyję, poczuła nagły ból w piersi, jakby serce miało jej pęknąć. Może rozjątrzyła się dawna rana?

Na szczęście padał deszcz, więc nikt nie zobaczy łez, które mogą lada moment popłynąć. Pragnęła teraz tylko jednego - chwycić torbę i uciec, ale jak mogłaby zostawić Claire? Deszcz się wzmagał, a ona była na plaży z dwójką małych dzieci oraz bardzo dużym psem i przypuszczalnie musiała załadować całe towarzystwo do samochodu. A może Josh mieszkał blisko plaży w Penhally? Blisko jej domu?

- Samochód jest niedaleko - oznajmiła starsza pani. - Trzeba tylko pójść kawałek tą drogą. - Postawiła Brennę na ziemi i przypięła psa. W jednej ręce miała teraz smycz, drugą wyciągnęła do dziewczynki. - Pójdiesz sama, kochanie? - zapytała.

- Nie - skrzywiła się dziewczynka i wyciągnęła rączki.

Stwierdziwszy z ulgą, że Josh nie jest jej najbliższym sąsiadem, Megan wzięła głęboki oddech.

- Pomogę pani - zaofiarowała się. - Jest pani mokra i ma tu niesforną dwójkę.

- A ja myślałam, że będę miała spokojny dzień, jeśli dam im się wybiegać po plaży, zanim załatwimy w mieście sprawunki. - Claire wzięła na ręce Brennę. - Naprawdę nie wiem, skąd w tych brzdąkach tyle siły.

Nie mogłaby teraz zostawić matki Josha samej. Wiał silny wiatr, który w każdej chwili mógł zatrzaskać ciężkie drzwi samochodu, a przecież trzeba było umieścić bliźniaki w fotelikach i przypiąć je pasami, a potem przesunąć podwójny wózek spacerowy, by zrobić miejsce dla psa w tyle combi.

Wreszcie uporały się ze wszystkim, ale gdy pani O'Hara sięgnęła do drzwi bagażnika, by je zatrzaskać, nagle znieruchomiała. Zamknęła oczy, pochyliła głowę i jęknęła.

- Źle się pani czuje? - zaniepokoiła się Megan.

- Och, nie, nic mi nie jest. Muszę tylko złapać oddech.

Megan jednak coś tknęło. Wiedziała z doświadczenia, że nie może ignorować lekarskiej intuicji.

- Proszę na chwilę usiąść - powiedziała. - Tutaj... - Przesunęła jeszcze trochę wózek i wskazała miejsce na brzegu podłogi samochodu. Łoskot się cofnął. Podniesiona kłapa bagażnika chroniła je przed wiatrem. Trochę się pani zadyszała, prawda?

- Po prostu jest zimno, to dlatego.

Jednak z trudem łapała oddech. Rozluźniła szalik, ale już po paru sekundach zaczęła rozcierać lewe ramię.

- Czuje pani ból w klatce piersiowej? - spytała Megan.

Starsza pani potrząsnęła głową.

- Tylko... mnie ściska... Bo zimno i... kiedy się spieszę.

- Boli panią ręka?

- Tylko trochę, to nic... zaraz przejdzie...

Tym razem jednak nic nie wskazywało na to, że przejdzie. Twarz Claire poszarzała, na czole pojawiły się kropelki potu.

- Chodź, baba, chodź - rozległ się cienki głosik.

Brenna zaczęła płakać.

Starsza pani spróbowała wstać, ale ledwo się poruszyła, od razu upadła na plecy.

- Nie czuję się najlepiej... - Ściągnęła z szyi szal.

- Choruje pani na serce? - pytała dalej Megan. - Ma pani przy sobie jakiś lek?

- Nie, nic mi nie jest... - Twarz Claire się skurczyła. Wyglądała na przerażoną. - Muszę być zdrowa - wyszeptała.

Megan ściągnęła rękawiczki i zbadała jej puls. Szybkie nierówne uderzenia wskazywały, co należy zrobić.

- Wezwę karetkę - powiedziała spokojnie. - Potrzebuje pani pomocy lekarskiej.

- Nie, nic mi nie będzie... Proszę mi dać minutę...

Służby ratunkowe natychmiast odpowiedziały na telefon. Podała im miejsce ich pobytu.

- Ból w klatce piersiowej - przekazała informację dyspozytorowi. - Promieniujący do lewej ręki. Arytmia.

- Jest pani lekarką? - spytał dyspozytor.

- Tak.

- Karetka już jedzie. Może pani zostać z pacjentką?

- Oczywiście.

Megan ułożyła Claire najwygodniej, jak to było możliwe, i okryła ją swoim płaszczem. Schowała do kieszeni rozerwany naszyjnik, który starsza pani miała na szyi. Wykonywała wszystkie czynności automatycznie, starając się zapewnić chorej spokój i możliwy w tej sytuacji komfort, zdając sobie sprawę, że stres mógłby pogorszyć jej stan. Jeśli, jak podejrzewała,

starsza pani doznała ataku serca, niepokój mógłby przechylić szalę i serce mogłoby się zatrzymać.

Czy miałyby siłę, by podtrzymać akcję serca do czasu przybycia ambulansu? Dzięki Bogu nie musiała się o tym przekonać. Karetka zjawiła się po paru minutach od wezwania. Ratownicy ułożyli panią O'Hara na noszach i podłączyli do monitora. Założono jej maskę tlenową.

- Jest pani na lekach? - zapytał ratownik. - Jest pani na coś uczulona? Brała pani dziś aspirynę?

Claire potrząsała głową w odpowiedzi na wszystkie pytania. Sprawy toczyły się zbyt szybko, by mogła znaleźć odpowiednie słowa. Dzieci w samochodzie głośno płakały, ale Megan wciąż trzymała ją za rękę.

- Wszystko będzie dobrze - uspokajała. - Ratownicy się panią zajmą, a w szpitalu zostanie pani dokładnie zbadana. - Zwróciła się do załogi karetki. - Pacjentka jest matką Josha O'Hary z St. Piran's - oznajmiła. - Pewnie jest teraz w pracy, więc zawiadomcie go z wyprzedzeniem, kogo przywozicie.

Chciała puścić rękę Claire, ale starsza pani ścisnęła ją mocniej. Pochyliła się więc, by usłyszeć słowa ledwo słyszalne przez maskę tlenową.

- Ale kto... zajmie się dziećmi?

Megan zimny dreszcz przebiegł po plecach. Nie. Do tego nie mogła się zobowiązać. To przekraczało jej siły. Rany były jeszcze zbyt świeże. Najlepiej unikać wszystkiego, co mogłoby je rozjątrzyć. Teraz jej życie przybierze nowy kierunek. Zejście z niego byłoby katastrofą.

Claire uniosła rękę, próbując ściągnąć z twarzy maskę.

- Nie mogę tego zrobić... dzieci... - szeptała.

Ratownik pochylił się nad nią.

- Proszę połknąć aspirynę. Dam pani wodę do popicia.

Megan chciała wyswobodzić rękę, ale Claire wciąż ją ścisnęła.

- Proszę... - Twarz starszej pani była przeraźliwie szara.

Stres gwałtownie pogorszył jej stan.

Ratownik popatrzył na Megan.

- Może pani prowadzić samochód? - spytał.

- Tak, ale... - zawahała się Megan.

- A więc proszę jechać za karetką. Jestem pewien, że znajdzie się na miejscu ktoś, kto zaopiekuje się dziećmi.

- Proszę, Megan... - Claire spojrzała na nią błagalnie.

- W przeciwnym razie będziemy zmuszeni wziąć je do karetki - mówił dalej ratownik - albo czekać na wsparcie. - W jego głosie brzmiało lekkie zniecierpliwienie. - Naprawdę musimy już jechać.

Rzucił Megan ostrzegawcze spojrzenie. Jeśli będą przeciągać i coś się stanie, zanim dotrą do szpitala, to Megan się do tego przyczyni.

Nie miała wyjścia. Nie mogła odmówić. W karetce było dwoje ratowników i jedno z nich musiało prowadzić samochód. Gdyby druga osoba zajmowała się dziećmi, nie miałby kto czuwać nad chorą, a jej stan w każdej chwili mógłby się pogorszyć.

- W porządku. Kluczyki są w samochodzie?

- Tak... och... dziękuję ci, kochanie. - Claire w końcu puściła jej rękę, ale po jej policzkach popłynęły łzy.

Megan na sekundę zamknęła oczy. Musi jakoś uporać się z tym, co ją czeka. Przynajmniej ma jedną korzyść. Wiedziała, że jest wielce prawdopodobne, że spotka się z Joshem, ale ma choć kilka minut na przygotowanie się do tego psychicznie. Niewątpliwie Josh też wolałby uniknąć tego spotkania, jednak dla niego to będzie całkowite zaskoczenie.

Uśmiechnęła się do starszej pani.

- Proszę się nie martwić - uspokoiła ją. - Będę tuż za ambulansem. Dzieciom nic się nie stanie. Wkrótce je pani zobaczy, obiecuję.

Sprawdziła pasy u dzieci i usiadła za kierownicą. Z zaskoczeniem stwierdziła, że drżą jej ręce.

Karetka na sygnale jechała coraz szybciej. Megan nawet nie starała się trzymać w jej pobliżu. Nie na mokrej szosie, a już na pewno nie z dwójką powierzonych jej opiece maluchów. Nie musiała zresztą tego robić. Drogę do St. Piran's miała wyrytą w sercu tak jak wszystko inne, co wiązało się z tym miejscem.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Zaraz będzie karetka. Pilny przypadek, doktorze O'Hara. - Josh usłyszał głos pielęgniarki za plecami, gdy wpatrywał się w monitor komputera.

Skinął tylko głową, nie odrywając wzroku od ekranu.

- Stan ciężki - relacjonowała dalej dziewczyna. - Sześćdziesięcioletnia kobieta z podejrzeniem zawału.

- Połóżcie ją od razu na reanimacji. Jest gdzieś Ben?

- Tak, ale...

- Ale co? - Josh odwrócił głowę.

- Pacjentką jest pana matka, doktorze.

Joshowi poczuł zimny dreszcz. Zerwał się na nogi.

- Kiedy będą? - spytał.

- Za jakieś pięć minut. Jadą z Penhally.

Oni? Czyżby w karetce były również dzieci? To niemożliwe. To nie mogło się zdarzyć. Nie teraz, kiedy jego życie wreszcie się unormowało. Dzieci, dom, praca - to wszystko byłoby niemożliwe bez pomocy matki.

Zawał? Claire O'Hara nigdy nie chorowała. Nigdy nie paliła papierosów. Była teraz tak samo szczupła jak w wieku dwudziestu lat. Miała prawidłowe ciśnienie i aż nadto energii. Może wychowywanie bliźniaków przerastało jednak jej siły? Jeśli miałyby to być kolejne nieszczęście w jego życiu, to czy znowu nie on będzie winien?

Ben Carter, lekarz z ratunkowego, był już w sali reanimacyjnej. Podniósł wzrok znad aparatu do EKG i zobaczył Josha.

- Nie wpadaj w panikę - starał się go uspokoić. - Nie wiemy jeszcze dokładnie, co nas czeka.

- Podejrzenie zawału - odparł Josh. - Stan niestabilny. Co, do diabła, się stało? Znasz jakieś szczegóły? Gdzie ona była? Nastąpiło zatrzymanie akcji serca?

- Nie. Jest pod tlenem, podano aspirynę, nitroglicerynę i morfinę. Oddech się poprawia.

- Poprawia? - przeraził się Josh. - To było aż tak źle?

- Josh... - Ben położył rękę na ramieniu kolegi. - Ja się tym zajmę, zgoda? Zostań tu, ale musisz zachować spokój.

- A co z dziećmi? Były z nią?

- Nie wiem. - Ben patrzył ponad głowę Josha. Podwójne drzwi właśnie się rozsuwały, by wpuścić załogę karetki z noszami. - Wezwano kogoś z kardiologii? - zwrócił się do pielęgniarki.

- Nie kogoś. Ściągnijcie Annę Davenport. Tu chodzi o moją matkę, na litość boską! - włączył się Josh.

Claire wyglądała na przerażoną.

- Josh. - Wyciągnęła do syna rękę. - Dzięki Bogu, że tu jesteś.

Choć to Ben się nią zajął, Josh nie odstępował matki. Obserwował, jak pielęgniarka zdejmuje z niej wierzchnią odzież i mocuje dodatkowe elektrody w celu dokładniejszego zmierzenia akcji serca, gdy tymczasem Ben pobiera krew do analizy.

- Proszę się troszkę podnieść. - Pielęgniarka wsunęła drugą poduszkę pod plecy starszej pani. - Podłączę maskę tlenową do stacjonarnego zbiornika, żeby usunąć przenośny. Nie, proszę nie ściągać maski.

Claire nie słuchała. Odsunęła z twarzy maskę tlenową.

- Bliźniaki, Josh... one... - wykrztusiła.

- Proszę nie ruszać maski. - Pielęgniarka delikatnie odsunęła rękę Claire. - Musi pani być pod tlenem.

- Nie słyszę cię. - Josh pochylił się nad matką. - Co z bliźniakami?

- Wszystko w porządku - poinformował go ratownik, który właśnie zabierał przenośny zbiornik z tlenem. - Lekarka, która wezwała karetkę do pani O'Hary, powiedziała, że je tu przywiezie. Pewnie zaraz tu będzie.

- Lekarka? - zdziwił się Josh. - Czy mama była w przychodni? - Czy to możliwe, że się leczyła, a on o tym nie wiedział?

- Nie. Była na plaży. Z dziećmi i dużym psem.

- Łoskot. Och, nie... - Kobieta, która weszła do sali, zachowywała się tak, jakby zaczynała rozmowę ze starą przyjaciółką. - Co on znowu nabroił, Claire? - Uśmiechnęła się do pacjentki. - Ale ważniejsze, co ty tu robisz?

Uśmiechała się, ale Josh widział zaniepokojenie na twarzy ordynator kardiologii. Doktor Davenport zatroskała się jeszcze bardziej, gdy technik podał jej zapis EKG. Ben zerknął jej przez ramię.

- Co jest? - spytał Josh, zauważywszy spojrzenia, jakie wymienili Ben i Anna.

- Lewa komora - odrzekła spokojnie Anna. - Uniesienie odcinka ST do trzech milimetrów. Jak wyniki krwi?

Josh wziął głęboki oddech, gdy Ben przekazywał najświeższe wyniki. Nie chciał, by matka wiedziała, jak poważny jest jej stan. Zawał lewej komory serca może mieć groźne konsekwencje. Liczyła się teraz każda minuta.

- Masz zawał - Anna zwróciła się do Claire - ale są sposoby, żeby zminimalizować szkody, jakie mógłby on wyrządzić sercu. Zrobimy zabieg, który pokaże, w którym miejscu jest zatkana tętnica. Jeśli nam się to uda, założymy tak zwany stent, który rozszerzy tętnicę.

- Chcecie mnie operować? - Twarz Claire zrobiła się biała jak poduszka, na której leżała.

- Niezupełnie. Będziesz przytomna. Wsunie my cieniutką rurkę do tętnicy i będziemy ją przesuwac aż do serca - wyjaśniała lekarka. - To bardzo sprytne urządzenie.

- A Anna świetnie wykonuje ten zabieg - wtrącił Ben. - Jest pani w najlepszych rękach.

- Damy ci środek uspokajający - mówiła dalej Anna. - Będziesz przytomna, ale nic cię nie będzie bolało i nie będziesz się bała.

- Nie. - Claire potrząsnęła głową. - Nie mogę. Jeszcze nie. - Próbowala zerkać ponad głowami otaczających ją lekarzy i pielęgniarek. - Powiedziała, że zobaczą dzieci.

- Kto powiedział? - Josh, był coraz bardziej zdenerwowany. Kto opiekuje się dziećmi? Gdzie one są?

- Ona. - Wargi Claire drżały. - Lekarka.

- Jaka lekarka?

- Ta, która opiekowała się nimi... kiedy się urodziły - wykrztusiła z trudem.

- Megan Phillips? To niemożliwe - zdziwił się Josh. - Ona jest w Afryce.

- Już nie.

Zmartwiał, usłyszawszy głos dochodzący zza pleców Anny i Bena. Wszyscy odwrócili się w stronę drzwi, chcąc zobaczyć kto popycha wózek z bliźniakami.

- Tata. - Twarzyczki Maxa i Brenny rozjaśniły się uśmiechem na widok ojca. Wyciągnęły się do niego cztery małe rączki.

Josh jednak nawet tego nie zauważył. Utkwił wzrok w kobiecie stojącej obok wózka. O mój Boże, Megan...

Na ułamek sekundy świat wokół niego przestał istnieć. Nic się nie liczyło. Ani to, że matka jest poważnie chora, ani że czeka na niego dwójka małych bezbronnych dzieci, ani że

jest ordynatorem oddziału ratunkowego cieszącego się najlepszą renomą w hrabstwie. Poczul się tak, jakby nagle z pomieszczenia, w którym się znajdował, wypompowano cały tlen.

Cofnął się w wyobraźni do tego wieczoru sylwestrowego, gdy po raz pierwszy tak naprawdę poznał Megan. Kiedy poczuł siłę prawdziwej miłości, takiej miłości, jaka złamała życie jego matce.

Na nowo przeżywał dramatyczne chwile, gdy wszystko wskazywało na to, że Megan może umrzeć. Gdy doznał siły miłości rodzica do dziecka i poprzysiągł sobie, że ta siła nigdy nie zawładnie nim bez reszty.

Przypomniawszy sobie tę jedną niesamowitą noc, kiedy spał z nią zaledwie drugi raz, by zaraz potem dowiedzieć się, że zostanie ojcem. Stał mu przed oczami ten dzień, kiedy musiał zrobić najtrudniejszą rzecz w życiu i oznajmić jej, że między nimi wszystko skończone. A potem, kiedy musiał ją błagać, żeby zrobiła wszystko co w jej mocy, by uratować życie Rebeki i jego dzieci.

Tata...

Echo tego słowa pobrzmiwało w sali i natychmiast przywróciło go do rzeczywistości. Był tu, gdzie powinien. Żył życiem takim, jakim powinien. W sposób, w jaki chciał. Nie dopuści, by cokolwiek zmieniło ten stan. Na ironię zakrawało to, że w tym samym pomieszczeniu znajdowała się jego matka będąca przykładem tego, jakie szkody może wyrządzić człowiekowi wszechogarniająca miłość.

Podchodząc do Megan i dzieci miał wrażenie, że wszyscy wstrzymali oddech. Historia jego i Megan chyba nie była dla nikogo tajemnicą? Nie żeby Anna czy Ben wiedzieli, że z nią spał, gdy był jeszcze żonaty, a jego żona była w ciąży z bliźniakami, wszyscy jednak znali ich wcześniejszą historię. A jeśli ktoś nie orientował się, jak to się zaczęło, to na pewno plotki uzupełniły mu ten brak wiedzy. Może każdy wie o tej nocy w dyżurce? Tasha owszem, ale czy mogła wiedzieć jego matka?

Przybrał najbardziej profesjonalną postawę, na jaką mógł się zdobyć.

- Megan... Jakie to szczęście, że byłaś tam, kiedy mama źle się poczuła - powiedział. - I bardzo ci dziękuję, że zaopiekowałaś się dziećmi.

Pochylił się nad wózkiem, by rozpiąć pasy zabezpieczające bliźniaki, ale kątem oka zauważył zmianę na twarzy Megan. Czyżby wstrzymała oddech jak wszyscy w tej sali? Poczula się zraniona, że skupił się na rodzinie?

Nie zapytał nawet, jak się czuje, mimo że podpowiadał mu to głos wewnętrzny. Kiedy podniósł się, trzymając na rękach dzieci, zerknął na nią ponownie. Głos wewnętrzny go nie mylił. Megan wyglądała... przerażająco: taka chuda, taka blada. Jej szmaragdowe oczy, zawsze tak pełne życia, były zapadnięte, przyćmione.

Przez chwilę wytrzymał jej spojrzenie. Wiedział, że jego niepokój jest zauważalny, ale nie przejmował się tym. Starał się przekazać jej milczące przesłanie.

Wkrótce porozmawiamy.

- Dzieci... - rozległ się słaby głos matki. - Chcę je jeszcze ucałować przed zabiegiem.

Serce Megan waliło jak szalone.

To dopiero los by sobie z niej zakpił, gdyby teraz stała się pilnym przypadkiem kardiologicznym, którym Josh musiałby się zająć! Czego się spodziewała po przyjściu tutaj? Że nagle wszyscy, łącznie z matką Josha, dziećmi i personelem szpitala, znikną? A twarz Josha zmieni się, jakby był świadkiem cudu? I że podejdzie do niej powoli i weźmie ją w ramiona? Potem pocałuje ją tak jak wtedy?

Być może w jakimś zakamarku jej umysłu czaiły się takie nadzieje. Nie znaczyło to jednak, że tego chciała. To ostatnia rzecz, której by pragnęła, skoro tak ciężko walczyła o znalezienie nowej drogi w życiu. Josh zrobił to, co powinien, zachował się profesjonalnie i powściągliwie. Ta chwila nie może się liczyć jako ich pierwsze spotkanie po długiej nieobecności. Nastąpi ono w dogodniejszym czasie.

Lekarze i pielęgniarki uwijali się koło Claire, przygotowując ją do przewiezienia do sali zabiegowej. Megan stała nieporuszona, obserwując, jak Josh zajmuje się dziećmi. Wiedziała, że jego beztroski ton i uśmiech to pozory. Głębokie bruzdy pod oczami wskazywały na stres, w jakim się znajduje. A mimo to wyglądał wspaniale. Nic nie stracił ze swego uroku, a dzieci najwyraźniej mu ulegały tak jak niegdyś ona.

- Będziemy musieli się spotkać - zagadnął ją Ben. - Chciałbym się dowiedzieć czegoś o Afryce. Zostaniesz tu przez jakiś czas?

Nie. Musi uciec stąd jak najprędzej.

- Ja... nie jestem jeszcze pewna - odrzekła wymijająco.

Pager Bena odezwał się, sygnalizując, że wzywają go do pacjentki. Megan żałowała, że do niej nikt nie dzwoni. Miałaby pretekst, by się wymknąć.

Na razie nie mogła wyjść. Musiała powiedzieć Annie, że jej pies jest zamknięty w samochodzie Claire, który stoi na parkingu. Tymczasem lekarka uzgadniała szczegóły zabiegu przez telefon.

- Pójdiesz z nami, Josh? - zwróciła się do niego, gdy skończyła. - Nie będziesz mógł oczywiście zostać, ale wejdiesz, jak tylko skończymy.

Josh stał, trzymając na rękach bliźniaki. Po wyjściu Bena przeniósł spojrzenie na Megan. To samo zrobiła Anna. W pomieszczeniu panowała napięta atmosfera. Josh nie mógł zabrać dzieci do sali zabiegowej. Najwyraźniej czekali, że Megan zaproponuje pomoc.

Tego już za wiele. Przecież Josh ma tu masę personelu. Na pewno niejedna pielęgniarka z entuzjazmem zaopiekuje się jego dziećmi, chcąc w ten sposób zaskarbić sobie sympatię przystojnego doktora. Josh jednak patrzył na nią spojrzeniem, które mówiło, że nie uważa jej za obcą, ale za część tej całości, którą kiedyś stanowili. Z wysiłkiem Megan odwróciła wzrok, starając się opanować kłębiące się w niej emocje. Popatrzyła na Annę.

- Łoskot siedzi w samochodzie pani O'Hary - powiedziała. - Co mam z nim zrobić?

- Och, ratunku... - Anna zagryzła dolną wargę.

- Przepraszam, kochanie. - Monitor wskazywał, że serce Claire znacznie zwiększyło prędkość uderzeń. - To moja wina. Wzięłam go na plażę, żeby sobie pobiegał i...

- Nic się nie stało. - Anna zerknęła na monitor. - Niczym się nie martw, Claire. Załatwię to. Gdyby Luke już nie wyjechał, mogłabym zadzwonić, żeby zabrał psa i bliźniaki do domu.

- A więc Luke zdecydował się pojechać? - spytał Josh.

- Tak - odparła Anna. - Powinien być teraz w połowie drogi do Nowej Zelandii.

Megan nie kryła zdziwienia. Nowa Zelandia?

- Ojciec Luke'a miał udar - wyjaśniła Anna. - Na szczęście lekki, ale jego matka zupełnie się załamała. Kiedy wczoraj późnym wieczorem rezerwował lot, okazało się, że może wczesnym rankiem odlecieć z Heathrow. O pierwszej po południu pojechał do Londynu.

- To zrozumiałe, że chce wesprzeć matkę - uznał Josh. - Zastanowię się, jak załatwić opiekę nad dziećmi.

W jego głosie pobrzmiwała rozpacзлиwa nuta, tak dla niego nietypowa, że Megan zorientowała się, jak bardzo sytuacja go przytłoczyła. Matka jest poważnie chora, w jego życiu znowu pojawiła się kochanka. Musiał sam zająć się dziećmi. Do kogo miał się zwrócić?

Nastąpiła chwila milczenia. Megan nie mogła ignorować kłopotów, które spadły na Josha. Tylko dlatego, że złamał jej serce, że nigdy nie mogli być razem? To chyba jeszcze nie znaczy, że nie powinien jej obchodzić. A nawet jeśli, to i tak ją obchodzi.

- Mogę się nimi zająć - zaproponowała. Twarze bliźniaków się rozjaśniły.

- Nie śmiałbym cię prosić... - wzbraniał się Josh.

- Naprawdę? - ucieszyła się Anna.

- Tyle że nie mogę ich wziąć do siebie - dodała Megan. - Moje mieszkanie w tej chwili... nie bardzo nadaje się do zamieszkania.

- Zawieź je do mnie - powiedziała Anna. - Klucz jest w moim gabinecie na górze. Wiesz, gdzie mieszkam, prawda?

- Tak. Twoje wesele odbywało się na plaży u stóp wzgórza.

- Raczej zawieź je do domu. - Josh potrząsnął głową. - Tu są klucze. U siebie będą się lepiej czuły.

Czy to znaczy, że mogą nie chcieć być z nią? Osobą obcą? Josh rzucił przepraszające spojrzenie, jakby czytał w jej myślach.

- Chodzi mi o to, że tam mają swoje zabawki - wyjaśnił. - I jedzenie, które lubią. I swoje łóżka, gdyby moja nieobecność się przedłużała.

- W porządku - zgodziła się Megan. - Zawiozę je do domu. Tylko... tylko że nie wiem, gdzie mieszkasz.

- Anna ci wytłumaczy. Zaraz przyniosę klucze.

- Nietrudno trafić - uśmiechnęła się Anna. - Josh kupił farmę Gallaghery, tuż obok mnie. Łoskot ma swój kosz na ich werandzie. Tam jest jego drugi dom.

- Bardzo ci dziękuję. - Josh wrócił i wręczył Megan klucze. Pogłaskał bliźniaki po główkach. - Bądźcie grzeczne, słuchajcie Megan - napomniął je. - Tatuś niedługo wróci.

Sanitariusze właśnie przesuwali łóżko Claire obok Megan, zmierzając do drzwi. Matka Josha popatrzyła na nią z troską, ale chyba i z sympatią. Może chciała ją zapewnić: „Poradzisz sobie. Wszyscy wiemy, jaka jesteś silna”.

To nie była prawda. Nikt tu nie wie, jak silna stała się w ciągu ostatnich dwóch lat. Może gdyby była tak silna wcześniej, nie zdarzyłoby się to, co się zdarzyło. Ale w końcu nabrała siły psychicznej. A jeśli się jej powiedzie, wszyscy zobaczą, jakie postępy poczyniła.

Dowiedzie tego Joshowi. Dowiedzie tego sobie?

ROZDZIAŁ TRZECI

Czyż to nie jest niesamowite?

Wracać do domu, do dzieci, wiedząc, że jest tam Megan Phillips, która zajmuje się Maxem i Brenną, jakby była ich zastępczą matką. Jego zastępczą żoną?

Nie. Josh nie dopuszczał takiej ewentualności. Myśl, że on i Megan mogliby być razem, rozwiła się już dawno temu, w dniu, kiedy oznajmił jej, że Rebeka jest w ciąży.

Zaparkował na pojeździe i poszedł w stronę starego domu farmerskiego z widokiem na ocean. Łoskot leżał na werandzie i obserwował otoczenie. Na jego widok pomachał radośnie ogonem. Josh wpuścił go do środka.

W domu wyczuwało się obecność Megan. Josh zatrzymał się na moment na progu dużego pokoju, w którym dzieci przytulone do niej, siedziały na kanapie zasłuchane w bajkę, którą im czytała. Chciał przez chwilę napawać się jej łagodnym głosem, widokiem pochylonych główek opartych o jej ramiona.

Wielkie nieba, gdyby sprawy potoczyły się inaczej... to teraz ich syn mógłby słuchać opowieści Megan, a potem utulony do snu, pozostawiłby rodziców przy kominku, by mogli spędzić razem resztę wieczoru.

Przez lata zdołał stłumić w sobie tę tęsknotę, ale czy tym samym przestała ona istnieć?

Na szczęście do pokoju wpadł Łoskot i przerwał tę idylliczną scenę. Max ześliznął się z kanapy i objął psa za szyję.

- Tata! - zawołała Brenna i podbiegła do Josha.

Wziął córeczkę na ręce, pocałował ją i podniósł wzrok na Megan.

- Przepraszam. Nie wiedziałam, że mogę wpuścić Łoskota do domu - tłumaczyła się. - Nie powinien siedzieć na dworze, kiedy jest tak zimno.

- Na werandzie ma swoje miejsce - uspokoił ją Josh. - Anna może go podrzucać i zabierać, nie niepokojąc nas.

Nas. Boże... zabrzmiało to tak, jakby w swoim życiu domowym uwzględnił Megan.

- A jak się czuje twoja mama? - zapytała. - Czy James w końcu ją zbadał?

- Tak. I uznał, że nie wymaga bypassów. Anna założyła cztery stenty i wszystko wygląda pomyślnie. Serce nie zostało uszkodzone i za dzień lub dwa mama będzie mogła wrócić do domu.

- To cudownie - ucieszyła się Megan.

- Tak. Wybacz, że tak długo mnie nie było - dodał.

- Nic nie szkodzi - uśmiechnęła się.

- Bardzo ci dziękuję - powiedział Josh. - Nie wiem, jak byśmy sobie poradzili, gdyby nie ty.

Musielibyście sobie poradzić, pomyślała. Tak jak ty poradziłeś sobie, gdy ostatecznie zniknęłam. Właśnie wtedy, gdy najbardziej mnie potrzebowałeś.

- Kiedy wróciłaś z Afryki? - zainteresował się.

- Dziś.

Witaj w domu. Te słowa pozostały niewypowiedziane. Josh przełknął nerwowo ślinę.

- Max, nie pozwól, żeby pies lizał cię po buzi - napomniął synka. - Chodźcie, najwyższa pora spać.

- Zostawiam cię z nimi. - Megan zamknęła książkę i położyła ją na stoliku obok kanapy.

- Nie zostałabyś jeszcze trochę? - spytał nieśmiało.

Nie miał nawet okazji, by jej należycie podziękować, nie mówiąc już o porozmawianiu o czymś innymi niż dzisiejsze dramatyczne wydarzenia. Powinien pozwolić jej pójść, ale... Nie panował nad słowami.

- Może napilibyśmy się kawy? - ciągnął. - Mam wrażenie, że nie przywitaliśmy się jak należy.

Przez chwilę panowała kłopotliwa cisza. Wreszcie przerwała ją Megan.

- W takim razie nastawię wodę - zaproponowała.

Siedziała w kuchni, dopijając kawę, gdy Josh wrócił z pokoju dzieciennego.

- Przepraszam, że to trwało dłużej niż zwykle - rzekł. - Dzieci chyba tęsknią za babcią.

- Jestem pewna, że i ona za nimi tęskni - uśmiechnęła się Megan. - To... cudowne dzieciaki.

- Prawda? - ucieszył się Josh, starając się nie okazywać nadmiernej dumy.

- Nie zrobiłam ci kawy. - Megan obserwowała, jak podchodzi do czajnika. - Nie wiedziałam, czy wciąż pijesz czarną i bez cukru, czy może zacząłeś słodzić.

- Wszystko zostało po staremu - odparł. - Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają, prawda?

Ich oczy przelotnie się spotkały. Z czasem rzeczy się zmieniają. Błahe, jak nawyki picia kawy, czy sposób życia.

- To miejsce jest piękne. - Megan rozejrzała się, chcąc zmienić temat. - Nie sądziłam, że zamieszkaż na farmie.

A więc jednak myślała o mnie czasami. Serce Josha zabiło mocniej. Gardło ścisnęły mu trudne do określenia emocje. Ulga? Nadzieja? Lepiej o tym nie myśleć.

- To już nie jest farma - wyjaśnił. - Doug Gallagher zmarł nagle półtora roku temu i June postanowiła ją sprzedać. - Nalał wrzątku do kubka. - Sąsiedzi chcieli kupić ziemię, ale domu nie, więc June podzieliła parcelę. Do nas należą tylko trzy akry dokoła domu, raczej duży ogród niż farma.

- To miejsce wprost idealne dla dzieci, tyle przestrzeni, a po drugiej stronie drogi plaża - zauważyła Megan.

- Wygląda na to, że tak - przyznał, siadając na końcu stołu po jej prawej stronie.

Za blisko i za daleko zarazem.

Zamknął na chwilę oczy, by ukryć zakłopotanie.

- Jest doskonale - usłyszał własne słowa. - Jestem szczęściarzem, mam idealne życie. - Kogo chciał przekonać? Ją czy siebie? - Trochę stąd dalej do pracy niż z poprzedniego mieszkania, ale tam trudno by było wychowywać dzieci.

- Zapewne - rzuciła zdawkowo.

Wspomnienie domu w St. Piran's, w którym mieszkał z Rebeką, ochłodziło atmosferę. A może sprawiło to jego stwierdzenie o idealnym życiu? Życiu, w którym nie ma miejsca dla niej. Może posunął się za daleko we wznoszeniu barier ochronnych?

- Zresztą czułem potrzebę zmiany. Rozpoczęcia wszystkiego od nowa - dodał.

- Co też zrobiłeś. - Megan wpatrywała się w resztki kawy na dnie kubka.

Tęskniłam za tobą. Bardzo tęskniłam.

Bezpieczniej byłoby zmienić temat na bardziej neutralny, ale było w sposobie zachowania Megan coś osobistego, czego Josh nie mógł dłużej ignorować.

- Dobrze się czujesz? - O Boże, to pytanie zabrzmiało zbyt intymnie. Znalazł się na niebezpiecznym terytorium, należy się prędko wycofać. - To znaczy fizycznie?

- Przebyłam paskudny atak dengi. Drugi w ciągu pół roku - odpowiedziała.

- To straszne.

- Przyjemne nie było, fakt. Tym razem mam większe trudności z odzyskaniem energii. I wciąż od czasu do czasu odczuwam bóle stawów.

Josh natychmiast poczuł, że musi przyjść z pomocą - zupełnie jak wtedy, gdy jedno z bliźniaków zachorowało albo upadło i rozbiło sobie kolano.

- Potrzebujesz czegoś? - spytał. - Leków przeciwzapalnych albo witamin?

- Nie, dziękuję, Josh. - Megan potrząsnęła głową. - Po prostu potrzebuję trochę czasu. - Podniosła wzrok i popatrzyła na niego z lekkim rozbawieniem. - Jestem lekarzem, zapomniałeś? Potrafię o siebie zadbać. - Jej twarz ożywiła się, a w oczach zamigotały wesołe iskierki, które tak dobrze znał i tak bardzo lubił.

- Lekarze są najgorszymi pacjentami na świecie - przypomniał jej z udaną powagą. - Niekiedy trzeba ich poinstruować, co powinni robić, a czego im nie wolno.

Ku jego rozczarowaniu rozbawienie znikło z twarzy Megan.

- Zostałam poinstruowana - westchnęła. - Tylko dlatego opuściłam Afrykę.

- Tylko dlatego?

- Muszę uporządkować dom. Panuje tam straszny bałagan.

Skąd to rozczarowanie? Czego się spodziewał? Że Megan powie, że wróciła, bo chciała go zobaczyć?

- Zamierzasz znowu w nim zamieszkać? - spytał.

- Nie - odpowiedziała. - Ale wynajęcie go też nie wchodzi w grę. Chyba go sprzedam.

Wtedy nic już nie będzie jej łączyć z Penhally. Tak będzie najlepiej.

- Dokąd pojedziesz? Znowu do Afryki?

- Nie mogę. W każdym razie, jeśli zostanę w Lekarzach bez Granic.

- Dlaczego?

- Jestem zaszczepiona przeciwko dwóm typom gorączki denga - odparła. - Jestem kobietą, białą. To wystawia mnie na wysokie ryzyko zachorowania na krwotoczną postać choroby, co mogłoby skończyć się śmiercią. Lekarze bez Granic nie mogą narażać swego personelu medycznego na takie ryzyko.

- Zapewne i ty nie jesteś gotowa na podjęcie takiego ryzyka? - Josh poczuł ucisk w żołądku.

Milczenie Megan było aż nadto wymowne. Chciała wrócić, to nie ulegało wątpliwości. Dlaczego? Z jakiego powodu ktoś miałby w ten sposób się narażać? Coś tam odbywało się w tyle głowy Josha. Przypomniała mu się zagadkowa rozmowa z Tashą jakiś czas temu, gdy siostra napomknęła, jak szczęśliwa jest wreszcie Megan. I uśmiechnęła się w sposób sugerujący...

- Jest ktoś w Afryce? Ktoś... szczególny?

- Można tak powiedzieć.

Odwrócił wzrok, przełknął łyk kawy i starał się pomyśleć o czymś innym. Nie chciał słuchać o nowej miłości Megan. To dobrze, że jest szczęśliwa. Nie byłaby, gdyby któreś z nich choćby rozważało wspólny związek.

Musi odzyskać kontrolę nad tym, co dzieje się tutaj, nad życiem. Dziś mało brakowało, a byłby ją utracił. Najpierw zawał serca matki, potem niespodziewane spotkanie z Megan. Szok jednak stopniowo mijał.

Świadomość, że Megan kogoś ma, to wszystko, czego potrzebuje, by spojrzeć na sytuację z właściwej perspektywy i by przypomnieć sobie wydarzenia sprzed dwóch lat. Wtedy był wściekły. Irytowało go, że Megan nie uwierzyła, gdy jej powiedział, że jego małżeństwo skończyło się, zanim jeszcze się z nią przespał. Nie uwierzyła też, że seks z Rebeką - ten jedyny i ostatni raz - nie był niczym więcej niż chwilą słabości, podyktowaną poczuciem winy i współczuciem dla kobiety, która popełniła ten błąd, że została jego żoną.

Złość bardzo mu pomogła w czasie ciąży Rebeki, gdy zmagał się z koniecznością zakończenia związku z Megan, zanim jeszcze na dobre się on zaczął. A potem świat mu się zawalił. Rebeka zmarła, pozostawiając go z dwójką niemowląt. Stał w obliczu przerastającej go sytuacji. A co zrobiła Megan? Zniknęła. Nie przyszła nawet na pogrzeb jego żony. Nie. Josh nie mógł myśleć o zmianie tematu. Mógł jedynie siedzieć tu i patrzeć na Megan.

Znalazła kogoś innego?

Na szczęście zjawiała się Anna, by zabrać Łoskota.

- To tylko ja. Jest ktoś na dole? - usłyszeli jej radosny głos.

Choć Megan unikała wzroku Josha, wyczuwała, że nie spuszcza z niej oczu. Jak gdyby był zszokowany, że znowu mogłaby zniknąć. A czegoż, u licha, się spodziewał? Że będzie tu tkwić, zajmować się dziećmi Rebeki i tęsknić za czymś, co mogłoby być?

- W kuchni, Anno! - zawołała, odsuwając krzesło i zabierając kubek.

Powinna była już dawno wyjść. A przede wszystkim nie powinna tu była w ogóle przychodzić. Sama nie wiedziała, czego chciała tym dowieść. Cokolwiek jednak myślała, poniosła fiasko.

Kiedy zobaczyła, jak Josh bierze na ręce Brennę i całuje jej ciemne loki, miała wrażenie, jakby dźgnął ją nóż, który był na stałe wbity w jej serce. Ich syn nigdy nie poznał ojca. Nigdy

nie był pieszczony ani czule całowany. Stephen nie miał na to szansy. Ona i Josh też nie mieli swojej szansy. To nie jest w porządku.

- A niech to! - Anna wpadła do kuchni. - Leje jak z cebra. Psa by nie wygonił. Dzięki, że wpuściliście go do środka.

- Napijesz się kawy? - spytał Josh. - Woda niedawno się gotowała.

- Nie, wzywa mnie mój garnek do gotowania na wolnym ogniu. Wrzuciłam rano steki i myślę, że są już aż nadto dobrze ugotowane - roześmiała się Anna.

- To był długi dzień - zgodził się Josh. - Miałaś okazję zajrzeć jeszcze do mamy?

- Oczywiście. Czuję się dobrze. Nie ma bólów ani zaburzeń rytmu. Powiedziałam jej, że teraz będzie lepiej się czuła niż przed zabiegiem. Za tydzień lub dwa nie pozna sama siebie. Och, i spotkałam na parkingu Bena. Przekazuje ci, że przez dwa dni ma pełną obsadę na oddziale. Nie spodziewa się zobaczyć cię w pobliżu szpitala, chyba że przyjdiesz odwiedzić matkę.

- Dziękuję. Jutro muszę zostać w domu i załatwić opiekę nad dziećmi, żeby na pewien czas odciążyć mamę.

Megan już umyła swój kubek, ale zrobiła to po raz drugi, by nie uczestniczyć w tej rozmowie. Nie zamierzała spędzać więcej czasu z dziećmi Josha. Wystarczy, że raz się nimi zaopiekowała. I nie miała też ochoty spędzać czasu w jego towarzystwie.

- Lepiej już pójdę - powiedziała beztrąsko.

- Podrzucę cię - zaproponowała Anna,

- Nie trzeba... wezmę taksówkę.

- Daj spokój, przecież to dwa kroki. W taką pogodę będziesz czekać na taksówkę w nieskończoność.

- Nie zatrzymałam się u siebie.

- Dlaczego? - zdziwił się Josh. - Ach prawda, wspomniałaś, że dom nie nadaje się do zamieszkania. Jest aż w tak złym stanie?

- W okropnym - odrzekła. - Niektóre rury popękały i mieszkanie parę miesięcy temu było zalane. Lokatorzy się wyprowadzili i zostawili po sobie masę śmieci. Nie ma prądu. Chyba nie ma również wody, z wyjątkiem tego, co wycieka z dziurawych rur.

- Dobry Boże! - zawołała Anna. - Nic dziwnego, że nie chcesz tam zostać. Znalazłaś coś w miasteczku?

- Hm... jeszcze nie - odparła Megan. - Właśnie miałam czegoś poszukać, kiedy spotkałam matkę Josha.

- To moja wina, że tak się stało. - Josh przesunął ręką po włosach tak dobrze jej znanym ruchem. - Możesz zostać u mnie. Pokoi nie brakuje.

Megan zaniemówiła ze zdumienia. Zostać pod jednym dachem z Joshem na całą noc po raz pierwszy w życiu? Obudzić się i zjeść z nim śniadanie? I z jego dziećmi? Co jeszcze los ma dla niej w zanadrzu? Co jeszcze ma zrobić, by udowodnić, że usunęła się z życia Josha?

- Nie bądź niemądry - wtrąciła Anna, jakby czytała w myślach Megan. - Świetnie się składa. Luke'a nie ma, więc będę sama, czego bardzo nie lubię, a nasz pokój gościnny czeka. Lubisz steki?

- Ja... hm... - zawahała się Megan. Dom Anny znajdował się nieopodal, niemal sąsiadował z domem Josha. To zbyt blisko, by mogła czuć się swobodnie.

- Tylko na dzisiejszą noc - przekonywała Anna. - Jutro będziesz mogła rozejrzeć się za czymś innym, jeśli zechcesz. Wydajesz się wykończona.

To prawda. Była wykończona fizycznie i psychicznie. Tylko na jedną noc? Właśnie tego jej potrzeba. Będzie mogła podjąć ostateczną decyzję co do sprzedaży domu i do jutra niczym się nie przejmować.

- W dodatku będziemy mogli sobie do woli pogadać - ucieszyła się Anna. - Bardzo mi cię brakowało.

Argumenty Anny podziałały. Megan była zbyt zmęczona, by się dalej opierać. Zresztą cieszyła się na wspólny wieczór z Anną. Po wyjeździe z Penhally właśnie towarzystwa przyjaciółek najbardziej jej brakowało.

- Dobrze, ale tylko na jedną noc. Dziękuję.

- Hurra! - Anna zarzuciła jej ręce na szyję i mocno uściskała. - Tak dobrze znów cię widzieć. Prawda, Josh? - spytała prowokacyjnie, przenosząc na niego spojrzenie.

- Tak... prawda - mruknął pod nosem.

Co jeszcze mógłby powiedzieć?

Nie, to potwornie bolesne zobaczyć ponownie Megan. Myślał, że ułożył już sobie życie, a tymczasem ma teraz uczucie, jakby jego perfekcyjnie uporządkowany świat walił mu się na głowę. Wolalby nigdy więcej nie widzieć jej na oczy.

Nie mógł jednak powiedzieć przy Megan żadnej z tych rzeczy. Zresztą nie były one prawdą. Nawet to, że wolałby jej nie widzieć. Oczywiście, że tak byłoby prościej, ale zawsze zastanawiałby się, gdzie ona jest. Jak wygląda. Jak się czuje. Z kim jest.

Gdy obie kobiety i Łoskot wyszły, otworzył lodówkę, by zrobić sobie coś do zjedzenia. Z zazdrością myślał o steku, którym uraczą się na kolację Megan i Anna. A może bardziej zazdrościł Annie możliwości dowiedzenia się o Megan czegoś więcej, niż powiedziałyby jemu? O czym będą rozmawiały?

Może o nowym mężczyźnie w życiu Megan? Tym, dla którego ryzykowałaby życie, wracając do Afryki? To powinien być on, przyszło mu nagle do głowy. To on był tym mężczyzną, z którym powinna być, jeśli w ogóle zamierzałyby z kimś być. To zawsze był i będzie on.

Jak mogła tak łatwo to zbagatelizować? Bo tak tego nie odczuwała? Zbyt łatwo potępiła go za to, że przespał się z Rebeką, prawda? Nigdy nawet w najmniejszym stopniu nie okazała mu, że gotowa jest wybaczyć. Nawet wtedy, gdy znalazł się w najtragiczniejszym momencie swego życia.

Przynajmniej matka go nie zawiodła. Pomogła mu złożyć jakoś roztrzaskane życie. Może to życie wyglądało całkiem inaczej, niż to sobie kiedyś wyobrażał, ale... do diabła, to było dobre życie. Wystarczająco dobre, to pewne. Lepsze niż dane jest większości ludzi. Ma doskonałą pracę, cudowny dom. Matka wciąż mu powtarza, jacy są szczęśliwi, jak różni się to życie od tego, jakie wiedli w ciasnym mieszkaniu w Londynie, w którym starała się sama wychować jego i rodzeństwo po tym, gdy ojciec opuścił ich na dobre.

On też był szczęśliwy, że matka jest z nim i może liczyć na jej pomoc. Rodzina. Ma dwójkę fantastycznych dzieci, które są dla niego ważniejsze niż cokolwiek innego. Łącznie z Megan? Tak.

Wsunął talerz do mikrofalówki i włączył przycisk.

Podjął tę decyzję dawno temu, gdy się dowiedział, że będzie samotnym rodzicem. I poprzysiągł sobie, że nigdy nie stanie się taki jak ojciec. Był na dobrej drodze do dotrzymania tej obietnicy. Nie mógłby pozwolić, by cokolwiek stanęło temu na przeszkodzie.

Może powinien teraz złożyć nową przysięgę, by nie upodobnić się do matki i nie robić w imię miłości wszystkiego, co możliwe. Bo wtedy nie tylko on mógłby zostać zraniony, prawda? Również jego dzieci, może i matka. Boże, życie bywa niekiedy bardzo skomplikowane.

Ale czy nowa przysięga naprawdę jest potrzebna? Wystarczy, że będzie trzymał się pierwszej i wszystko dobrze się ułoży. A teraz powinien zadzwonić do szpitala i zapytać o stan matki. Im szybciej jego życie wróci do normy, tym lepiej.

Jakby dla podkreślenia tego stwierdzenia z góry dobiegł cichy płacz. Najwidoczniej jedno dziecko się obudziło i trzeba je utulić.

- Idę! - zawołał.

Jest tu, gdzie jego miejsce, gdzie chce być. Przecież żyć należy teraźniejszością, prawda? I należy wierzyć, że przyszłość ułoży się pomyślnie. A przeszłość wykreślić z pamięci.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka Megan obudziła się wypoczęta. Już dawno tak dobrze nie spała. Być może przyczyniło się do tego czerwone wino, które wypily z Anną do kolacji, a może szczerą rozmowa w cztery oczy z drugą kobietą i kojący szum fal dobiegający z oddali.

Niezależnie od przyczyny była zdziwiona, że tak dobrze się czuje, a stawy nie sprawiają jej najmniejszego bólu. Nagle uświadomiła sobie, że przecież jest listopad w Kornwalii, a słońce znajduje się na tyle wysoko, że świeci przez okno. To by znaczyło, że musi być... wielkie nieba, dziesiąta rano?

Szybko ściągnęła pożyczoną koszulę i włożyła ubranie, które miała na sobie poprzedniego dnia, po czym wybiegła z pokoju. Na stole kuchennym zobaczyła kartkę.

„Nie chciałam cię budzić. Na śniadanie są płatki, grzanki i jajka. Podwieziono mnie do pracy, więc zostawiam Ci kluczyki. Możesz mi je przywieźć później, co będzie okazją do przywitania się ze wszystkimi. Pozdrawiam, Anna

PS Będzie mi miło, jeśli zostaniesz na jeszcze jedną noc. Twoja kolej na gotowanie?

PS 2. Korzystaj ze słońca, póki jest".

Łoskota nie było. Może znowu jest w sąsiedztwie? Dzięki Bogu Anna nie poprosiła, by po niego poszła. Megan nie była gotowa na ponowne spotkanie z Joshem. Może nigdy nie będzie.

On ma doskonałe życie. Pracę, którą kocha, piękny dom, rodzinę. Matkę i... dzieci. Ona nie ma żadnej z tych rzeczy. Ale przecież robiła plany, powinna zacząć działać.

Rozmyślanie nad różnymi wariantami podczas śniadania niewiele rozjaśniło jej w głowie. Myjąc naczynia, patrzyła na zatoczkę za drogą prowadzącą od domu Davenportów.

Fale wciąż wyglądały groźnie, ale chmury na niebie były białe i sunęły tak szybko, że słońce pojawiała się nader często.

Włożyła ciepły płaszcz i rękawiczki, a na głowę wełnianą czapkę Anny i wyruszyła nad morze. W pierwszej chwili silny wiatr omal jej nie przewrócił, ale gdy znalazła się nad zatoczką i rozejrzała, nagle poczuła się lekka i swobodna. Jak ptak. Rozpostarła ramiona i roześmiała się radośnie.

Nad jej głową przelatywały mewy. Wróciła na drogę. Nigdy nie czuła się tak pełna życia. Miała wrażenie, że krew buzuje jej w żyłach. Musiała stanąć na chwilę, by złapać oddech i popatrzeć z góry na zatokę. Kochała to miejsce. Bardzo.

Powiew chłodnego powietrza i słony smak na wargach przywróciły jej radość życia. Wydawało się, że mają na nią jakieś oczyszczające działanie, choć nie potrafiłaby powiedzieć, co z niej usunęły. Może rozczarowanie widokiem opuszczonego i zdewastowanego domu, a może niepokój spowodowany spotkaniem z Joshem. Może wątpliwości co do poważnych decyzji, jakie musi podjąć. Niezależnie od tego, co ją nękało, w tej chwili ulotniło się i odnalazła wewnętrzny spokój. Była w domu.

Nie mogła zaprzeczyć, że należy do tego małego zakątka świata. Czy rzeczywiście może odwrócić się na pięcie i odejść stąd na zawsze? Nie ulega wątpliwości, że byłoby to najprostsze rozwiązanie. Tylko czy nie tęskniłaby już zawsze za tym miejscem? Czy nie prześladowałaby jej myśl, jak ostrzegwał Charles, że zostawiła za sobą niedokończone sprawy?

Co gorsza, teraz, gdy zobaczyła swoją posesję, miałaby wyrzuty sumienia, że zhańbiła pamięć babci - kobiety, która zawsze przy niej była i nigdy jej nie zawiodła. Kto inny wzięłby przerażoną czterolatkę i doprowadził ją do dorosłości swoją nieskończoną mądrością i dobrocią?

Co mam robić, babciu?

Jedyną odpowiedzią było uderzenie fali o brzeg. Nawet mewy ucichły na chwilę. Megan jeszcze raz zaczerpnęła słonego powietrza i odwróciła się, by odejść.

Nie mogłaby stąd wyjechać. Wspomnienia związane z tym miejscem okazały się silniejsze niż te, które łączyły się ze złamanym sercem. To była świętość, której nie wolno tak po prostu wyrzucić z pamięci. Poza tym musi uporządkować dom, zanim podejmie ostateczną decyzję co do swoich dalszych losów. Jest to winna babci.

Otuliła się płaszczem i ruszyła z powrotem do domu Anny. Wsunęła ręce do kieszeni. Mimo ciepłych rękawiczek poczuła pod palcami mały twardy przedmiot. Wyciągnęła go i

natychmiast sobie przypomniała, co to jest. Naszyjnik pani O'Hary, który rozerwał się i zaplątał w szal. Dopiero teraz zauważyła, że na cienkim srebrnym łańcuszku jest zawieszona maleńka srebrna koniczynka.

Typowo irlandzkie, uśmiechnęła się do siebie. I zapewne bardzo cenna pamiątka. Może Claire martwiła się, że ją zgubiła. Musi ją zabrać, gdy pojedzie oddać Annie kluczyki. Po drodze wypożyczy jakiś samochód dla siebie i poszuka robotników, którzy zajęliby się remontem domu.

Późnym popołudniem, gdy słońce już chyliło się ku zachodowi, zajęła na parking przy szpitalu, zmęczona, ale usatysfakcjonowana minionym dniem. Po wyłączeniu silnika została jeszcze chwilę w aucie Anny. Dzisiejszy dzień był tak różny od wczorajszego, nie musiała się spieszyć. Lęk, co tu zastanie, minął.

Wiedziała, że matka Josha szybko dojdzie do siebie. Przypuszczalnie dostała drugą szansę od życia i będzie nawet zdrowsza niż przedtem. Miała świadomość, że nie musi już sobie wyobrażać, jak to będzie, gdy znowu spotka się z Joshem, i zastanawiać się, czy jej uczucia będą na tyle silne, by przewrócić do góry nogami pieczołowicie zrekonstruowany świat.

I podobnie jak w przypadku domu uznała, że ten szpital stanowi ważną część jej osobistej historii. Kryje w sobie wiele wspomnień wartych przechowania i kiedyś mogłaby żałować, że się od nich odwróciła.

Zamknęła samochód i poszła w stronę nowoczesnego budynku szpitala. Właśnie nadlatywał helikopter, sygnalizując lądowanie. Znała dobrze ten dźwięk, bo tutejszy oddział ratunkowy miał najlepszą opinię w całym hrabstwie i w ciężkich przypadkach przywożono pacjentów właśnie tutaj. To zasługa Josha. Przywożono tu również dzieci, nawet jeśli wymagało to dłuższego transportu, bo również pediatria cieszyła się znakomitą renomą. Wszystko tu było jej znane i bliskie.

Bardzo też różniło się od tego, do czego musiała się przyzwyczaić w afrykańskim kraju, który nie dysponował ani odpowiednim wyposażeniem szpitalnym, ani wykwalifikowanym personelem. Wiedziała, że wykonuje tam ważne zadanie, a ratowanie życia małych pacjentów w Afryce przynosiło równie dużą satysfakcję jak tutaj. Tam po prostu wszystko wyglądało... inaczej. Czekwały inne wyzwania, często frustrujące, ponieważ kwestią szczęścia było zdobycie czegoś, co tutaj miała zagwarantowane, jak choćby inkubator czy antybiotyki.

Po drodze na kardiologię spotykała same znajome twarze, w tym jedną z położnych, którą dobrze знаła.

- Witaj, Brianna.

- Megan... Słyszałam, że wróciłaś. Jak się czujesz?

- Dobrze. A ty? Widzę, że już znowu w pracy.

- Tylko na pół etatu - odparła Brianna. - Bliźniaki są bardzo absorbujące. - Uśmiechnęła się, wyraźnie szczęśliwa z macierzyństwa. - Wróciłaś na dobre?

Megan potrząsnęła głową energicznie.

- Szkoda - zmartwiła się Brianna. - Przydałabyś się. Wiedziałaś, że szpital poszukuje pediatry?

Megan znowu potrząsnęła głową. Nie wiedziała. I nie chciała wiedzieć.

- Przyjechałam tylko w odwiedziny - powiedziała. - Ale oczywiście możemy umówić się na kawę.

Odwiedziny. Było w tym słowie coś fałszywego. Czy ona należy jeszcze tutaj? Czy należy teraz do Afryki, gdzie zawsze pozostanie część jej serca? A może powinna być tam, gdzie mieszkała wiele lat temu, w Londynie? Czuła się zagubiona, jakby dryfowała. Na szczęście drogę na kardiologię pamiętała bardzo dobrze. Zastała Claire siedzącą na łóżku. Czytała gazetę.

- Och, moja droga... - uśmiechnęła się radośnie starsza pani. - Tak się cieszę, że cię widzę. Nie wiem, jak ci dziękować. Josh powiedział, że uratowałaś mi życie.

- Mam coś dla pani. - Megan wsunęła rękę do kieszeni. - Łańcuszek się przerwał, ale dałam go do naprawy, gdy byłam w mieście.

- Mój wisiołek... - Claire wzięła go niemal z szacunkiem. - To prezent od Josha na Dzień Matki. Kupił go za pierwsze pieniądze zarobione z roznoszenia gazet. Miał wtedy sześć, może siedem lat. - Przycisnęła łańcuszek do piersi, jej oczy zasły łzami. - Przepraszam. To wszystko jest trochę za bardzo...

- Poruszające, wiem. - Megan uśmiechnęła się ze zrozumieniem. - Dużo pani przeszła w ciągu ostatniej doby. Naprawdę rozumiem. - Widziała, że ręce starszej pani drżą, gdy usiłowała rozpiąć zameczek. - Pomogę.

Claire pochyliła głowę.

- Dziękuję, moja droga. Proszę... usiądź koło mnie na chwilę - powiedziała. - Masz chwilę czasu?

- Oczywiście. - Megan zerknęła na monitor.

- Dobrze pani wygląda - stwierdziła. - Lekarze są zadowoleni z pani stanu?

- Chyba jutro wyjdę do domu. Trzeba tylko jeszcze zrobić... jakieś echo czy coś w tym rodzaju.

- Echo serca - potwierdziła Megan. - To badanie pozwoli ocenić pracę serca. Lekarz zmierzy krew wychodzącą z każdym uderzeniem i określi jej ilość w procentach dla danego fragmentu części serca. Nazywa się to frakcją wyrzutową.

Megan wdawała się w takie szczegóły, by uniknąć rozmowy na tematy osobiste. Starsza pani najwyraźniej ją przejrzała. Pochyliła się i poklepała ją po ręce.

- Cieszę się, że wróciłaś. Josh zapewne też.

Tyle że ona nie wróciła. Już chciała zaprotestować, że jest tu tylko z wizytą, gdy starsza pani pokiwała głową.

- Jesteś sławna - powiedziała. - Widziałam twoje zdjęcie. W tym obozie dla uchodźców. Trzymałaś na rękach maleństwo, otoczona dziećmiakami w różnym wieku.

- Gdzie widziała pani to zdjęcie?

- W biuletynie organizacji, dla której pracujesz. Josh dostaje go co miesiąc.

- Ach tak... - Megan nie wiedziała co powiedzieć. Josh interesował się, gdzie była i co robiła? Tego się nie spodziewała. Pochlebilo jej to? Na pewno zbiło z tropu.

- Musi mieć coś, co go interesuje - stwierdziła Claire. - Biedny chłopak, wszystko, co ma w życiu, to dzieci i praca. Chyba za mało, prawda?

Megan wpatrywała się w Claire w milczeniu. Co matka Josha próbuje jej powiedzieć? Nie musiała się długo zastanawiać.

- Za żadne skarby by się do tego nie przyznał - dodała szeptem starsza pani - ale jest bardzo samotny.

Samotny? Z dwójką cudownych dzieci i matką, która z nim mieszka? Z dobrą pracą i kolegami? Mając idealne życie? On jest samotny? I może ona ma się tym przejmować?

Na litość boską, Josh O'Hara nie musiałby być samotny, gdyby tego nie chciał. Kiedy go poznała, był dobrze zapowiadającym się lekarzem, cieszącym się opinią kobieciarza. Krążyły o nim legendy. Wydawało się niewyobrażalne, że mógłby zauważyć naiwnego mola książkowego z ostatniego roku medycyny, jakim była Megan w owym czasie, nie mówiąc już o poświęceniu jej całej nocy. Kiedy po paru dniach zobaczyła go w towarzystwie przyjaciół, a on ją zignorował, wiedziała już, że bardzo łatwo można ją zastąpić.

A więc co się zmieniło? Nadal był bardzo przystojny, a nawet, jak to bywa w przypadku wielu mężczyzn, z wiekiem stawał się coraz bardziej atrakcyjny. Cechowała go pewność siebie, nie bez powodu zresztą, zważywszy uznanie, jakim cieszył się prowadzony przez niego oddział. Był uosobieniem męskości i żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie mogłaby być nieczuła na jego zabójczy irlandzki urok.

Skoro więc męczyła go samotność z powodu braku kobiecego towarzystwa, to dlaczego nie starał się zmienić tego stanu rzeczy? I dlaczego na samą myśl o tym, że jest samotny, ona czuła ukłucie w sercu? Może dlatego, że również była samotna? Czy naprawdę myślała, że wyjeżdżając stąd, zdoła zapomnieć o niemożliwej do wypełnienia pustce z powodu utraty ukochanej osoby?

Nie może dłużej tego roztrząsać. Jeśli Josh czuje się samotny, nie ma to nic wspólnego z nią. Postanowiła skupić się na czymś innym. Popatrzyła na kroplówkę, która była już niemal pusta. Nacisnęła guzik dzwonka przy łóżku i zaczęła zbierać się do wyjścia.

Zamiast pielęgniarki do pokoju weszła Anna.

- Cześć - powitała ją z uśmiechem. - Dzwoniłaś?

- Tak, trzeba odłączyć kroplówkę albo podłączyć następną. Przy okazji oddam ci kluczyki.

- Przydały się?

- Oczywiście. Objechałam Penhally i znalazłam paru robotników, którzy odnowią dom. Są bardzo zajęci, ale hydraulik i elektryk mogą zacząć już jutro.

- Świetnie. - Anna popatrzyła na monitor. - Wszystko w porządku - orzekła i odwróciła się do Megan. - Jeśli zaczynają jutro, to znaczy, że nie możesz tam zostać.

- Przez parę najbliższych dni.

- A więc będziesz u mnie? - ucieszyła się Anna.

- Jeśli jesteś pewna, że... - Bliskość plaży była tak samo pociągająca jak towarzystwo Anny. - Tak, z radością przygotuję dziś coś na kolację - powiedziała.

- A teraz już pójdę, muszę odebrać samochód i zrobić jakieś zakupy.

- A więc będziesz blisko nas - włączyła się Claire, zwracając się do Megan. - Musisz wpaść na herbatę, koniecznie.

Megan nie musiała odpowiadać, bo właśnie podeszła Anna z nowym pojemnikiem soli fizjologicznej do kroplówki. Już miała go powiesić, gdy zobaczyła datę ważności.

- Przeteterminowana - zirytowała się. - Nie powinno jej tu być.

- Chyba tego nie wyrzucisz? - przeraziła się Megan. - To data umowna. Przecież widzisz, że płyn jest w porządku. Nie pływają w nim złote rybki. To tylko słona woda, nie starzeje się. W Afryce użylibyśmy jej bez wahania.

- Mamy tego więcej - zauważyła Anna. - Nie tylko płynów fizjologicznych. Na pewno w magazynie są setki strzykawk, kaniuli i opatrunków usuniętych z oddziałów z powodu przeterminowania. Polityka szpitalna... Ej, a może zbierzemy to wszystko i wyślemy do Afryki?

- Niezły pomysł - ucieszyła się Megan. - Właściwie jest wspaniały. Moja klinika będzie wniebowzięta, otrzymawszy taki dar.

- Przeprowadzimy dodatkowo zbiórkę pieniędzy włączyła się pani O'Hara. - Urządzimy na przykład kiermasz wypieków domowych czy coś w tym rodzaju.

- Och, nie śmiem prosić...

- Nic nie mów - przerwała jej starsza pani. - Będę mogła odwdziżyć ci się za uratowanie życia. I w dodatku zrobimy coś dla tych biednych dzieci w Afryce.

- Pogadaj z Albertem White'em - poradziła Anna. - Musisz mieć pozwolenie dyrektora na zbiórkę starego sprzętu.

Ostatnią rzeczą, jaką spodziewał się zobaczyć Josh, wysiadając z windy, był widok Megan witającej się z Albertem White'em.

- O, Josh - ucieszył się Albert. - Słyszałem o twojej matce. Podobno już jest lepiej.

- Tak, dzięki Bogu - odparł Josh, wpatrując się w Megan.

Wyglądała jakoś dziwnie.

Zdenerwowana? Co się tu dzieje?

- Nie pracujesz dzisiaj, prawda? - ciągnął Albert.

- Przyszedłem tylko odwiedzić matkę - wyjaśnił Josh.

- Sam? A gdzie maluchy?

- U jednej z przyjaciółek matki z grupy babć. Pamiętasz Ritę? Pracowała jako rejestratorka na neonatologii. Odeszła jakiś czas temu na emeryturę - odparł Josh.

- Oczywiście, kto mógłby ją zapomnieć. Ale teraz muszę lecieć. Megan przekaże ci dobre wiadomości.

Josh odprowadził dyrektora wzrokiem.

- Czyżbyście ubili jakiś interes? Widziałem, jak ściskacie sobie ręce, a Albert odszedł zadowolony.

- Uhm. - Megan wciąż unikała jego spojrzenia.

Josh westchnął. Miał wrażenie, że o cokolwiek chodziło tym dwojgu, jego życie się przez to trochę komplikuje.

- Czy to wielka tajemnica? - dopytywał się.

- Nie. Anna ma pewien pomysł...

Zreferowała mu pokrótce plan przekazania darów dla jej kliniki w Afryce. Zgodził się, że to doskonały pomysł. Słuchał jednak słów Megan nieuważnie, bo wpatrywał się w jej usta, walcząc z pokusą, by położyć na nich palec, zmuszając ją do milczenia, a potem przycisnąć do nich wargi i całować ją przez nieskończenie długą chwilę. I nagle zorientował się, że Megan zamilkła. Usiłował przypomnieć sobie jej ostatnie słowa.

- Nie bardzo wiem, co to ma wspólnego z moim oddziałem - zauważył.

- Albert złożył mi propozycję, której nie mogę odrzucić - powiedziała. - Przekaze do Afryki wszystko, co szpital zdoła zaoszczędzić. Porozumie się z dyrektorami innych szpitali w hrabstwie, pokryje koszty przesyłki, a nawet biletu dla mnie, żebym mogła wszystkiego dopilnować.

- A co on będzie z tego miał? - spytał Josh, mając przed oczami obraz Alberta zacierającego z zadowoleniem rękę, jak gdyby to on bardziej skorzystał na tej umowie.

- Mnie - odparła Megan. - Zgodziłam się pracować tutaj przez kilka, najbliższych tygodni, żeby nadzorować nowy projekt. Albert szukał w tym celu pediatry.

Josh musiał oprzeć się o ścianę, by nie paść z wrażenia. To dlatego Megan była taka zdenerwowana. Wiedziała, że jemu nie będzie się to podobać.

- Chodzi o zorganizowanie pododdziału ratunkowego dla dzieci połączonego z salą obserwacyjną, prawda?

W szpitalu myślano o tym od dawna. Ogólny oddział ratunkowy nie był odpowiednim miejscem dla małych pacjentów, zwłaszcza że nieraz wymagali jedynie kilkudniowej obserwacji. Dobrze wyposażony pododdział ratunkowy jeszcze bardziej podniesie rangę oddziału prowadzonego przez Josha.

- Nie mogłam się nie zgodzić - powiedziała. - Próbowałam, zapewniam cię.

Na pewno? Może zrobiła to, by go ukarać. Jej widok po upływie dwóch lat poważnie zachwiał jego równowagę psychiczną. Jak zdoła znieść jej widok każdego dnia? I to przez parę tygodni? Megan znalazła nowe życie w Afryce, tam spotkała kogoś szczególnego. Czy teraz chce mu codziennie przypominać, jak spał własne życie?

Wpatrując się w nią, szukał w jej twarzy potwierdzenia swoich domysłów, tymczasem zobaczył coś wręcz przeciwnego. Niepokój, prawie strach. Czego się bała?

- Porozmawiam z Albertem jeszcze raz - zaproponowała - jeśli to dla ciebie problem.

Josh pokręcił głową. Wiedział już, czego boi się Megan. Nie chce pracować blisko niego, tak samo jak on obawia się jej bliskości. Nie jest pewna, czy zdoła sprostać sytuacji. A niepewna może być tylko wtedy, jeśli wciąż czuje do niego to, co czuła przed wyjazdem, gdy zakończył ich związek, postanawiając pozostać w małżeństwie i być ojcem dla swoich dzieci.

Ale przecież już nie jest żonaty. To jednak różnica. Czy może sobie pozwolić na jakiegokolwiek nadzieje? Nie wiedział. Musi to rozstrzygnąć. Może dzięki temu odzyska spokój wewnętrzny.

Mógłby porozmawiać z Albertem, ale zdawał sobie sprawę, że niewiele to da, skoro Megan już podjęła decyzję mimo targających nią wątpliwości. Nie mógł zresztą pozbawiać ją nagrody w postaci darów od szpitala. Poza tym jeśli nie będzie miała czegoś, co ją tu zatrzyma, wyjedzie rozczarowana i nigdy już jej nie zobaczy. Zresztą dyrektor wie, co robi. Megan jest osobą wręcz idealnie się nadającą do wyznaczonego jej zadania.

- Nie ma problemu. - Potrząsnął głową. - Witaj na pokładzie. Kiedy zaczynasz?

- Za dzień lub dwa, jak tylko ruszą prace remontowe w moim domu. Może być czwartek?

- Doskonale. A zatem do zobaczenia. - Odchodząc czuł, że Megan odprowadza go wzrokiem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Co ja sobie myślałam?

Megan mieszała sałatkę jarzynową z dużo większą siłą, niż to było konieczne. Jęknęła w duchu.

- Chyba zwariowałam - powiedziała głośno.

- Raczej nie - rozległ się głos z jej telefonu komórkowego, który nastawiła na tryb głośnomówiący i położyła na parapecie w kuchni. - Nie każdego dnia otrzymujesz taki wspaniały dar. Wiesz, co to będzie znaczyło dla twojej kliniki.

- Ale to żaden dar, prawda? Muszę na niego zapracować. Pracując z... Joshem. Przez cały czas będzie mi zaglądać przez ramię. Ten oddział to jego dziecko. Mówił o tym, zanim jeszcze wyjechałam.

- Czym się naprawdę martwisz, Megan? - spytał łagodnie męski głos. - Że nie potrafisz wykonywać należycie tej pracy, czy że będziesz blisko Josha?

- Nie jestem pewna. To takie skomplikowane...

- Związki dwojga ludzi zawsze takie są. Łączyło cię z Joshem coś poważnego, oboje o tym wiemy.

- To nie tylko o niego chodzi, Charles. Chodzi też o dom, o szpital i... o babcię. Kiedy myślę o rodzinie, myślę o tym miejscu. O tych ludziach. To takie zagmatwane.

- Właśnie dlatego powinnaś dać sobie trochę czasu, żeby jakoś ogarnąć sytuację - stwierdził.

- Ale może to błąd. Może powinnam spakować się i wyjechać do Londynu? Jaka tam pogoda?

- Zimno i szaro. - Usłyszała śmiech w głosie Charlesa. - Siedzę przy kominku. Zdaje się, że pani Benson przygotowała mi na kolację stek i pudding.

- Mniemam. My mamy rybę i sałatę.

- To zdrowe. Cieszę się, że dbasz o siebie. O, dzwonek. Lepiej zejść do jadalni. Wkrótce znowu się odezwę, kochanie. Kiedy zaczynasz pracę?

- W czwartek.

To wszystko wina Claire, stwierdziła Megan w duchu. To ona powiedziała jej, że Josh jest samotny. Nie sama jest sobie winna. Mogła odmówić Albertowi. Mogła mu odmówić, kiedy rzucił jej znaczące spojrzenie i spytał, czy zważywszy na jej historię z Joshem... hm...

uważa, że da radę z nim pracować. Mogła powiedzieć „nie”. Pewnie nawet gdyby odmówiła i tak dostałaby coś dla szpitala w Afryce. Kiedy myślała teraz o czekającej ją pracy z Joshem, wciąż brzmiały jej w głowie słowa jego matki.

„Ale on jest samotny, bardzo samotny”.

Dlaczego Josh powiedział, że ma idealne życie? Czy chciał ją na swój sposób chronić? I dlaczego nie daje jej spokoju to, że jest samotny? Bo go rozumie? Bo słowa Claire potrafiły jakąś czułą strunę w jej sercu? Bo miłość, która łączyła ją z Joshem, nigdy - z żadnej ze stron - nie zniknie zupełnie, a skoro nigdy nie mogliby być razem, zawsze pozostanie ta pusta przestrzeń, której nie sposób wypełnić. Nie znaczy to jednak, że nie chce, by Josh był szczęśliwy.

Charles wie, co mówi, uznała. Musi stawić czoła sytuacji i przeanalizować, co dzieje się w jej głowie i sercu. Obiecała Charlesowi, że to zrobi, zanim ostatecznie podejmie decyzję co do przyszłości. Kiedy już będzie siebie pewna, pokaże Joshowi, że stała się silniejsza i nie potrzebuje ochrony. I że jest na najlepszej drodze do doprowadzenia swego życia do perfekcji.

- Zamówiłaś to, Megan?

Gina, jedna z pielęgniarek, zaczęła rozwijać długi laminowany afisz, na którym widniały wytyczne dla lekarzy dziecięcego oddziału reanimacyjnego.

- Tak, na wszelki wypadek - odparła, gdy Gina wyraziła wątpliwość, czy lekarze nie powinni raczej znać na pamięć dawki leków i standardów postępowania. - W sytuacji nagłej im więcej czasu zaoszczędzisz i im będziesz dokładniejsza, tym lepiej.

Zauważyła, że zbliża się do nich Josh. Prace na pododdziale dziecięcym, który miał się mieścić na miejscu gipsowni i dwóch biur, trwały od tygodnia. Po ich ukończeniu szpital będzie dysponował sześcioma łózkami w sali obserwacyjnej, gdzie niemowlęta i dzieci będą przebywać do dwudziestu czterech godzin, oraz dwiema salami intensywnej opieki medycznej. Niejeden szpital im tego pozazdrości. Josh zdobędzie uznanie za samą ideę i jej realizację. Niewątpliwie zyska rozgłos i jego już i tak wyjątkowa kariera jeszcze bardziej rozkwitnie.

Nie pierwszy raz zdarzyło się, że Josh osobiście przyszedł skontrolować, jak postępują prace. Megan podziwiała jego profesjonalizm i dokładność. Już pierwszego dnia ułożyli zasady współdziałania. To było terytorium Josha, zawodowa część jego idealnego życia. Opowiadał z pasją o swoim nowym projekcie. W kontaktach z kolegami zachowywał się swobodnie! ale nie ulegało wątpliwości, że cieszy się ich szacunkiem jako ordynator. Miała też okazję zobaczyć,

jak traktuje pacjentów. Jednym razem trzymał kogoś za rękę, innym - sam wykonał cały zabieg reanimacji ciężko rannego w wypadku.

Megan postępowała według jego wskazówek. Tutaj była tylko jego koleżanką. Nikt nie mógł wiedzieć, jak działa na nią bliskość Josha. Wyczuwała, kiedy się zbliża, nawet jeśli się go nie spodziewała ani nie patrzyła w kierunku, z którego nadchodził. Właśnie jak teraz, gdy Gina pokazywała jej afisz z wytycznymi dla lekarzy.

- Mali pacjenci wymagają przestrzegania bardzo różnych kryteriów - tłumaczyła Ginie, ciesząc się, że jej głos brzmi spokojnie mimo obecności Josha. - Od wzrostu i wagi dziecka może zależeć rozmiar tuby wewnątrzchawiczej, jaką zastosujesz, albo na przykład dawka diazepam, którą należy podać w leczeniu padaczki.

Josh podszedł bliżej do Giny, uśmiechnął się, wziął od niej plakat, rozłożył go i przypatrywał mu się z podziwem. Dziewczyna patrzyła na niego jak urzeczona.

Jest młoda, przemknęło przez myśl Megan. I bardzo ładna. To oczywiste, że Josh nie musiałby być samotny, gdyby nie chciał. Poczula niemiły ucisk w żołądku.

- Mam zawiesić plakat? - spytała Gina.

- Nie. - Uśmiechnęła się do pielęgniarki. - Połóż go na razie na stole. Muszę sprawdzić, jak sobie radzi malarz murali na reanimacji.

- Murale? Na reanimacji? - zdumiał się Josh.

- Nie tak kolorowe i różnorodne jak na ścianach i suficie w sali obserwacyjnej - wyjaśniła Megan. - Tylko parę zielonych roślin i motyle rozrzucone na bladoniebieskim tle. Na suficie też kilka, jeśli będzie miejsce.

- Trochę czasu to zajmie - zauważył Josh, marszcząc brwi. - Mam nadzieję, że nie opóźni nam to instalacji sprzętu radiologicznego. Musimy z tym zdążyć do jutra.

- To wpisuje się w ogólną ideę, żeby cała strefa pediatryczna była jak najbardziej przyjazna dzieciom - wyjaśniła Megan. - Na OIOM-ie będą przecież także przytomni pacjenci, na przykład ofiary urazów. Jeśli uda się sprawić, żeby choć na chwilę zapomnieli o bólu i strachu, będzie to pomocne nie tylko w rozpoznaniu, ale może również poprawić ich stan. Założę się, że Brenna od razu zapomniałaby o bólu, gdyby miała przed sobą niebieskie motyle i duże liście drzew - powiedziała.

Wzmianka o córeczce była sprytną sztuczką. Josh przestał wpatrywać się intensywnie w Megan i od razu się rozluźnił. Nawet odpowiedział jej uśmiechem. Córka Rebeki, przypominała sobie Megan, nie jej.

Dziecko zostało poczęte, kiedy małżeństwo Josha już się rozpadło.

- Masz rację - stwierdził. - Udekorowana sala reanimacyjna to dobry pomysł. A co teraz robisz?

- Przeglądam sprzęt do intubacji i sortuję go według wielkości, żeby móc od razu dobrać odpowiedni rozmiar do wzrostu i wieku dziecka - wyjaśniła.

Josh słuchał jej, ale sprawiał wrażenie, że myśli o czymś innym. Czy pamięta, że dziś są jej urodziny? Czy w ogóle o tym wie?

- Jak się czuje w tym tygodniu Claire? - zapytała.

- Zupełnie nieźle, dziękuję - odparł. - Wciąż szybko się męczy, ale nieźle sobie radzi, dzięki grupie oddanych przyjaciółek. Och, byłbym zapomniał. Prosiła, żeby ci przekazać wiadomość. Jej przyjaciółki chcą włączyć się w projekt pomocy dla szpitala w Afryce - ciągnął. - Chciałyby zacząć od zbiórki zabawek. Mama pyta, czy nie mogłabyś przyjść i porozmawiać z nią, żeby wiedziała, jakie rzeczy powinna gromadzić.

- Cóż... To bardzo miło z ich strony, ale zabawki nie są w tej chwili najbardziej potrzebne. Co by się naprawdę przydało, to zeszyty, ołówki, papier, kredki, książeczki z obrazkami... - Przerwała zakłopotana. Tak łatwo dawała się ponieść emocjom.

- To właśnie powinnaś powiedzieć mamie i jej koleżankom - uśmiechnął się Josh. - Jestem pewien, że z radością rozpoczną zbiórkę tego, co najpotrzebniejsze.

- Dobrze - zgodziła się. - Dzięki za przekazania wiadomości. - Z niechęcią odwróciła się i wróciła do swego zajęcia. Na każdym kroku ścigały ją wspomnienia. I wciąż działała między nią a Joshem potężna siła przyciągania, choć wydawało się, że wszystko jest pod kontrolą.

Rozmyślenia przerwało jej wejście Giny.

- Doktor O'Hara? Jest pan pilnie proszony. Stan tej dziewczynki z astmą pogorszył się gwałtownie.

- Już idę. - Josh zwinął plakat i poszedł w stronę drzwi. Odwrócił jeszcze głowę. - Możesz znowu praktykować, prawda? Nie zajmujesz się wyłącznie nowym projektem? - zwrócił się do Megan.

Przytaknęła.

- To może zechciałabyś mi towarzyszyć? - spytał. - Chętnie wysłucham opinii drugiej osoby.

- Oczywiście. - Ani przez sekundę się nie wahała.

Dużo czasu upłynęło, odkąd miała możliwość działania w nagłych wypadkach, mając pod ręką wszystko, czego potrzebowała.

Sześćioletniej Bonnie podawano salbutamol, ale wciąż miała trudności z oddychaniem. Na pytania Josha odpowiadała monosylabami, a przez tkaninę koszuli szpitalnej widać było unoszące się żebra, gdy starała się zaczerpnąć powietrza.

- Nasylenie tlenem? - spytała Megan, trzymając rękę na nadgarstku dziewczynki i starając się zmierzyć alarmująco szybkie tętno.

- Spadło do osiemdziesięciu procent - odparł Josh. - Częstość oddechów od czterdziestu do pięćdziesięciu sześciu. - Zmarszczył brwi. - Zaczniemy podawać aminofilinę i wykonajmy rentgen płuc, żeby wykluczyć odmę opłucnową. - Megan skinęła głową.

- Moglibyśmy też zacząć wentylację. - Ścisnęła rączkę Bonnie. - Zmienimy ci maskę, kochanie, i założymy taką, która pozwoli ci trochę lepiej oddychać - wyjaśniła. - Nie ma się czego bać.

Dziewczynka jednak wyglądała na przerażoną podobnie jak jej matka, która siedziała przy łóżku.

- Musimy przewieźć ją na OIOM, gdy tylko jej stan się ustabilizuje - szepnęła Megan do Josha.

Kiwnął głową, ale był wyraźnie zdenerwowany. Na oddziale panował duży ruch, monitory obok Bonnie wskazywały stan alarmowy. Megan pochwyciła jego spojrzenie.

- Im prędzej otworzymy nasz oddział dziecięcy, tym lepiej - mruknął. - Nie sądzisz?

- Uhm - przytaknęła, z tym, że to nie będzie „nasz” oddział, prawda? Ona nie wróci tu na stałe do pracy. Poczła nagłe ukłucie żalu.

Ale teraz tu pracuje i przez następne piętnaście minut musi całą energię skoncentrować na udzieleniu pomocy małej Bonnie. Mimo ich wysiłków stan dziewczynki się pogarszał. Jej poziom świadomości z minuty na minutę się obniżał. Stężenie tlenu w krwi, które na krótko wzrosło, gwałtownie spadło. Paznokcie dziewczynki przybrały niebieskawy odcień.

- Przystępuję do intubacji - zdecydował Josh. - Pomóż mi - zwrócił się do Megan.

Przytrzymała maskę na twarzy Bonnie, zwiększając dopływ tlenu przed znieczuleniem i intubacją. Gdy dziewczynka była już nieprzytomna, Josh spróbował umieścić tubę we właściwej pozycji, ale pierwsza próba się nie powiodła. Jeśli i następna się nie powiedzie, będą musieli uciec się do bardziej inwazyjnych metod, jak choćby nakłucie dróg oddechowych

Bonnie z przodu szyi. Megan miała większe doświadczenie w postępowaniu z małymi pacjentami, więc Josh ustąpił jej miejsca. Miał pełne zaufanie do jej umiejętności,

Nie zdawała sobie sprawy, że sama wstrzymuje oddech, dopóki rurka, którą wsuwała do gardła dziewczynki, nie znalazła się na właściwym miejscu i przyłożywszy stetoskop do piersi Bonnie, nie usłyszała, jak do płuc dziewczynki napływa powietrze, gdy Josh ścisnął pojemnik podłączony do maski na twarzy dziewczynki.

Po zakończeniu zabiegu Megan towarzyszyła dziewczynce na oddział intensywnej opieki, po czym wróciła do głównej części oddziału ratunkowego, by poinformować Josha o stanie małej pacjentki.

Gdy weszła, Josh stał obok wózka z instrumentami w otoczeniu kilku pielęgniarek. Trzymał ogromny bukiet czerwonych róż i czytał bilecik przyczepiony do celofanu.

Czerwone róże. Najbardziej romantyczne kwiaty. Kto jest ich szczęśliwym adresatem?

- To dla ciebie - oznajmił Josh. - Jak widać, dziś są twoje urodziny - dodał.

- Sto lat. - Megan usłyszała chór głosów, ale nie zwróciła na to uwagi. Jeśli Josh był zdziwiony, że dziś są jej urodziny, to znaczy, że kwiaty nie są od niego. A to znaczy...

- A więc kim jest ten Charles? - Josh utkwiał w niej badawcze spojrzenie.

Nadszedł moment prawdy. Trzeba dokonać wyboru. Czy pozostanie przy swoich nowych planach na przyszłość, czy pozwoli, by zatrzymała ją przeszłość. Czy zdoła wreszcie pogodzić się z tym, że jej wielkie pragnienie nigdy się nie ziści, i podjąć ostateczny krok, który da wolność jej i Joshowi? Naprawdę wybór może być tylko jeden.

Wzięła głęboki oddech i odpowiedziała na zadane pytanie w pełnej wyczekiwania ciszy, ignorując wpatrujące się w nią twarze, z wyjątkiem jednej.

- Charles jest moim narzeczonym - oświadczyła ze spokojem, patrząc na Josha.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Narzeczoną? Megan ma narzeczonego?

Nie powinno go to szokować, stwierdził w duchu. Czego się spodziewał? Że Megan pozostanie do końca życia samotna, bo nie mogła wyjść za niego za mąż?

Chór głosów życzących „stu lat” zmienił się w chór gratulacji i pytań. Kim jest Charles? Gdzie go poznała? Od jak dawna są zaręczeni?

- Jest specjalistą chorób tropikalnych - wyjaśniła Megan. - Poznałam go po przyjeździe do Afryki. Mieszka na stałe w Londynie i... niedawno się zaręczyliśmy.

- Gratulacje, Megan - powiedział Josh jak gdyby nigdy nic. - Mam nadzieję, że będziesz bardzo szczęśliwa. A teraz, wybaczone, że cię opuszczę, ale muszę zobaczyć, jak się czuje Bonnie.

To chyba niezły pretekst, by wyjść z oddziału, prawda? Nie spodziewał się jednak, że nie będzie sam.

- Josh... zaczekaj... - Megan z trudem łapała oddech. - Przyszłam właśnie po to, żeby ci to powiedzieć.

- Co? Że się zaręczyłaś?

- Nie... - westchnęła. - Że stan Bonnie się poprawił. Zrobiliśmy badania kontrolne.

- To dobrze, ale chciałbym się sam o tym przekonać.

- Josh... Nie bądź taki, proszę.

Powiedziała to na tyle cicho, że tylko on mógł ją usłyszeć, ale mimo to dwie idące właśnie w ich stronę pielęgniarki rzuciły im zaciekawione spojrzenia, po czym wymieniły znaczące uśmiechy. Josh już niemal słyszał plotki, które niebawem zaczną krążyć po szpitalu. Zwolnił kroku i odwrócił się do Megan.

- Muszę się napić kawy - oznajmił, gdy pielęgniarki ich mijały. - Nie miałabyś ochoty?

Poszli do bufetu i usiedli przy oknie, gdzie nikt nie mógłby ich usłyszeć. Megan się nie odzywała. Nawet nie spróbowała kawy. Dopiero po chwili przerwała milczenie.

- Wybaczone - zaczęła. - Powinnam była wczoraj powiedzieć ci o Charlesie.

Josh wydał jakiś pomruk. Przecież powiedziała wspominając o kimś szczególnym w Afryce.

- To skomplikowana sprawa - kontynuowała. Chciałabym wyjaśnić.

- Dlaczego? O co chodzi? - Nie był pewien, czy ma ochotę usłyszeć cokolwiek o narzeczoną Megan.

Milczała. Popatrzył na nią i wyraz jej twarzy go zaszokował. Wydawała się znekana. Dlaczego? Czyżby była speszona, że dowiedział się, iż jest w jej życiu mężczyzna, którego kocha bardziej niż jego?

- Nie chcę, żebyś mnie znienawidził - wyjąkała.

Josh czuł, że coś w nim mięknie. Minął gniew, że Megan nie chciała mu uwierzyć, kiedy starał się jej wytłumaczyć, jak to się stało, że kochał się z Rebeką tamtej nocy. Że opuściła go w tak strasznym dla niego okresie po śmierci żony. Z dawnej złości nie zostało nic. Jak mógłby kiedykolwiek znieubić jedyną osobę, którą naprawdę kochał?

To on postanowił zakończyć ich związek. On usunął Megan ze swego życia, aby być wyłącznie dobrym ojcem. To był właściwy powód tej decyzji. Najwłaściwszy, bo zdawał sobie sprawę, jak niebezpiecznie jest być uzależnionym od miłości. Pamiętał samotność matki, która wyglądała starzej, niż powinna, nie mówiąc już o tym, jak taki związek wpłynąłby na niego i na los bliźniaków. To dzieci ucierpiałyby najbardziej.

Postąpił słusznie. Dotrzymał przysięgi. Ale to nie znaczy, że nie chce, by Megan była szczęśliwa.

- Nie nienawidzę cię. - Na jego ustach pojawił się czuły uśmiech. Położył rękę na jej dłoni. Była ciepła i gładka. - Nigdy nie mógłbym cię znienawidzić. - Przesunął po niej kciukiem. Wróciły wspomnienia.

- Charles jest... - zaczęła Megan zduszonym głosem jakby powstrzymywała łzy - nie jest doskonały, rozumiesz... ale to, co było między tobą a mną skończyło się, więc musiałam spróbować... coś zmienić.

- Oczywiście. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa, na prawdę się cieszę.

- U ciebie też wiele się zmieni.

- Nie. - Josh cofnął rękę.

Nic się nie zmieni, bo nie jest to możliwe. Nie może być z Megan, nawet gdyby uwolnił się od demonów dzieciństwa, choćby dlatego, że jest już na to za późno Megan znalazła innego. A gdyby on miał kogoś innego, oznaczałoby to zasklepienie się w małżeństwie, tak jak z Rebeką. On już z tym skończył i poprzysiągł sobie, że nigdy więcej tego nie zrobi.

- Wciąż siebie obwiniasz, prawda? Za wszystko, co się stało? - spytała Megan.

Nie odpowiedział.

- To nie była twoja wina. - Tym razem to ona położyła dłoń na jego rękę. - Też ponoszę winę za swoją ciężę. Nie powiedziałam ci o niej, to był błąd. Domyślałeś się wtedy na ratun-

kowym, że to może być twój syn, gdy próbowałeś go ratować, ale nawet wtedy ci nie powiedziałam. Pozwoliłam, żebyś się latami nad tym zastanawiał i żeby ta myśl nie dawała ci spokoju. Przepraszam Josh. Wiem, że to było straszne i że żadne z nas o tym nie zapomni, ale to już przeszłość. Uznajmy to za sprawę raz na zawsze zamkniętą.

- Ożeniłem się z Rebeką - mruknął. - Tylko siebie mogę winić, że zmarnowałem jej życie.

- Zdecydowała się na ślub z tobą - zauważyła spokojnie Megan. - A z tego, co słyszałam, wyraźnie powiedziałeś, że nie chcesz mieć dzieci. Ale zrezygnowałeś z tego, czego pragnąłeś. Dla dzieci, dla niej.

Josh poczuł ucisk w gardle. O tak... zrezygnował z tego, czego naprawdę pragnął, i miał wrażenie, że coś w nim umierało powolną śmiercią w ciągu tych miesięcy, gdy utracił Megan. Ale nie mógł jej tego powiedzieć. Nie teraz, kiedy spotkała innego i zaczynała nowe życie.

Tylko że... wciąż trzymała go za rękę. Ich palce się splotły. Josh przysunął się bliżej. Pochylił głowę. Jeszcze chwila, a będzie na tyle blisko, by móc dotknąć jej ust. Kątem oka zobaczył grupkę osób wchodzących do baru. Jeśli ją pocałuje, za chwilę dowie się o tym cały szpital. A najgorsze, że nic a nic go to nie obchodziło.

Nagle uświadomił sobie, że przecież wszyscy wiedzą, że doktor Phillips jest zaręczona ze znanym lekarzem z Londynu. Jej nowy związek byłby wtedy zagrożony. I to znowu z jego winy. Historia lubi się powtarzać.

Puścił jej rękę i odsunął się.

Grupka pielęgniarek zbliżała się do stolika nieopodal.

- A więc wszystko idzie dobrze, prawda? - powiedział Josh nieco głośniejszym głosem niż to było potrzebne. - Nasz pododdział dziecięcy będzie dumą St. Piran's.

Megan natychmiast się zorientowała, że chce skierować rozmowę z powrotem na tory zawodowe, by nie wzbudzać zainteresowania ze strony personelu. Nagle znaleźli się o setki mil od miejsca, w którym byli jeszcze parę sekund temu. Co właściwie tu nastąpiło? Mogłaby przysiąc, że Josh myślał o tym, by ją pocałować. I, dobry Boże... jakże ona tego pragnęła!

- Witaj, Megan. - W grupie pielęgniarek była Brianna. Podeszła do ich stolika. - Słyszałam wspaniałe rzeczy o tym, co dzieje się na ratunkowym.

- Rzeczywiście, wszystko idzie znakomicie, dzięki. - Megan i Josh uśmiechnęli się do niej równocześnie.

- Czy to prawda, że ktoś z rodziny królewskiej ma przybyć na otwarcie i przeciąć wstęgę?

- Mam taką nadzieję - odrzekł Josh.

- To cudownie - ucieszyła się Brianna. - Będziesz w telewizji. I będziesz sławny.

- Nie interesuje mnie sława. - Uśmiech znikł z twarzy Josha. - Chcę, żeby o szpitalu było głośno. I to nie dlatego, że ma najlepszy oddział ratunkowy w hrabstwie, ale ze względu na poziom opieki, jaką mają nasi pacjenci od chwili, gdy przekroczą jego próg.

- Hm... - roześmiała się Brianna. - Może wszyscy staniemy się sławni. - Zwróciła spojrzenie na Megan. - Zostaniesz na uroczystość otwarcia, prawda?

- Myślę, że tak.

Przecież to tylko dwa tygodnie. Nie zamierzała wyjechać przed otwarciem. Prawdę mówiąc, nie miała jeszcze konkretnych planów na najbliższą przyszłość. Dopiero podejmie decyzję. A może wykorzystuje swoje obecne obowiązki jako pretekst, by odwlec podjęcie decyzji?

- Mam jeszcze sporo pracy z doprowadzeniem domu do jako takiego stanu - dodała.

- Widziałam te furgonetki parkujące przed twoim domem - zauważyła Brianna. - Wygląda na to, że dałaś zatrudnienie wszystkim fachowcom w mieście. - Spojrzała na kanapki, które trzymała w ręce. - O rany. Muszę się zabrać do jedzenia, zaraz kończy się przerwa. Miło cię znowu widzieć, Megan. Wyglądasz o niebo lepiej niż po przyjeździe. Najwyraźniej powrót do domu ci służy.

Powrót do domu? To tak widzą jej wizytę koledzy?

Jeśli miałyby być szczerą wobec samej siebie, to właśnie tak się czuła. W domu. Codziennie rano oddychała świeżym morskim powietrzem. Pracowała w szpitalu, który był niemal jej drugim domem. Przebywała wśród ludzi, których dobrze знаła, lubiła i szanowała. I blisko Josha...

Choć chwilami czuła pewien dyskomfort psychiczny spowodowany swoją aktualną sytuacją, to nie mogła zaprzeczyć, że czuła się tutaj swojsko, że tu było jej miejsce. To tu spędziła dużą część życia i miała poczucie przynależności do tego miejsca. Ponowny wyjazd nie byłby bezbolesny. Zorientowała się, że Josh ją obserwuje.

- Nie mieszkasz jeszcze u siebie, prawda? - spytał. - Dopóki trwa remont?

- Nie jest tak źle - odrzekła. - Da się lawirować między drabinami i puszkami z farbą. Mam już prąd i gorącą wodę. Kiedy Luke wrócił z Nowej Zelandii, nie chciałam im robić kłopotu. Zresztą w ten weekend zamierzam zabrać się do porządkowania ogrodu.

Czy powinna dodać, że Charles zapowiedział przyjazd, by jej pomóc? Ale może wtedy powinna też powiedzieć Joshowi coś więcej o motywach swoich zaręczyn? Tyle że rozmowa mogłaby potoczyć się w kierunku przeciwnym do zamierzonego.

A gdyby tak się stało, mogłyby zostać spalone mosty, które za sobą wzniosła i które teraz stanowiły jej polisę ubezpieczeniową. Przecież wybrała najlepsze rozwiązanie. Weźmie ślub i wyjedzie stąd, kończąc z przeszłością raz na zawsze.

- Miałem ci powiedzieć - westchnął po chwili Josh. - Mama nie da mi żyć, jeśli się nie zgodzisz.

- Chce ze mną porozmawiać? Pewno chodzi o kwestę dla szpitala w Afryce? Wpadnę do niej po pracy.

- Nie. - Potrząsnął głową. - Chodzi o sobotę. Bliźniaki mają przyjęcie urodzinowe. Zdecydowała, że będziesz gościem honorowym.

- Och... Nie sądzę, że to... - Dobry pomysł? Oczywiście, że nie. To uroczystość rodzinna. Nie dałaby rady w niej uczestniczyć. Tyle że spojrzała w oczy Josha i zorientowała się, że on dobrze wie, jakie to byłoby trudne dla nich obojga.

- Będzie dużo gości - ciągnął spokojnie. - A zarówno mama, jak i inni wiedzą, że to ty uratowałaś po urodzeniu życie Maxowi i Brennie. Tuż przed... przed wyjazdem z Penhally. I uratowałaś życie mojej matce od razu po powrocie. Chcą ci podziękować i uznali, że przyjęcie urodzinowe będzie do tego doskonałą okazją. Byliby bardzo rozczarowani, gdybyś odmówiła.

Megan przełknęła ślinę, ale milczała.

- Nie musiałybyś długo zostawać - przekonywał. - To będzie lunch. Przyszłabyś na herbatę czy coś słodkiego. No to jak? Proszę.

Bardzo mu na tym zależy, uznała. Nie chce zawieść matki. Jest gotów zrobić coś, co będzie dla niego równie krępujące i trudne jak dla niej, dla dobra osoby, która jest mu bliska i o którą się troszczy. Jak mogłaby się nie zgodzić, skoro właśnie troska o innych była jedną z tych cech, które najbardziej ujęły ją w tym mężczyźnie?

- Dobrze - powiedziała niemal szeptem. - Przyjdę. Porozumiem się z Claire co do godziny i spraw organizacyjnych.

Jeszcze przez dłuższy czas pamiętała radosny uśmiech, jakim obdarzył ją Josh. Towarzyszył jej, gdy kończyła pracę i wracała po całym dniu do domu.

I wtedy nastąpiło coś, czego się nie spodziewała. Przypadkowe myśli, które pojawiły się znikąd i krążyły wokół, a potem niczym puzzle ułożyły się w całość, tworząc obraz, który stał

się niejako objawieniem. Zjechała z drogi, zatrzymując się na parkingu dla turystów doceniających dzikie fragmenty wybrzeża kornwalijskiego. Nawet w ciemności widok białych grzywaczy uderzających o skały robił imponujące wrażenie, a morza szumiało dostatecznie głośno, by przytłumić myśli. Ale obraz wciąż był.

Josh... niezdolny bronić się przed zrobieniem tego, czego ktoś tak bardzo się od niego domagał.

Małżeństwo, które legło w gruzach. Związek, z powodu którego Josh miał wyrzuty sumienia, bo zawarł go głównie dlatego, że czuł się samotny. Kobieta, która była bardzo rozczarowana, że tak się ono skończyło, i owładnięta obsesją posiadania dziecka.

Mówił, że Rebeka zrobiła to z premedytacją, bo chciała mieć dziecko. To miał być jej sposób na zatrzymanie go przy sobie. Czy była to ostatnia rozpaczliwa próba ocalenia małżeństwa, czy zajścia w ciążę? Czy Rebeka planowała uwiedzenie Josha, a potem grała na jego poczuciu winy? Megan pamiętała, co Tasha próbowała coś wyjaśniać, ale była zbyt nieszczęśliwa, by jej wysłuchać. Przyjaciółka mówiła, że małżeństwo Josha już od dawna praktycznie nie istnieje. Rebeka zapewne czekała na niego na łóżku w podniecającej białźnie.

Grała swoją grę. Jeszcze ten jeden raz.

Czy Josh mógłby być tak okrutny, by ją odrzucić? Nie postąpiłby wtedy jak mężczyzna, który troszczy się o bliskich. To zdarzyło się przecież tylko ten jeden raz. Josh też ją o tym zapewniał. „Popełniłem błąd”, stwierdził, a w jego głosie brzmiała taka rozpacz, że wiedziała, iż mówi prawdę.

Czy to był właśnie ostateczny koniec jego małżeństwa? Moment, gdy sobie uświadomił, że musi zerwać z przeszłością i udać się tam, gdzie naprawdę chce być?

Jak mogła tak łatwo go potępić? Zrobiła to ze względu na siebie, prawda? Była tak zraniona samą myślą, że Josh spał z Rebeką choćby tylko ten jeden raz. Natychmiast więc wzniosła między nimi bariery.

Widziała bliźniaki, żywy dowód jego niewierności, na litość boską. Te wspaniałe dzieci, jedyne, jakie Josh ma i będzie miał. Dzieci, których nigdy by się nie doczekał, gdyby został z nią. Były do niego podobne. Odziedziczyły jego geny, a pewnie też charakter, sądząc z tego, co widziała. Były w połowie nim. Jak mogłaby ich nie kochać?

Ale ona uciekła. Przebyła tysiące mil, by odseparować się od tych malutkich dzieci, by stworzyć dystans między sobą a Joshem w chwili, gdy najbardziej potrzebował wsparcia. A teraz łzy spływały jej po twarzy, bo rozumiała, co zrobiła. Popełniła błąd. Oboje go popełnili.

Różnica polegała na tym, że Josh natychmiast to sobie uświadomił, a jej to zajęło dwa lata. Musiała dopiero wrócić do domu, by to do niej dotarło.

A najsmutniejsze w tym wszystkim było to, że nic teraz nie może na to poradzić. Jest już za późno. Uciekła tak daleko i na tak długo, że Josh zdołał na nowo ułożyć sobie życie. I był zdecydowany go bronić dla dobra tych, których najbardziej kochał. Swoich dzieci.

A w tym życiu nie mogło być miejsca dla niej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Urodzinowe przyjęcie dla dwulatków przypominało trzęsienie ziemi. Meble w domu Josha pousuwano pod ściany, by było więcej miejsca do zabawy, a dorośli, którzy ich pilnowali, mogli również spędzić trochę czasu we własnym gronie. Przyszły wszystkie znajome Claire, które należały do grupy babć, łącznie z Ritą.

Zabawa rozkręciła się na dobre. Wybrano porę w środku dnia, by młodzi uczestnicy imprezy mogli udać się do domu na drzemkę, kiedy ich energia się wyczerpie.

Megan zaproponowała pomoc w kuchni, gdzie matka Josha z przyjaciółkami przygotowywały małe kanapki w kształcie zwierzątek i podgrzewały małe pizze oraz kawałeczki kurczaka, ale odesłano ją z powrotem do pokoju dziennego. Wychodząc z kuchni, zauważyła talerze pełne pokrojonych na małe kawałeczki owoców i dwa rodzaje ciast: jedno w kształcie kucyka, drugie - dinozaura.

Zgadając się przyjść na urodzinowe party, nie oczekiwała, że będzie się dobrze bawić. Przez ostatnie kilka dni miała zamęt w głowie i gonitwę myśli. Charles dziś wyruszał z Londynu i mógł spodziewać się, że osiągnęła swój cel, jakim było zamieszkanie tutaj. Że uporała się z przeszłością i zdoła stawić czoło nowej przyszłości.

Tymczasem gdy uświadomiła sobie, jak dużą winę ponosi za nieszczęsne zakończenie historii z Joshem, jeszcze trudniejsze stało się wyplątanie z sieci wspomnień. O wiele łatwiej było pozwolić sobie na oderwanie się myślami, skupić się na pracy, na zbieraniu darów dla szpitala w Afryce, a nawet... co dziwne... na zabawie.

Jej niepokój ulotnił się w parę sekund po przyjściu do domu Josha z prezentami. Bliźniaki zauważyły ją i natychmiast do niej podbiegły.

- Meggy.

Bardziej zależało im na przytuleniu się niż na kolorowo opakowanych podarunkach. To ona wykorzystwała upominki jako pretekst, by wyswobodzić się z objęć ciepłych małych rączek. Josh uśmiechnął się z dumą, gdy maluchy nie zapomniały podziękować za prezenty.

- Dobry wybór - pochwalił prezenty, gdy zostali sami.

Pochyliła głowę. Sytuacja zaczęła ją przerastać. Nie dość, że dzieci rozbudziły w niej niepożądane emocje, to jeszcze spotkała ją pochwała ze strony Josha.

- To zasługa sprzedawczyni w sklepie z zabawkami - wyznała. - Powiedziała, że dzieci w tym wieku zawsze są zachwycone, kiedy dostaną stroje do przebrania.

I tak Max miał teraz na sobie ubiór kowboja, a Brenna zmieniła się w baletnicę. Zaczęła tańczyć, a wszystkie dzieci poszły w jej ślady.

Megan nie patrzyła na dzieci, obserwowała Josha. Coś się zmieniło w ciągu ostatnich kilku dni. Coś bardzo zasadniczego. Minał jej gniew, prawda? Poczucie, że Josh ją zdradził, spędzając noc z Rebeką. A wraz z tym rozpadła się podstawa, na której budowała przekonanie, że nigdy nie mogą być razem.

W jakim punkcie zatem się teraz znajduje? Czy jest wolna? Niezupełnie. Musi liczyć się z Charlesem. I wziąć pod uwagę to, co zostawiła w Afryce. Z pewnością nie mogłaby zapomnieć o Afryce. Wygląda na to, jakby to był jedyny temat, na który ludzie tutaj chcą z nią rozmawiać. Wendy, babcia trzyletniej Shannon, nie mogła się już doczekać, by opowiedzieć jej o wypiekach na kiermasz zaplanowany na przyszły tydzień.

- Mamy nadzieję zebrać ponad sto funtów - powiedziała. - Wydamy je zapewne w księgarni.

Margaret, która była na przyjęciu z dwójką wnuków, usłyszała słowa Wendy i włączyła się do rozmowy.

- Pan Prachett z księgarni da nam duży rabat. Wyszukał już książeczki bez tekstu, z samymi historyjkami obrazkowymi. Da nam też ołówki, kredki i papier.

Inna babcia, Miriam, zaproponowała Megan filiżankę herbaty. Uśmiechnęła się z dumą.

- Ja się zajmuję zbiórką odzieży - oznajmiła. - Przed zapakowaniem wszystko przeglądam, piorę i prasuję. Przyjmujemy tylko odzież z lekkich tkanin: sukienki, szorty, T-shirty. Będą się nadawać?

- Oczywiście - odparła Megan. - Jesteście wspaniałe.

- To ty jesteś wspaniała - zauważyła Miriam. - Nam sprawia przyjemność zbiórka rzeczy, ale my żyjemy sobie wygodnie we własnym- otoczeniu. Z rodzinami, bezpieczne i zdrowe. A ty pojechałaś na koniec świata, żeby naprawdę pomagać ludziom.

Josh pilnował dzieci, ale stał na tyle blisko, że usłyszał słowa Miriam. Spojrzał w stronę kobiet, ale na jego twarzy nie malował się podziw dla Megan.

- Megan jest aniołem - stwierdził lakonicznie. - Spytajcie moją matkę.

Kobiety się uśmiechnęły. Tylko Megan usłyszała w tych słowach ukryty ból i sarkazm. Oboje wiedzieli, jaka była prawdziwa przyczyna jej wyjazdu do Afryki. Na pewno nie wynikała wyłącznie z altruizmu, prawda? Czy postąpiłaby tak samo dziś, wiedząc to, co wie teraz?

- Jak tam jest? W obozie? - interesowała się Wendy.

Megan świadomie ocenzurowała pierwszą odpowiedź, jaka w takiej sytuacji zawsze przychodziła jej do głowy. Niewyobrażalny upał i brud. Cierpiący ludzie.

- Obóz jest ogromny - powiedziała. - Jak spore miasto liczące sto trzydzieści tysięcy ludzi na wyznaczonym terenie i dalsze trzydzieści tysięcy wokół.

- Musi być niełatwo tam żyć - zauważyła Wendy.

- Nie jest łatwo - przyznała Megan. - Jest gorąco i brudno, szerzą się akty przemocy, ale najgorsze są choroby. Blisko osiem tysięcy dzieci cierpi na niedożywienie i równie dużo jest sierot, których rodzice zmarli między innymi na AIDS. Panują i inne choroby, na przykład czerwotka i malaria, a także gorączka krwotoczna. - Urwała, nie chcąc kontynuować tego tematu, nieodpowiedniego na przyjęcie. Może o tym opowiedzieć przy innej okazji. Ale kobiety chłonęły każde jej słowo.

- A kliniki? Jest tam jakiś ośrodek medyczny czy szpital? - dopytywały się. - Czy macie sale operacyjne i oddział położniczy?

- O tak... jest tam szpital, ale inny niż nasz - odparła Megan. - Warunki, w jakich pracujemy, są wyjątkowo trudne.

Jej uwagę przykuła w tym momencie Brenna, która nie bardzo sobie radziła z puszczeniem baniek mydlanych. Josh przykucnął obok niej i pokazywał, jak należy trzymać słomkę i zanurzać ją w mydlanej wodzie. Brennie wreszcie się udało i jej mała twarzyczka rozjaśniła się w uśmiechu. Josh wpatrywał się w dziewczynkę z radością i miłością.

- Przepraszam, co mówiłaś? - zwróciła się Megan do Wendy.

- Czytałam w gazecie, że inne szpitale poszły za przykładem naszego i dołączyły do zbiórki leków i wyposażenia. Czy to nie cudowne? - powtórzyła Wendy.

- Z pewnością.

- Denga. - Miriam zmarszczyła czoło. - Czy nie na to chorowałaś?

- Tak, ale czuję się już dobrze.

- Wyglądasz lepiej. To na pewno wpływ powietrza morskiego - zauważyła Miriam.

- Uhm... - Megan trudno było teraz skupić się na swoim zdrowiu czy czymkolwiek innym.

Wciąż obserwowała Josha i przypominała sobie, kiedy widziała na jego twarzy taki wyraz miłości. Na długo przedtem, zanim urodziła się Brenna. Na długo przedtem, zanim w ogóle wiedział, że dziewczynka przyjdzie na świat.

Tamten wyraz miłości był przeznaczony tylko dla niej. Nagle na wspomnienie tamtej sceny oblała ją fala gorąca. Musiała zdjąć sweter. Czy Josh przeniknął jej myśli? Czy dlatego nagle wyciągnął do niej rękę?

- Pozwól, że go wezmę. Powieszę razem z płaszczami.

- Tak... - Wendy kiwnęła z zadowoleniem głową. - Wreszcie trochę się zaróżowiłaś.

Megan oczywiście poczuła, że się czerwieni, gdy Josh, biorąc od niej sweter, niechcący dotknął jej ręki.

- Zajrzę do kuchni - powiedziała szybko, chcąc wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. - Może trzeba pomóc twojej mamie.

- Widzicie? - Josh uniósł brwi i uśmiechnął się do otaczających go pań. - Mówiłem, że jest aniołem. Nie musisz nic robić - zwrócił się do niej. - Baw się.

Potrząsnęła głową. Czas na poczęstunek, a poza tym wspomnienia za bardzo wyprowadzają ją z równowagi. Coś się zmieniło, ale czy tylko z jej strony? Ona stanowi tylko połowę równania.

Josh zbudował własną podstawę, na której wzniósł bariery rozdzielające ich na zawsze. Cement został wylany w dniu, gdy przyszedł jej powiedzieć, że Rebeka jest w ciąży. Megan niewątpliwie jeszcze je wzmocniła, gdy wyjechała, nie zdobywając się nawet na uczestniczenie w pogrzebie Rebeki.

Na pewno poczuł się zraniony jest postępkim. Ton, jakim wypowiedział słowo „anioł” świadczył - choć zapewne tylko ona to wychwyciła - że wciąż jeszcze nie dawało mu to spokoju. I niewykluczone, że podsyciło jeszcze gniew z powodu oskarżenia, że skłamał, twierdząc, że jego małżeństwo jest skończone. I że potraktował ją jak kochankę, którą miał na boku.

Czy kiedykolwiek zdoła jej wybaczyć?

Powiedział, że jej nie nienawidzi. Że nie mógłby jej nienawidzić. A kiedy to mówił, wyglądał... jak gdyby chciał czegoś więcej, niż zasypać przepaść między nimi i całować ją do nieprzytomności. Oczywiście było, że między nimi jeszcze nie wszystko wygasło. Ale czy wystarczy, by naprawić to, co się stało? Czy można w to wierzyć? Czy ona w ogóle chce się o tym przekonać?

Musi być jakiś limit określający, ile razy człowiek może doznać traumy uczuciowej i się z niej wydźwignąć. Najrozsądniejsze, co mogłaby zrobić, to uciec stąd tak szybko i tak daleko, jak to jest możliwe.

Obserwował, jak szła do kuchni. Pokój bez niej natychmiast stał się bardziej pusty, co wydawało się śmieszne, zważywszy na liczbę zgromadzonych gości. Nie mówiąc już o dużym psie. Łoskot przejawiał ogromną cierpliwość w stosunku do dzieci, które głaskały go i usiłowały wspiąć się na jego grzbiet.

- Chyba czas na nas - zwrócił się do Josha Luke, nie spuszczając wzroku z psa. - Podejrzewam, że cała rodzina Davenportów ma ochotę zaczerpnąć świeżego powietrza. Jeśli zostaniemy chwilę dłużej, wszystkie dzieciaki zaczną karmić Łoskota smakołykami, a to może mieć fatalne skutki.

- Masz rację - roześmiał się Josh. - Dzięki, że go przyprowadziliście.

Tymczasem poziom hałasu w pokoju stale wzrastał.

- Nie dziwię się, że macie ochotę uciec - mruknął Josh. - Może się odechcieć dzieci, prawda?

- Już trochę na to za późno - uśmiechnął się Luke. Josh na chwilę zaniemówił ze zdziwienia, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Brenna chwyciła go za nogę, prosząc, by wziął ją na rękę. W drzwiach kuchni pojawiła się Claire.

- Kto jest głodny? - zawołała. - A kto ma ochotę na sok?

Dzieci pognały w jej stronę, a Luke i Anna wymknęli się niepostrzeżenie. Josh myślał jeszcze o nowinie, którą obwieścił mu Luke. Wyglądało na to, że wokół niego wciąż coś się zmienia i wciąż coś go zadziwia. Dostatecznie zaskakujący był powrót Megan do Penhally, ale to, że została dłużej na przyjęciu, mógł oznaczać jakąś większą zmianę.

- Proszę. - Matka podała mu kieliszek wina musującego. - To dla Megan.

- Nie jestem pewien, czy zostanie na tyle długo, żeby wypić - zawahał się Josh.

Claire wydała odgłos, który znał z dzieciństwa. Ma zrobić to, co mu każe. Podszedł więc do Megan przekonany, że odmówi. Nie chciała przecież przyjść na przyjęcie i nie mógł mieć o

to pretensji. Spodziewał się, że wpadnie na chwilę z uprzejmości, wypije herbatę, wręczy prezent bliźniakom, po czym znajdzie jakąś wymówkę, by się urwać, podobnie jak to zrobili Luke i Anna.

Tymczasem Megan chętnie przyjęła kieliszek, który jej podał, i uśmiechnęła się promiennie.

- Świetny pomysł, dziękuję Josh - powiedziała.

- Nie ma za co - odparł ze zdawkową uprzejmością. Powinien był się uśmiechnąć, ale dziwnie zeszywniały mu wargi. Czy Megan tak samo jak on była świadoma lekkiego dotyku ich rąk, gdy podawał jej kieliszek? Niewątpliwie tego dnia patrzyła na niego inaczej niż dotychczas. I inny był uśmiech, który mu posyłała.

Może największa zmiana nastąpiła kilka dni temu, ale dopiero teraz stała się widoczna? Po ich rozmowie w bufecie Josh rzadko ją widywał. Może dlatego, że nie ufał własnym uczuciom, gdy znajdował się blisko niej? Gdyby wtedy nie weszła do bufetu Brianna z kolegami, to czy rzeczywiście by pocałował Megan? Czy wciąż miał na to ochotę?

Megan znowu się uśmiechała, tym razem do Claire. Matka miała zatroskaną minę. Czy lubi wino? Czy dobrze się bawi? Uśmiech Megan mówił, że tak. I faktycznie tak było. Przesunęła koniuszkiem języka po wardze, na którą spadła kropla złocistego płynu, i Josh poczuł palący ucisk w dole brzucha. Nieomal jęknął głośno.

Tak. Odpowiedź brzmi „tak”. Przez długi czas nie mógł oderwać wzroku od jej ust. Na Boga, nigdy żadnej kobiety nie pragnął pocałować tak bardzo jak w tej chwili Megan Phillips. Zwróciła na niego wzrok, jak gdyby wyczuła siłę jego pożądania.

Brenna wspinała się obok niego na krzesło. Trzymała w rączce nóżkę kurczaka.

- Dla ciebie, tata - powiedziała.

- Uhm... - Josh się nie poruszył.

Nawet nie spojrzał na dziewczynkę. Nie teraz, gdy widział, że Megan czyta jego myśli. I jego uczucia. A przy tym nie odwraca wzroku...

Jej policzki znowu się zaróżowiły, rozchyliła lekko usta. Nieważne, że pokój był pełen gości i że wypełniał go gwar rozmów, że dorośli pomagali swoim pociechom przy jedzeniu i nalewali im napoje, że w pomieszczeniu przebywało stanowczo za dużo osób jak na tę przestrzeń. Josh miał wrażenie, jakby był sam na świecie, nie licząc Megan.

- Tato...

Josh pochylił głowę i otworzył posłusznie usta. Brenna wsunęła w nie kawałek kurczaka. Czar chwili przysł.

Policzki Megan wciąż były zaróżowione. Czy to z powodu wina? A może na skutek komplementów, jakimi obdarzała ją Claire, powtarzając je każdemu.

- Ona mi uratowała życie - mówiła. - Gdyby tamtego dnia nie zjawiała się na plaży, pewnie teraz nie byłabym tutaj i nie świętowała urodzin wnucząt. Ona jest moim aniołem. Gdzie mój aparat? Chciałabym mieć zdjęcie z Megan.

Rita z przyjemnością uwieczniła je na zdjęciu. Następnie Claire zażyczyła sobie zdjęcia Megan z bliźniakami.

- Ona je uratowała, gdy przyszedł na świat - opowiadała, ocierając łzy. - Mój anioł...

Josh trzymał się z boku i obserwował. Brenna usadowiła się na kolanach Megan, ale Maxa babcia musiała chwilę namawiać. Był bardzo zajęty jedzeniem.

W końcu przekonała go, obiecując, że zaraz po zdjęciu będzie mógł zdmuchnąć świece z tortu. Po chwili oboje siedzieli już na kolanach Megan.

Josh obserwował tę scenę ze ściśniętym sercem. Brenna sięgnęła do włosów Megan, ale nagle zmieniła zdanie i dotknęła delikatnie jej twarzy. Niezwykle subtelnym jak na tak małe dziecko ruchem wodziła paluszkami wokół jej ust. Claire otarła łzy wzruszenia.

Miała rację, że ją zaprosiła. Gdyby nie Megan, to przyjęcie mogłoby się nie odbyć. To ona była przy bliźniakach, gdy wykonywały pierwszy oddech, ona się nimi zajmowała i o nie troszczyła.

Josh miał przed oczami inny obraz: jasne światła, napiętą atmosferę, pojemniki z tlenem i monitory. Czy tamta sytuacja była trudna dla Megan? Trudniejsza niż dla niego, przemierzającego tam i z powrotem korytarz i umierającego ze strachu, co może nastąpić? Na pewno.

Błagał ją, by uratowała te maleństwa, wiedząc, że nie znajdzie siły skonfrontować się z utratą następnego dziecka. Ale to pierwsze, które stracił, było również dzieckiem Megan. Choć robił, co w jego mocy, by ocalić chłopczyka, któremu nadała imię Stephen, poniósł klęskę. A potem oczekiwał, że ona zrobi, co w jej mocy, by uratować życie bliźniaków i wierzył, że jej się uda. Dzięki niej otrzymał dar w postaci życia dzieci, którego nie zdołał dać jej przed laty.

Jakże druzgocące psychicznie musiało być dla niej to, że była głównym graczem w tej rozgrywce losu. Nie dziwnego, że nie przyszła na pogrzeb Rebeki. Zrobiła i tak znacznie więcej, niż można by oczekiwać, i to dzięki niej on ma teraz te cudowne dzieci. I wciąż ma matkę.

Ucisk w gardle stał się bardziej dotkliwy. Jakim egoizmem było mieć do niej pretensje, że wyjechała! Żywić do niej złość, że nie uwierzyła mu, kiedy starał się wytłumaczyć, co zaszło z Rebeką. Jakże był arogancki, zakładając, że będzie mu ufała, skoro tak bardzo ją zawiódł. Pierwszy raz, kiedy opuścił ją po ich pierwszej wspólnej nocy, i drugi, kiedy nie udało mu się uratować ich dziecka.

A ona bała się mu powiedzieć o wyjeździe i o zaręczynach z innym mężczyzną, bo nie chciała, by ją znienawidził? Jak gdyby mógł znienawidzić kobietę, którą kochał nad życie, którą teraz, widząc w swoim domu trzymającą na kolanach jego dzieci, kocha jeszcze bardziej? Wspomnienie ich pierwszej nocy wracało z coraz większą mocą.

To Megan powinna być matką jego dzieci. Powinni byli po tej pierwszej nocy stworzyć wspólne życie. Ale co może teraz zrobić? Zbyt wiele zostało zaprzepaszczone. Megan w końcu podjęła ostateczny krok, by wycofać się z jego życia raz na zawsze. Co takiego usłyszał przypadkowo z czyichś ust? Ach tak, że wyjechała na koniec świata właśnie po to, aby być jak najdalej od niego. I że znalazła tam kogoś innego. Tego Charlesa, z którym się zaręczyła.

Teraz jest dla Josha nieosiągalna, więc i tak nie ma znaczenia, co on czuje i co uważa za słuszne. Nie ma prawa ingerować w jej decyzje. Musi pogodzić się z faktami i zrezygnować z niej. Czy może cieszyć się jej szczęściem?

A jednak... zauważył dziś jakąś zmianę. Megan patrzyła na niego inaczej niż zwykle. Jej uśmiech...

Rozmyślenia przerwał mu tumult wśród dzieci. Max nagle uderzył Brennę plastikowym młotkiem. Dziewczynka wybuchnęła płaczem i mocno objęła Megan za szyję. Kopnęła brata, strącając go z jej kolan. Bliźniaki nie były jedynymi dziećmi, które już padały ze zmęczenia. Rodzice zaczęli przygotowywać swoje pociechy do wyjścia. Megan trzymała na rękach Brennę, kołysała ją i szeptała jakieś uspokajające słowa, podobnie jak Josh do Maxa. Chłopczyk odzyskał już dobry humor.

- Soczku - poprosił. - Pić.

- Przygotuję - powiedziała Claire. - A ty rozdaj wszystkim przed wyjściem torby ze słodyczami.

Kiedy rozdał paczki i wrócił do kuchni, Max siedział przy stole i jadł pizzę, wpatrując się z nadzieją w swoje ciasto.

- Później - powiedziała Claire. - To będzie poczęstunek do herbaty po południu.

Josh rozejrzał się, ale Megan w kuchni nie było.

- Poszła na górę położyć Brennę - poinformowała go matka. - Może powinieneś do nich zajrzeć?

- Oczywiście. - Biedna Megan. Nie dość, że uczestniczyła w przyjęciu, na które nie miała ochoty, to jeszcze musi odgrywać rolę zastępczej matki.

Jak, u licha, sobie z tym poradzi?

Wreszcie Brenna uspokoiła się i małe ciało, które Megan trzymała na rękach, się rozluźniło. To uczucie było tak słodkie, że nie miała serca obudzić dziewczynki, gdy Claire proponowała, że weźmie od niej małą i zanieś ją do łóżeczka. Powiedziała, że sama to zrobi.

Gdy kładła dziewczynkę, Brenna wciąż ścisnęła kosmyk jej włosów. Megan łzy napłyły do oczu. Uklękła obok łóżka. Dziewczynka była już pogrążona we śnie. Przez dłuższą chwilę Megan nie ruszała się, wpatrując się w zaróżowioną twarzyczkę dziecka. Wyglądała jak anioł. Niewinna, delikatna, krucha. Serce się jej ścisnęło. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech.

Jak to się stało? Jak, na Boga, mogła się nie zorientować w porę i nie wznieść wokół siebie barier? Teraz już na to za późno. Zakochała się w Brennie. W córeczce Josha.

Usłyszała jakiś ruch za plecami. A może wyczuła, że Josh cicho wszedł do pokoju. Wciąż klęcząc, odwróciła głowę, zdając sobie sprawę, że oczy ma mokre od łez i że na twarzy ma wypisany ból. Pokochała dziecko, które nigdy nie będzie jej. A teraz stoi twarzą w twarz z mężczyzną, którego kocha i który też nigdy nie będzie jej.

Widziała na twarzy Josha zwierciadlane odbicie własnego bólu. Mruczał coś niezrozumiałego, ale jego ton był pełen empatii. Pomógł jej wstać z klęczek i przyciągnął ją do siebie. Oboje cierpieli.

Historia ich znajomości w połączeniu z obecnymi emocjami okazała się mieszanką zbyt silną, by z nią walczyć. Megan zresztą nie chciała już walczyć. Potrzebowała tej chwili, jak gdyby było coś wartościowego w całym tym bólu, który dręczył ją przez lata.

Cofnęła głowę i uniosła wzrok. Ich oczy się spotkały. Nie dali rady walczyć z nastrojem chwili. Powoli... tak powoli, że bez trudu mogła go powstrzymać, Josh pochylił głowę i zbliżył usta do jej warg. Dotknął ich delikatnie. Była w tej subtelnej pieśszczocie miłość, której - Megan wiedziała - nie zapomni do ostatnich dni swego życia.

A potem nagle pocałunek stał się bardziej namiętny i całe jej ciało zapłonęło pożądaniem. Rozchyliła wargi, z jej gardła wydobył się zduszony okrzyk rozkoszy. Pragnęła go, pragnęła całą sobą. Jakaś część jej mózgu zachowywała samokontrolę, a może to Josh miał

świadomość, że obok nich śpi Brenna. Nie sposób było oddać się namiętności, ale równocześnie nie mogli oderwać się od siebie. Za każdym razem, kiedy próbowali, znowu przywierali do siebie. Dopiero znajomy dźwięk przywrócił ich do rzeczywistości. Nie był to jednak płacz dziecka ani kroki osoby idącej na górę, lecz sygnał z komórki Megan informujący o nadejściu wiadomości.

Przeczytała ją. W głowie dzwięczał jej ostrzegawczy dzwonek. Sytuacja stawała się niebezpieczna. Najlepiej byłoby znowu uciec. I to jak najdalej.

- To Charles - odezwała się bezbarwnym głosem. - Czeka na mnie przed domem.

Nastąpiła chwila pełnej napięcia ciszy.

- A więc lepiej już idź - odezwał się Josh.

Nie odważyła się na niego spojrzeć. Nic nie zostało powiedziane i zostało powiedziane wszystko.

- Masz rację, pójdę - mruknęła.

Nie odprowadził jej wzrokiem. Nie musiała się nawet odwracać, by to wiedzieć. Nie poruszył się. Stał w miejscu ze spuszczoną głową, ze wzrokiem utkwionym w śpiącej córeczce.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ten pocałunek wszystko zmienił.

Może to nie był najlepszy pretekst, że Josh znalazł się przed domem Megan o tak późnej porze, ale odkąd wybiegła z jego domu, zatrzymując się tylko na moment na dole, by chwycić torebkę i żakiet, nie mógł sobie znaleźć miejsca.

Zostawiła u niego sweter, wisiał na oparciu jednego z krzeseł. Znaleźli go, gdy dzieci poszły spać, a Josh z Claire zabrali się do sprzątania. Zwrot swetra na pewno nie był sprawą tak ważną, by akurat teraz niepokoić Megan, ale Josh za wszelką cenę pragnął poznać Charlesa. Czy chciał się przekonać, jak wygląda jego rywal? Nie. Taka motywacja przystoi nastolatkom.

Odetchnął głęboko, podniósł rękę i trzy razy nacisnął dzwonek.

Od chwili pocałunku z Megan nie mógł myśleć o niczym innym. W głowie kotłowały mu się wspomnienia. Musiał uczciwie przyznać, że potraktował Megan paskudnie. Przekonywał siebie, że jest silny i postępuje właściwie, ale zatajał przed sobą fakt, że jest uczuciowym tchórzem. Teraz może też nie postępował jak należy, ale przynajmniej uczciwie.

Rozumiał motywy, którymi kierowała się Megan, opuszczając go w najtragiczniejszej chwili jego życia, gdy zżerały go wyrzuty sumienia z powodu śmierci żony, której dostatecznie nie kochał. Kiedy był przerażony perspektywą samotnego ojcostwa. Wybaczył Megan ten postępki. Wybaczył, że nie wierzyła mu, kiedy powiedział, że jego małżeństwo jest skończone.

Dzwonek pozostał bez odpowiedzi. Słyszał dobiegające ze środka dźwięki muzyki klasycznej, ale nie towarzyszyły im żadne głosy. Natychmiast przyszło mu do głowy, że może zakłóca Megan intymne chwile. Zwilżył językiem wargi i ponownie zaczerpnął powietrza. Spróbuje jeszcze raz. Znowu trzykrotnie zadzwonił, po czym nacisnął dzwonek nieco dłużej.

Prawda wyglądała tak, że mógł wybaczyć Megan wszystko, bo... ją kochał. To proste i skomplikowane zarazem. Wybaczyłby jej nawet poślubienie innego mężczyzny i spędzenie z nim reszty życia, gdyby tylko miał pewność, że da jej to szczęście. Równocześnie rozumiał jednak, dlaczego Megan uciekła z jego domu po owym niespodziewanym pocałunku. Między nimi wciąż iskrzy. Nie wygasło to, czego doznali podczas pierwszej wspólnej nocy i co odnaleźli później, pracując razem w szpitalu.

Może nawet było to coś silniejszego niż przedtem, bo bronili się przed tymi uczuciami i negowali je. A wszystko to na skutek jego chybionego spojrzenia na rzeczywistość. Jak mógł

kiedykolwiek przekonać siebie, że może być tylko ojcem, wyrzekając się miłości i wszelkiego zaangażowania?

Nigdy nie będzie dobrym ojcem bez Megan u boku, ponieważ bez niej nigdy nie będzie takim człowiekiem, jakim by był, gdyby dzieliła z nim życie. Nigdy nie będzie człowiekiem spełnionym. Dzięki temu pocałunkowi przekonał się, że Megan odczuwa to samo, co on, niezależnie od tego, czy byłaby skłonna się do tego przyznać czy nie.

To dlaczego, u licha, zamierza wyjść za mąż za kogoś innego? Co takiego ma ten Charles, czego brakuje jemu? Może się tego dowie.

Drzwi się otworzyły. Spodziewał się ujrzeć Megan i usta złożyły mu się do uśmiechu, tymczasem stał przed nim mężczyzna. Z trudem opanował zaskoczenie.

Jeśli miał jakieś wyobrażenie narzeczonego Megan, to całkowicie błędne. Charles okazał się dużo starszy niż on. Zbliżał się do sześćdziesiątki? Miał siwe włosy, okulary w drucianej oprawce i... nosił kamizelkę. Mógłby być ojcem Megan albo jej ukochanym wujem. Miał życzliwą twarz i szczerzy uśmiech, ale przenikliwe spojrzenie. Widać było, że nic nie ujdzie jego uwagi.

- Pan zapewne jest Joshem - powiedział, przerywając kłopotliwą ciszę. - Proszę wejść. Megan się kąpie, ale zapewne zaraz zejdzie na dół.

- Ja... hm... - Josh był kompletnie zbity z tropu. Czego właściwie się spodziewał? - Wstąpiłem, żeby to oddać - rzekł, wskazując na sweter. - Megan zostawiła go na przyjęciu urodzinowym. Może jej pan przekazać?

Mężczyzna wyciągnął rękę, ale nie po to, żeby odebrać od niego sweter. Chciał się przywitać.

- Jestem Charles Cartwright - przedstawił się. - Przyjaciel Megan. Proszę wejść. Wiele o panu słyszałem. Cieszę się, że mogę pana poznać.

Przyjaciel?

Jeśli nie chce okazać złych manier, nie może tak po prostu odejść. Josh był coraz bardziej zdezorientowany. Jaki narzeczonego określałby siebie mianem przyjaciela? Może Megan wcale nie jest zaręczona i dlatego nie nosi pierścionka. Czyżby ogłosiła wszem wobec, że ma narzeczonego, by się przed nim chronić?

Może powinien ją przekonać, że nie potrzebuje żadnej ochrony, że już dojrzał i wie, czego chce. Że może być dla niej wszystkim, czego potrzebuje. Pamiętał ostatni raz - jedyny

raz - kiedy był tutaj, w jej domu. Teraz panował wokół chaos spowodowany remontem, a w powietrzu unosił się zapach farby, ale nic nie zdołało zatrzeć tamtych wspomnień.

Przygotowywał się wtedy do wykonania najtrudniejszej rzeczy w życiu. Odkładał to jeszcze przez minutę, opierając się pokusie wzięcia Megan w ramiona od chwili, gdy otworzyła mu drzwi. Poszedł za nią do kuchni, gdy zaproponowała mu drinka. Tamten pocałunek wrył mu się w pamięć tak samo głęboko jak dzisiejszy, ale... te pocałunki bardzo się różniły.

Pocałunek w kuchni, przed dwoma laty, był pocałunkiem z rozpacz. Ostatnim przed wyznaniem jej tego, co miało zabić w niej nadzieję i miłość. Przed oświadczeniem, że nie może jej już kochać.

A dzisiejszy? Cała rozpacz wynikała z tego, że na skutek okoliczności i miejsca, w którym się znajdowali, musieli ograniczyć się do jednego pocałunku. A przecież oboje pragnęli czegoś więcej, prawda? Prawdziwa różnica polegała na tym, że dzisiejszy pocałunek łączył się z nadzieją. A może on to sobie tylko wyobrażał?

Myśli znowu zaczęły się kłębić w głowie. Po co tutaj przyszedł? Co chciał przez to osiągnąć? Był pewien jedynie tego, że jest zdenerwowany. Bardziej zdenerwowany niż ostatnim razem, bo wtedy wiedział, jaki będzie finał jego wizyty. Teraz nie miał pojęcia, co robić.

Charles poprowadził go w głąb mieszkania. W salonie panował przytulny nastrój. Kotary były zasunięte, na kominku płonął ogień. Na brzegu stolika stały dwa kieliszki, w jednym pozostała jeszcze resztką wina, poza tym cały blat przykrywały fotografie.

- Zdjęcia z Afryki - powiedział Charles, stając za nim. - Może kieliszek wina? - zaproponował.

- Nie... Dziękuję.

Nie mógł oderwać wzroku od zdjęć, bo na każdym z nich była Megan, nigdy sama, ale często jako jedyna biała wśród tłumu śmiejących się kolegów. Albo stała z rodziną tubylców, mając w tle miasteczko namiotowe. Albo też została uwieczniona przy pracy w czymś, co od biedy można było uznać za prowizoryczną przychodnię. Najczęściej znajdowała się wśród dzieci - leczyła je, otaczały ją, trzymała je na rękach.

- Przywiozłem Megan odbitki wszystkich zdjęć, które zrobiłem - ciągnął Charles. - Jestem takim fotografem amatorem. Myślę, że chciałaby je mieć.

- Są bardzo dobre - stwierdził Josh ze zdawkową uprzejmością.

Były wyjątkowo dobre. Działy na wyobraźnię. Świetnie uchwyciły jałowy krajobraz, biedę i cierpienie, ciężki klimat. Josh, patrząc na nie, miał wrażenie, jakby sam znajdował się na tej obcej ziemi.

Na jednym ze zdjęć Megan, uchwycona z profilu, ze słuchawką na szyi, osłuchiwała leżące w ramionach matki malutkie dziecko, na którego widok ścisnęło się serce. Niemowlę było wychudzone, z patykowatymi nóżkami i ogromnymi oczami w małej twarzyczce.

Sięgnął po następne. W chwili gdy na nie spojrział, nagle zabrakło mu powietrza. Nie mógł jednak przestać się w nie wpatrywać, choć wiedział, że uchwycono na nim scenę bardzo intymną. Megan nie wiedziała, że jest fotografowana, bo była pogrążona we śnie. Póżełała w fotelu, z głową przechyloną na bok, ale na jej ustach błękał się uśmiech.

Obiema rękami obejmowała dwoje maleńkich dzieci o czarnych jak smoła buziach. Dzieci również spały. Cała trójka sprawiała wrażenie spokojnych i szczęśliwych.

- Śliczne, prawda? - usłyszał głos Charlesa.

- Uhm. - Josh wydał niewyraźny pomruk.

Miał przed sobą uwiecznioną na fotografiach tę część życia Megan, której nigdy z nią nie dzielił. Ta strona kobiety, którą kochał, była mu zupełnie nieznana.

- To bliźniaki - dodał Charles. - Dziewczynka ma na imię Asha, co znaczy „Życie”. A chłopczyk Dumi, czyli „Inspirator”.

- Osobliwe imiona - zauważył Josh.

- Megan je wybrała. Uratowała im życie, gdy przyszły na świat i walczyła o nie dniami i nocami, żeby nie zmarły. To ona je karmiła, zmieniała pieluchy i utulała, gdy płakały.

- A co się stało z ich matką? - spytał Josh.

- Zjawiała się w obozie w ostatnim okresie ciąży, kiedy już było za późno, żeby wszcząć leczenie zaawansowanego stadium AIDS. Zmarła parę godzin po porodzie.

- A dzieci? - Josh poczuł, jak serce w nim zamiera. - Czy one też...? - Nie mógł zmusić się do dokończenia zdania. Megan załamałaby się, gdyby...

- Miały szczęście. - Charles się uśmiechnął. - Przynajmniej mieliśmy czas, żeby podać leki, które pomagają zapobiec przeniesieniu choroby z matki na dziecko. Żadne z nich nie zostało zakażone w czasie ciąży, a poród odbył się za pomocą cesarskiego cięcia, potem były karmione butelką. Oboje mają się świetnie.

Josh odetchnął z ulgą, choć miał poczucie nierzeczywistości. To niesamowite, że Megan żyła życiem do tego stopnia analogicznym do jego życia. Samotny rodzic dwojga kruchych bliźniąt.

- Kiedy to zdjęcie zostało zrobione? - spytał.

- Sześć miesięcy temu, gdy dzieci miały osiem tygodni, tak mi się wydaje. - Charles lekko się zawahał. - To właśnie ze względu na te bliźnięta tak trudno było przekonać Megan, że powinna wrócić do domu i dojsć do siebie po chorobie. Byłoby to niemożliwe, gdybym nie zasugerował... - Urwał nagle i odwrócił głowę. - Megan... mamy gościa.

- Widzę - uśmiechnęła się. - Co tu robisz, Josh?

Miała na sobie dzinsy i ciepły sweter, ale bose nogi, a włosy jeszcze wilgotne. Wycierała je ręcznikiem. Zdawała się... przerażona?

W każdym razie wyczulona na to, co się dzieje. I to z jego powodu. Bo on tu był i stanowił zagrożenie.

Odłożył zdjęcie na stół i wyciągnął do niej rękę, w której wciąż trzymał bordowy sweter.

- Zostawiłaś go po przyjęciu - powiedział. - Pomyślałem sobie, że może ci być potrzebny.

- Och, przepraszam...

Za co? Za kłopot, który mu niechcący sprawiła? Czy za to, co się stało i co kazało jej w takim pośpiechu opuścić jego dom? Sytuacja na moment zrobiła się niezręczna. Charles pierwszy się zreflektował.

- Megan mi opowiadała o pana wysiłkach gromadzenia funduszy na klinikę. To wspaniale, co pan robi - powiedział, chcąc przerwać kłopotliwe milczenie.

- To zasługa Megan - sprostował Josh, z trudem wydobywając głos.

- Mówiła mi także o nowym skrzydle pediatrycznym na oddziale ratunkowym - ciągnął Charles. - Ma pan przed sobą wspaniałą przyszłość zawodową, Josh.

Owszem, mam, zgodził się w duchu. I niewątpliwie będzie kontynuował tak dobrze zapowiadającą się karierę, ale czy to wystarczy?

Charles najwyraźniej szukał tematu do rozmowy, który rozładowałby atmosferę.

- A pana bliźniaki skończyły dziś dwa lata, prawda? - zagadnął. - Megan mówiła, że ma pan śliczne dzieci.

Josh wydał jakiś bliżej niezidentyfikowany odgłos. Tak, jego dzieci są śliczne. Są dla niego wszystkim, oddałby za nie życie, gdyby trzeba było. Ale w tej chwili... wciąż wydawało mu się, że to nie wszystko. Potrzebował w życiu czegoś więcej. Potrzebował Megan.

Przypuszczalnie jego twarz odzwierciedlała jego emocje. Nie był nawet zdolny do rozmowy. Nic dziwnego, że Megan wydawała się zakłopotana.

- Lepiej już pójdę - powiedział w końcu. Wiedział jednak, że ani o krok nie zbliżył się do celu swojej wizyty. Postanowił jeszcze chwilę odwlec moment wyjścia. - Byłbym zapomniał - zwrócił się do Megan. - Jutro będziemy sprawdzać aparaturę w nowym skrzydle. Może miała byś ochotę zobaczyć, jak działa. - Spróbował się uśmiechnąć. - Oczywiście, jeśli nie będziesz zajęta...

- Przyjdę - obiecała. - O której?

- O trzeciej po południu. Mamy nadzieję, że w niedzielę będzie spokojniej. - Josh z trudem uśmiechnął się do Charlesa. - Będzie nam miło, jeśli i pan przyjdzie - dodał. - Na pewno zainteresuje pana, czym zajmowała się Megan w czasie pobytu tutaj.

- Dziękuję, ale jutro wczesnym popołudniem muszę wracać do Londynu. - Charles odwzajemnił uśmiech. - Doskonale sobie wyobrażam, czym zajmowała się Megan. Wie, że to aprobuję.

Czyżby za tymi słowami kryło się jakieś utajone znaczenie? Josh przyjechał do domu Megan, ponieważ wyczuwał, że coś się zmieniło. Albo zmieniło się pod wpływem pocałunku w pokoju Brenny. Wychodził, mając w głowie więcej pytań niż odpowiedzi.

Nie znał tej części Megan. Części związanej z Afryką. Charles nazwał siebie „przyjacielem”. To bardzo ważne. Czegoś mu tu jednak brakowało, tylko czego? Wciąż był poruszony. I zdezorientowany.

W nowym, jeszcze niewykończonym, oddziale pediatrycznym zebrał się tego popołudnia spory tłum. Scenariusz spotkania przewidywał pokaz postępowania z dzieckiem z wieloma urazami po upadku z roweru. Oczywiście sytuacja była symulacją, ale uczestniczący w demonstracji lekarze traktowali ją poważnie.

Megan stała obok trzynastolatka o imieniu Jem, który zgodził się odgrywać rolę ранego chłopca.

- Jak dorosnę, będę lekarzem - oznajmił chłopiec. - Tak jak mój tatuś. Nauczyłem się już udzielać pierwszej pomocy. I w rzeczywistości już robiłem to, co teraz mam robić, kiedy miałem wypadek.

- Pamiętam - powiedziała Megan.

Jak mogłaby zapomnieć? To było wtedy, kiedy ich drogi z Joshem nieoczekiwanie się zbiegły. I ta droga prowadziła tylko w jednym kierunku, wprost ku nieszczęściu.

- Ja nic nie pamiętam - stwierdził ze smutkiem chłopiec. - Byłem nieprzytomny.

- I właśnie to musisz teraz udawać. - Ojciec chłopca pomagał ratownikowi zakładać kołnierz na szyję chłopca. - I nie chichocz. To poważna sprawa.

- Okej. - Jem leżał płasko na noszach, miał zamknięte oczy, jęczał.

W drzwiach prowadzących do głównej strefy reanimacyjnej pojawił się Josh.

- Zespół reanimacyjny wzywany przez pager - ogłosił. - Na mój sygnał te drzwi zostaną otwarte i od tej chwili będziemy mierzyć rzeczywisty czas interwencji.

Wygląda na spiętego, pomyślała Megan. Nic dziwnego, zważywszy na liczbę obserwatorów. Wiadomości szybko się rozchodzą. Oprócz kierownictwa szpitala i pracujących w nim lekarzy byli również lekarze pierwszego kontaktu oraz dziennikarz z miejscowej gazety z foto-reporterem.

Josh nie był rozbawiony aktorskimi popisami Jema.

- Te efekty dźwiękowe nie są potrzebne - zwrócił się do chłopca. - Możemy to zrobić bez twoich jęków, dobrze?

W minutę czy dwie później usłyszeli, jak Jem liczy.

- Trzy, dwa, jeden...

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Megan podążyła za noszami, które zostały niby to wniesione z karetki. Ratownik zaczął zdawać relację lekarzowi, opisując wypadek, w którym dziecko zostało uderzone przez pędzący samochód.

Zespołem medycznym składającym się z lekarzy, stażystów, pielęgniarek i techników kierował doktor Ben Carter. Zażądał następnego badania, gdy tylko pacjent znalazł się w łóżku. Josh nadzorował każdy ruch swojego zespołu. To on reżyserował ten scenariusz.

Silne tętno obwodowe. Źrenice jednakowe i reaktywne. Tkliwy brzuch. Złamanie kości udowej.

Chłopca podłączono do kroplówki. Ben zlecił testy krwi i prześwietlenie.

- Szyja, brzuch i miednica - powiedział. - Tomograf w pogotowiu.

Pielęgniarka sprawdzała linie telefoniczne. Technicy radiolodzy manewrowali sprzętem. Wszyscy mieli na sobie fartuchy ochronne, choć oczywiście nie było prawdziwego promieniowania. Przeprowadzali próbę, by sprawdzić, czy wszystko będzie działać sprawnie.

Josh podszedł bliżej.

- Rentgen miednicy wykazał złamania - oznajmił. - Wasz pacjent stał się niespokojny i utracił orientację. Dwa razy wymiotował. Częstość uderzeń serca wzrasta, ciśnienie spada.

Ben skinął głową.

- Zaintubujemy go i przewieziemy na tomografię.

Teraz będą mieli okazję się przekonać, jak sprawdza się ustawienie wyposażenia dokonane przez Megan. Wstrzymała oddech, dopóki nie stało się jasne, że wszystko działa jak w zegarku. Dopiero wtedy odetchnęła z ulgą. Dziennikarz też był pod wrażeniem, nie przerywał notowania. Fotoreporter pstrykał zdjęcie za zdjęciem.

Dlaczego Josh nie wyglądał na szczęśliwego? Obojętnie przyjmował gratulacje.

- Trzeba jeszcze poczynić ostatnie poprawki - rzekł do kogoś. - Przed oficjalnym otwarciem wszystko musi być zapięte na ostatni guzik.

- Kiedy to nastąpi, panie doktorze? - spytał reporter.

- Możliwie jak najszybciej. Proszę spytać doktor Phillips. To ona kieruje tym projektem.

- A czy to prawda, że na otwarciu oddziału będzie ktoś z rodziny królewskiej, żeby przeciąć wstęgę? - dopytywał się dalej reporter. - Może nawet królowa albo William i Kate?

- O to proszę spytać doktora White'a - odparł z uśmiechem Josh.

Reporter jednak był już zajęty czymś innym. Za Joshem siedział na łóżku Jem, zdzierając z szyi kołnierz.

- Było super! - zawołał. - Mogłem odrobinę otworzyć oczy i obserwować wszystko przez rzęsy. Wyglądałem na nieprzytomnego, prawda, tatusiu?

- Oczywiście. Dobra robota, synu - pochwalił chłopca Nick. - Nie bałeś się, prawda?

- Nie.

- Jak masz na imię? - spytał reporter. - I ile masz lat? Możemy ci zrobić zdjęcie?

- Jasne. Założę kołnierz.

- Nie trzeba. Trzymaj go w ręce. Twego tatę też sfotografujemy. Pan jest doktorem Tremayne? Co pan myśli o nowym oddziale?

Megan postanowiła się wymknąć. Dlaczego Josh chce jej przypisać wszystkie zasługi? Cały projekt jest przecież jego dzieckiem. Wszyscy to wiedzą. Marzył o tym od lat. Czyżby nie był zadowolony z dzisiejszej prezentacji? A w ogóle to gdzie on jest?

- Josh? - Ben Carter wzruszył ramionami, gdy go zagadnęła na korytarzu. - Nie widziałem go. Może jeszcze prowadzi jakieś rozmowy. Dobrze poszło, prawda, Megan? Dobra robota.

Zostawi Joshowi wiadomość na biurku, postanowiła. Jeśli ma jakiś problem, będzie mógł do niej przyjść porozmawiać. Tymczasem zastała go w gabinecie. Rzucił jej piorunujące spojrzenie.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała chłodnym tonem. - Nie przypuszczałam, że cię tu zastanę. Chciałam ci zostawić wiadomość.

- Po co? Bo nie stać cię na to, żeby porozmawiać ze mną w cztery oczy?

- Nie bądź śmieszny - zachnęła się. - Myślałam, że może rozmawiasz z kimś ważnym albo udzielasz wywiadu do gazety. - Jego spojrzenie działało jej na nerwy. Nie zrobiła przecież nic złego. - Co się z tobą dzieje, Josh?

- Nie rozumiem pytania.

- Wstałeś chyba lewą nogą czy coś w tym rodzaju. Jesteś wściekły.

- A żebyś wiedziała. - Przeszedł przez gabinet i zatrzasnął drzwi. - Nie możesz tego zrobić - wybuchnął, stając na wprost niej.

- Czego nie mogę?

- Wyjść za Charlesa.

Zabrakło jej tchu. Uświadomiła to sobie sama w chwili, gdy poprzedniego wieczoru zobaczyła obu mężczyzn stojących obok siebie w salonie. Swego kochanka i swego przyjaciela. Swoją przeszłość i swoją przyszłość.

Bezpieczeństwo i... niebezpieczeństwo.

Charles oczywiście wiedział o tym od samego początku, chwala mu, ale czekał, aż sama się ocknie.

Czy ma powiedzieć Joshowi, jak było naprawdę z tymi zaręczynami? I że nie jest to już realistyczne rozwiązanie?

Nie. Do licha. Jakże on ma prawo tak na nią patrzeć? Jakim prawem mówi jej, co może, a czego nie może robić? Milczała. Wytrzymała jego wściekłe spojrzenie.

Serce waliło jej tak, że omal nie wyskoczyło z piersi. Na pewno było to widoczne. Nie mogła się ruszyć. Nie potrafiła nawet normalnie oddychać. Wydawało się, jakby ta chwila trwała wiecznie.

Wreszcie Josh ją przerwał.

- Dlaczego masz wyjść za niego? - Potarł kark, co było znakiem, że jest do głębi poruszony. - Dlaczego nie za mnie? - dodał za moment.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Megan otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Nie jesteś wolny, Josh - powiedziała. - A nawet gdybyś był, nie mógłbyś dać mi tego, co Charles.

Te słowa może zabrzmiały okrutnie, ale prawdziwie. To dlatego plany Megan szły w takim, a nie innym kierunku.

- To znaczy? - Josh zmarszczył czoło.

- Poczucia bezpieczeństwa - odrzekła zdecydowanie. - Miłości... - dodała już ciszej i mniej pewnie.

- Jak możesz tak mówić? - obruszył się. - Wiesz, jak bardzo cię kocham. To nie ja uciekłem.

- Ja... nie... ja...

Ale Josh jej nie słuchał. Podeszedł bliżej i chwycił ją za ramiona. Pochyliła głowę. Trzymał ją mocno i delikatnie zarazem.

- Czy możesz całkiem uczciwie powiedzieć, że mnie nie kochasz? - spytał.

Uniosła brodę i napotkała jego gorące spojrzenie. Nie. Oczywiście, że nie może tego powiedzieć. Nie musiała mówić niczego. Josh zawsze czytał w niej jak w otwartej księdze. Nie zdołała odwrócić od niego wzroku. On również się w nią wpatrywał. Nie padło ani jedno słowo, ale można było odnieść wrażenie, że toczy się rozmowa. Josh zwolnił uścisk. Dotknął jej szyi i pogładził po twarzy.

- Och, Megan - jęknął, pochylając głowę, tak że ich czoła się zetknęły.

Stali nieruchomo przez dłuższą chwilę, a potem objął ją i przyciągnął do siebie tak blisko, że słyszała uderzenia jego serca. Czowała jego wargi muskające płatek ucha.

- Ja cię mogę kochać - wyszeptał - jeśli tylko dasz mi drugą szansę. Byłem ślepy i głupi. Potrzebuję cię, kochanie. Pragnę cię. Ja... ja cię kocham. Bardzo.

Te słowa wywołały wspomnienie podobnych słów wypowiedzianych w przeszłości. Obudziły wspomnienia wszystkich intymnych momentów. Dotyku jego warg, rąk, ciała. Absolutną perfekcją związku, jakiej nigdy nie zaznała i nie zazna z żadnym innym mężczyzną.

Jak może z tym walczyć, skoro jest nadzieja, że tym razem wszystko ułoży się pomyślnie? Nie może się przed tym dłużej bronić. Musi podjąć ryzyko, bo jeśli tego nie zrobi, będzie przez całe życie żałowała. Bo może zaprzepaściła szansę na prawdziwą miłość i szczęście.

- Ja też cię kocham - szepnęła. - Nigdy nie przestałam cię kochać. I tak już zostanie.

- Och, dzięki ci Boże za te słowa - westchnął Josh.

Odsunęli się od siebie na tyle, by móc spojrzeć sobie w oczy. Na czole Josha wciąż widniała zmarszczka. Najwyraźniej coś go nurtowało.

- A co będzie z Charlesem? Z twoimi zaręczynami?

- Charles od dawna wie, co do ciebie czuję. Zaręczyny były chyba tylko... środkiem prowadzącym do celu. Jest moim przyjacielem, to wszystko. Nie spaliśmy z sobą.

Odetchnęła z ulgą, gdy to powiedziała. Widziała, jakie wrażenie te słowa uczyniły na Joshu. Teraz nie było już między nimi żadnych barier. Josh nie ma żony, jest gotów zaangażować się w nowy związek. Dziećmi opiekuje się babcia. Może wziąć ją za rękę i pójść z nią do domu. Mogą się kochać, zacząć wszystko od początku. Czy będzie to początek na resztę życia?

- Ale... och, do licha... - zreflektował się Josh. - Wszyscy wiedzą, że jesteś zaręczona. Będą mnie winić za twoje zerwane zaręczyny. Powiedzą, że znów mieszam się w cudze życie i je niszczę.

- Nikomu nic do tego - uspokoiła go Megan. - Liczą się tylko twoje dzieci, twoja matka i Tasha.

- Będą zachwyceni, że wreszcie się opamiętałem - stwierdził Josh. - Uwielbiają cię, zwłaszcza Max i Brenna.

- I ja je kocham, ale... - Zbyt proste byłoby dać się ponieść zmysłom. Trzeba liczyć się z innymi. - Może powinniśmy poczekać, aż sytuacja się uspokoi? Nie musimy się spieszyć i lepiej na razie nic mówić. Musimy być pewni naszej decyzji, brzmiało niewypowiedziane przesłanie. By nikogo nie zranić.

Zwłaszcza jej? Nie ulegało wątpliwości, że Josh jest szczery w swoich zamiarach, ale czy na pewno jest zdolny do pełnego zaangażowania? Może ona nie jest w stanie dłużej się przed nim bronić, ale utrzymując ich związek w sekrecie, będzie mogła zachować odrobinę godności, gdyby znowu coś się nie udało. Tak, wciąż jeszcze czuła lęk. Czy kiedykolwiek się go pozbędzie?

Widziała w oczach Josha zapewnienie o jego miłości, ale po chwili zaczerpnął głęboko powietrza. Czy i on chciał mieć jakąś polisę ubezpieczeniową? Czy i on się boi? Niezależnie od tego, co myślał, był najwyraźniej szczęśliwy.

- Masz rację - przyznał. - Teraz jest szalony okres. Czeka nas otwarcie oddziału reanimacji dziecięcej, a mamy jeszcze sporo roboty.

To, że tak ochoczo zaakceptował jej sugestię, trochę ją zaniepokoił, ale nie okazała tego.

- Trzeba też przeprowadzić zbiórkę darów - przypomniała - i wyekspediować je. Porozmawiam o tym jutro z Albertem. Nie bardzo ma gdzie trzymać dostawy z innych szpitali.

Tak, czeka ich jeszcze sporo pracy. Najlepiej dla wszystkich zainteresowanych będzie, jeśli przesuną ten początek nowego życia. Może oboje potrzebują trochę czasu, by do końca sobie zaufać.

Tego właśnie potrzebują, trochę czasu. A potem lęk minie i wszystko się ułoży. Megan westchnęła, a Josh pocałował ją czule.

- Nie masz pojęcia, jaka jestem szczęśliwa - wyznała.

- Ja też - szepnął.

Nie przesadzał, mówiąc, że życie jest nieprzewidywalne. I jakie ekscytujące!

Życie Josha jako samotnego ojca i lekarza zawsze toczyło się w szalonym tempie, zwłaszcza o tej porze roku, gdy zbliżało się Boże Narodzenie. Tym razem okres przedświąteczny mijał dla niego prawie niezauważony, mimo widocznych dokoła okolicznościowych dekoracji.

Gdziekolwiek się znalazł, koledzy gratulowali mu sukcesu i wyrażali dumę z pracy w tym szpitalu. Wciąż ktoś czegoś ode niego chciał. Sekretarka narzekała, że nie nadąza z rozplanowaniem wywiadów dla prasy i telewizji. Nie dość na tym. Media dowiedziały się o zaangażowaniu St. Piran's w afrykański projekt i jakimś trafem i w tej dziedzinie przypisywano jemu zasługi. Stał się, chcąc nie chcąc, twarzą szpitala.

W ciągu dwóch ostatnich dni ścigała go telewizja, która chciała kręcić na nowym oddziale reality show. Nie był tym zainteresowany. Nie zamierzał stać się gwiazdą telewizyjną ani celebrytą. Zależało mu tylko na jak najsprawniejszym działaniu swego oddziału.

Jakby tego było mało, musiał uczestniczyć w imprezach charytatywnych na rzecz szpitala w Afryce. Wracając do domu, obawiał się, że stres związany z tymi wszystkimi zajęciami będzie zbyt dużym obciążeniem dla jego matki w tak krótki czas po zawale. Claire jednak radziła sobie ze wszystkim nadzwyczajnie.

- Kolacja będzie trochę później - oznajmiła któregoś dnia. - Rita pomoże mi zapakować ostatnie pudła z książkami. Miała przyjść dopiero po kolacji, ale Colin zachorował i obiecała, że zajmie się nim wieczorem.

- Ja mogę przygotować kolację - zaproponował Josh.

Zorientował się, że Rita nie będzie jedynym gościem w domu. Z kuchni wyszła Megan, a za nią Brenna, która chciała przywitać się z tatą. Megan miała w ręce ściereczkę do naczyń. Odkąd Claire poprosiła ją o radę w sprawie darów, stała się niemal domownikiem.

Jeśli nawet matka Josha zorientowała się w zmianie ich relacji, z pewnością nie była z tego niezadowolona. Nie tylko coraz częściej zapraszała Megan, ale namawiała ją również, by w większym stopniu uczestniczyła w życiu dzieci, pomagała przy karmieniu, czytała im bajki.

- Zechciałabyś wykąpać dzieci, kochana? - zapytała teraz. - Musimy zdążyć zapakować ostatnie pudła, bo jutro przyjedzie po nie ciężarówka.

Josh obrzucił wzrokiem pokój. Max siedział wśród stosu książeczek do kolorowania i próbował rozerwać pudełko kredek.

- Nie, Max. - Claire chciała uratować opakowanie.

- Moje - oświadczył chłopiec.

Josh zauważył, że Megan próbuje ukryć uśmiech. Wyciągnęła rękę.

- Chodź Max. Pokażesz mi swoją ulubioną zabawkę do kąpieli - powiedziała. - To kaczka?

- Nie. Moja łódka.

- Chcesz, żeby tatuś pomógł przy kąpieli? - zwrócił się Josh do Brenny.

- Tak - zawołała dziewczynka. - Tata i Meggy.

Max kichnął głośno.

- Mam nadzieję, że nie złapałeś przeziębienia od Colina - westchnęła Claire. - Dam ci chusteczkę.

Gdy jej szukała, rozległ się dzwonek do drzwi. Opuściła bezradnie ręce, nie wiedząc, co najpierw robić.

- Nie martw się - uspokoiła ją Megan. - Ja się tym zajmę.

Wzięła Maxa na ręce, zanim chłopiec zdążył zaprotestować. Josh poszedł za nią na górę. Słyszał, jak matka wita się z przyjaciółką przy drzwiach, jak Brenna coś do niego mówi, a z kuchni dobiegają dźwięki kolęd nadawanych przez radio. Czuł się jak w prawdziwym domu. Była koło niego rodzina i była przy nim Megan.

Czy to przedsmak przyszłości? Megan spojrzała na niego z górnego podestu schodów, zanim weszła do łazienki. Pochwyciła jego spojrzenie i rozpromieniła się. Doskonale odczytała jego myśli.

Chwilę później w wannie pluskała się dwójka szczęśliwych dzieciaków, a Megan namydlala ich małe ciała, po czym polewała je wodą. Przykucnęła obok wanny, podobnie jak Josh.

- Muszę skrócić włosy - mruknął, odgarniając z czoła wilgotny kosmyk. - I muszę znaleźć czas, żeby się częściej golić.

- Wyglądasz świetnie - stwierdziła Megan. - Kiedy pokażą cię w telewizji, wszystkie kobiety w kraju padną z zachwytu.

- Tak myślisz? - Wystarczyło, by lekko przechylił się na bok, a zetknąłby się z nią. Ich oczy przekazywały sobie jednoznaczne przesłanie.

- Czas wychodzić, kapitanie. - Josh chwycił plastikowy okręcik, którym bawił się Max. - Mali chłopcy, którzy są przeziębieni, muszą wygrzać się w łóżku.

- Święte słowa. - Megan trzymała rozłożony ręcznik, by owinąć chłopca.

Brenna też wyciągnęła rączki, gotowa wyjść z wanny. Josh owinął ją ręcznikiem.

- Czy mama mówiła ci, że dzwoniła Tasha? - zwrócił się do Megan.

- Nie. - Zagryzła wargi. - Trochę mi głupio... Od kiedy wróciłam, prawie się nie kontaktowałyśmy.

- Będziesz miała dużo czasu na nadrobienie zaległości. Tasha przyleci na otwarcie oddziału - oznajmił Josh.

- Naprawdę? To wspaniała wiadomość.

- Tak. Alessandro nie może przyjechać, ale odda jej do dyspozycji ich prywatny odrzutowiec. Nieźle, co? - Josh się roześmiał. - Powiedziała, że przyleci tylko po to, żeby się z tobą zobaczyć. Otwarcie to jedynie dodatek.

- Nieprawda, Tasha tylko się z tobą droczy.

- Wiem, ale była zachwycona, że jeszcze jesteś. I wydaje mi się, że ona domyśliła się... no wiesz...

- Powiedziałeś jej coś? - zapytała.

- Niezupełnie. Ale stwierdziła, że sprawiam wrażenie niezwykle szczęśliwego i chciała wiedzieć dlaczego. Odpowiedziałem, że sprawy wyglądają coraz lepiej, że zmiany w pracy są bardzo ekscytujące, że mama ma nowy cel w życiu, bo zaangażowała się w pomoc dla Afryki. Ale chyba jej nie przekonałem.

- Wkrótce wszystkiego się dowie, tak jak każdy - uśmiechnęła się Megan.

- Nie mogę się już doczekać.

Wymienili długie znaczące spojrzenie.

- Położę je do łóżek, jeśli chcesz zejść na dół i zobaczyć, jak mamie idzie pakowanie - zaproponował. - Nie pozwól, żeby się przeforsowała.

- Buzi, tata - przerwała im Brenna.

- O tak. Właśnie chciałem to zrobić.

Dwa dni później transport darów od szpitali w Kornwalii i od mieszkańców Penhally Bay i St. Piran's wyruszył w długą podróż do Afryki.

Megan obserwowała odlot samolotu. Była na lotnisku sama. Claire chętnie by z nią pojechała, ale Max się przeziębził, a poza tym należało przygotować się na przyjazd Tashy następnego dnia. Josh też nie mógł jej towarzyszyć. Od uroczystości otwarcia oddziału pediatrycznego dzieliło ich zaledwie parę dni.

Nie miała mu tego za złe. Wiedziała, jak ważna jest dla niego praca i że nie może sobie pozwolić na odbycie długiej drogi na lotnisko tylko po to, by nie była sama. Dla niej natomiast to przedsięwzięcie miało ogromne znaczenie, bo na dobrą sprawę zmieniło jej życie.

Gdyby Anna nie wystąpiła z pomysłem pomocy, Megan przypuszczalnie nie zostałaby w Penhally na tyle długo, by nie tylko rozliczyć się z przeszłością, ale wyruszyć ku nowej przyszłości. Czy dlatego, wracając teraz do domu, musiała co pewien czas ocierać łzy?

Była wzruszona wspaniałomyślnością tak wielu ludzi, którzy przyszli jej z pomocą. W dodatku Albert White wręczył jej rano dużą białą kopertę.

- Oto bilet, otwarty - oznajmił. - Zdajemy sobie sprawę, jak bardzo ci zależy, żeby dopilnować, czy transport dotarł do miejsca przeznaczenia, a zarząd szpitala chciał w ten sposób wyrazić uznanie dla twojej pracy w ciągu ostatnich kilku tygodni. To bilet powrotny - dodał - bo mamy nadzieję, że do nas wrócisz. Wiesz, że stanowisko specjalisty na pediatrii na ciebie czeka.

Koperta wciąż znajdowała się w torebce Megan, ale ona nie miała pojęcia, kiedy ani czy w ogóle da radę odbyć długą podróż do Afryki. A czy jeszcze tego chce? Albo co z ofertą pracy? Czy będzie znowu pracować w pełnym wymiarze godzin? Czy w ogóle chce pracować, gdyby mogła być zastępczą matką dla bliźniaków?

To, że są dziećmi Rebeki, przestało mieć znaczenie. Otworzyła serce Brennie i Maxowi. Pokochała te dzieci tak, jak kochałaby je rodzona matka. Nie trzeba dać dziecku życia, by czuć się prawdziwą matką.

Nauczyły ją tego Asha i Dumi, inna para bliźnięt, oddalonych od niej o tysiące kilometrów. Czy kiedykolwiek jeszcze je zobaczy?

Dlaczego dokonanie wyboru musi łączyć się z poczuciem straty?

Nie mogłaby sobie wymarzyć niczego lepszego niż pozostanie z Joshem do końca życia, ale radości towarzyszył smutek. Życie lubi płać figle. To poczucie straty i smutek towarzyszyły jej, gdy w końcu znalazła się w ciemnym i zimnym domu. Zapaliła światła i zamierzała rozpalić ogień w kominku, ale najpierw poszła do kuchni, by przygotować sobie coś do picia. Rzuciła na stół torbę i nastawiła czajnik.

Pukanie do drzwi rozległo się akurat w chwili, gdy woda zaczęła się gotować. Od razu wiedziała, kto przyszedł. I smutek z powodu straty ulotnił się nagle, ustępując miejsca radości. Otworzyła.

Josh stał w progu, uśmiechał się leniwie.

- Tęskniłem dziś za tobą - powiedział. - Pomyślałem więc, że wstąpię się przywitać.

- To miło z twojej strony...

Więcej niż miło. Megan oparła się o ścianę w holu. Josh zamknął drzwi i natychmiast przywarł ustami do jej warg. Zanim zdążyła dotknąć jego twarzy, chwycił ją za rękę i przytrzymał je przy ścianie po obu stronach jej głowy. Była zadowolona z takiego podparcia, bo namiętny pocałunek sprawił, że nogi odmawiały jej posłuszeństwa.

- Nie mogłem dłużej czekać - szepnęła, odrywając wreszcie usta od jej warg. - Nawet nie byłem jeszcze w domu.

- Jesteś u mnie. Jesteś w domu - uśmiechnęła się.

Oczy Josha lśniły pożądaniem. Już zaczynał rozpinać jej bluzkę. Zaraz potem poczuła jego palce na piersiach.

- Nie tutaj - wyszeptała. - Na górze, w łóżku.

- Och, tak... W łóżku. - Porwał ją na rękę z taką łatwością jakby była jednym z jego dzieci, i ruszył w stronę schodów. W sypialni rzucił ją na łóżko i pochylił się nad nią, rozluźniając krawat. - Och, Megan. Nie wyobrażasz sobie, jak trudno było na to czekać.

- Chyba wiem. - Obserwowała, jak Josh ściąga z siebie ubranie, ale sama się nie rozbięrała.

Czekała, by on to zrobił. Kiedy rozpiął pasek i zdjął spodnie, wstrzymała oddech. Miała wrażenie, że jest bliska śmierci z pożądania. Nastrój chwili przysł, gdy rozległ się nagle dzwonek komórki Josha.

- Wyłączę - zrobił niecierpliwy ruch ręką.

Wyjął aparat z kieszeni spodni i zerknął na wyświetlacz.

- To mama - mruknął. - Nie dzwoniłaby, gdyby to nie było coś ważnego.

- Lepiej odbierz - powiedziała Megan tknięta złym przeczuciem.

Zorientowała się, że sprawa jest poważna, słysząc ton jego głosu. Zadawane przez niego pytania potwierdziły jej obawy.

- Kiedy to się stało?

- Jak długo trwało?

- Gdzie teraz jesteś?

- Rozbierz go i przetrzyj całe ciało chłodną wodą. Ja już jadę.

Wyłączył telefon i błyskawicznie się ubrał.

- Max miał drgawki gorączkowe - poinformował Megan. - Mama wezwała karetkę, ale jest nieprzytomna ze strachu. Muszę jechać.

- Oczywiście. Biedny Max...

Powinna mieć do tego stosunek profesjonalny, była przecież pediatrą. Nie powinna wpadać w panikę jak zwyczajni rodzice, a jednak nie zdołała zapanować nad emocjami. Ogarzył ją lęk, jaki ogarnia matkę, która boi się o ukochane dziecko.

- Jadę z tobą - zdecydowała bez wahania, zapinając drżącymi palcami bluzkę.

- Nie ma takiej potrzeby, to przypuszczalnie nic takiego. Jest po prostu przeziębiony.

Najprawdopodobniej ma jakąś infekcję ucha czy coś w tym rodzaju.

Ale czy to aby na pewno nic groźniejszego? Na przykład zapalenie opon mózgowych? Jak Josh może reagować w ten sposób? Jak lekarz, a nie jak rodzic? To dziwne... A może stara się usunąć ją na bok? Przypomnieć, że Max nie jest jej dzieckiem? Że to Rebeka była matką bliźniaków?

Tkwiła nieruchomo na łóżku. Strach ją po prostu sparaliżował. Nie ma zresztą potrzeby, by się stąd ruszała, Josh poradzi sobie sam. Zapomniała już, po co do niej przyszedł.

Wszystko będzie dobrze, uspokajała siebie, jeśli tylko pocałuje ją przed wyjściem, ale on tego nie zrobił. Nawet na nią nie spojrział, wychodząc. Coś powiedział, ale nie słyszała co, bo myślami cofnęła się w czasie. Do dnia, gdy go znowu zobaczyła, do dni pełnych niepokoju po

pierwszej namiętnej nocy, kiedy zachowywał się wobec niej tak obojętnie, jakby tej nocy w ogóle nie było.

Teraz miała podobne odczucia. Chciał się z nią kochać, a potem w mgnieniu oka zmienił się i zaczął zachowywać tak, jakby wcale tego nie zamierzał, jak gdyby ona już nawet nie istniała.

Nie mogła tak tu siedzieć w łóżku, w rozpiętej bluzce, z włosami w nieładzie.

Zeszła po schodach. To absurdalne, że tak się czuje. Jak? Jak zdradzona? Jego dziecko jest chore. Może nawet poważnie. To naturalne, że Max jest na pierwszym miejscu. Ona jednak miała nadzieję, że będzie dzielić życie Josha. Dlaczego ją z niego wyklucza? Nawet na nią nie spojrzął, gdy wychodził. Czowała się tak samo wykorzystana jak za pierwszym razem.

Wykorzystana i upokorzona. Niewiarygodnie naiwna i bardzo zraniona.

Co powiedział jej Josh tego dnia, gdy do niej wstąpił, by powiadomić ją o ciąży Rebeki? Powiedział, że jego dzieci muszą być najważniejszą rzeczą w jego życiu. Tylko one będą się liczyć. Oprócz pracy oczywiście. Dziś był zbyt zajęty, by pojechać z nią na lotnisko. Zbyt skoncentrowany na wydarzeniu, które miało stać się publicznym potwierdzeniem jego błyskotliwej kariery.

Zaczęła krążyć tam i z powrotem po kuchni, bliska paniki. Otoczyła się ramionami, ale niewiele to pomogło. Drżała. Dom wydał jej się zimny i pusty, gdy nie było w nim Josha. Takie samo stało się jej serce.

Właśnie tego się obawiała; że znowu znajdzie się w pułapce. Każdy krok, który uczyniła, wszystko, co robiła, przybliżało ją do Josha, sprawiało, że czuła się częścią jego rodziny. Obawiała się, by w przyszłości nie doświadczyła traumy, którą znała aż za dobrze, a której sprawcą, w sposób zamierzony czy nie, był Josh.

Panika jej nie opuszczała. Co ma zrobić? Opadła na krzesło przy stole, oczy napęłniły się łzami. Oparła ręce o blat i dotknęła torby, z której wysypała się cała zawartość. Zaczęła po omacku wkładać wszystko z powrotem do środka, gdy nagle trafiła na dużą białą kopertę. Popatrzyła na nią przez łzy i nagle przypomniała sobie, co znajduje się w środku.

Drżącymi palcami otworzyła kopertę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Wyjechała.

- Co to znaczy? - Josh spiorunował siostrę wzrokiem.

Po bezsennej nocy, w czasie której Max został poddany dokładnemu badaniu i okazało się, że cierpi na zwykłą infekcję, Josh wziął wolny dzień, by odebrać siostrę z lotniska i zająć się dziećmi.

Tasha nie mogła się już doczekać spotkania z Megan, więc wzięła samochód brata i pojechała do przyjaciółki najszybciej, jak mogła. Po dwóch godzinach wpadła do domu Josha, nie posiadając się ze zdumienia. Tymczasem Claire ułożyła wnuki do snu i zeszła na dół.

- Paracetamol zadziałał - oznajmiła. - Spadła mu gorączka i zasnął jak kamień. Biedny Max, jest wykończony po takiej ciężkiej nocy. Ja zresztą też. Zaparzę duży dzbanek kawy. - Zamilkła i przesunęła spojrzenie z Josha na Tashę i z powrotem. - Co u licha się z wami dzieje? - zapytała.

- Megan wyjechała - odparła Tasha. - Dom jest zamknięty na cztery spusty. Poszłam do agencji wynajmu i dowiedziałam się, że oddała samochód wczesnym rankiem i zamówiła taksówkę na lotnisko.

Déjà vu.

Josh miał wrażenie, jakby cała krew odpłynęła mu z mózgu.

Dlaczego? Jak mogła zrobić coś podobnego? Dokąd się wybrała? Co, u licha, się tutaj stało?

Do głowy cisnęły mu się chaotyczne odpowiedzi.

Znowu ją odsunął, prawda? Kiedy dostałeś wiadomość o Maksie, przestała mieć dla ciebie znaczenie, choć parę minut wcześniej była wszystkim.

Odrzuciłeś ją. Zraniłeś i zareagowała tak jak zawsze. Uciekła.

A przecież chyba już się przekonała, że może mu ufać? Ucieczka znaczy, że... Takie zachowanie graniczy z tchórzostwem, prawda? Wezbrał w nim gniew. Matka i siostra nie spuszczały z niego oka.

- Do kuchni - zdecydowała Claire. - Kawa wszystkim dobrze robi.

Josh posłuchał polecenia. Musiał usiąść, to pewne. Usiąść i spokojnie się zastanowić. Jedna jego część była wściekła, druga otępiła po ciosie, którego się nie spodziewał. Nie zasługiwał na niego? Może i zasłużył. Za swoją głupotę w przeszłości i za ostatnie zachowanie.

- Ja to zrobię, mamusiu, ty usiądź. - Słuchał jednym uchem rozmowy siostry z matką. - Jesteś wykończona, a przecież niedawno miałaś zawał.

- Nic mi nie jest - zaprotestowała Claire - ale będę się czuła lepiej, jeśli dowiem się, o co tu chodzi. Josh wygląda, jakby świat mu się zawalił. Nie przeszkadzaj, Tasha. Jeśli chcesz pomóc, to znajdź jakieś kubki.

- Mówisz tak jak zawsze - zaśmiała się Tasha. - Przykro mi, że nie mogłam przyjechać, kiedy byłaś w szpitalu, ale przez kilka dni sama źle się czułam i nie wiedzieliśmy, z jakiego powodu.

- Nic nie mówiłaś.

- Nie chciałam cię martwić. Teraz już jest dobrze, z wyjątkiem wczesnego ranka.

- Aha... - Claire podniosła wzrok na córkę. - Czyżbyś była...?

- Tak - potwierdziła Tasha radośnie. - Jestem w ciąży. Trzeci miesiąc.

- Dlaczego nic nam nie mówiłaś? - spytała Claire.

- Nie chciałam, żeby Megan się dowiedziała - westchnęła Tasha. - Ona przecież nie będzie miała dzieci. Nie mogłam jej powiedzieć o ciąży przez telefon czy powiadomić esemesem. Chciałam to zrobić osobiście. Rano przysłała mi esemesa, ale teraz jej komórka jest wyłączona.

- Co pisała? - zapytał Josh.

- Chciała wiedzieć, czy z Maxem lepiej - odparła Tasha. - Odpisałam, że wszystko dobrze i że wkrótce się zobaczymy.

- I?

- I nic. - Tasha potrząsnęła głową. - Mogłam się z nią minąć na lotnisku, nawet o tym nie wiedząc. Dlaczego wyjechała? Wydawało mi się, że otwarcie nowego oddziału jest dla niej tak samo ważne jak dla ciebie. - Popatrzyła na brata. - Jej wyjazd ma coś wspólnego z tobą, prawda? Wiem, jak bardzo Megan cię kocha. Dałeś jej może nadzieję, że wszystko będzie jak dawniej, a potem zrobiłeś coś, co przekreśliło tę nadzieję?

- Mniej więcej - mruknął.

Zapadła cisza. Przerwało ją westchnienie Josha.

- Wiedziałem, że tak się skończy. Miałem rację, nie chcąc już mieć nic wspólnego z miłością. Ona tylko niszczy człowiekowi życie. Ktoś zawsze cierpi.

- Nie pleć bzdur - zirytowała się Tasha. - Alessandro i ja jesteśmy tak szczęśliwi, jak tylko dwoje ludzi może być.

Claire opadła na krzesło i oparła głowę na rękach.

- Kochasz Megan? - zwróciła się do syna.

- Tak. Nieprzytomnie. Jak tylko jest możliwe kogoś kochać. - Josh był wyraźnie przynębiony. - Ale co z tego? Wyjechała, znowu.

- Czy nie była zaręczona? Z tym lekarzem z Londynu?

- Z Charlesem? - zdziwiła się Tasha. - Nic podobnego. On był jej przyjacielem.

- Już nie jest zaręczona - odparł Josh matce.

- A więc to był związek zastępczy, podobnie jak w przypadku twoim i Rebeki - stwierdziła Claire.

- Dlaczego uciekła? - spytała Tasha. - Wiesz?

Josh nie odpowiedział. Gdyby to zrobił, musiałby obwinić siebie. A nie tylko on był winien. Megan uciekła, porzuciła go jak gdyby nigdy nic. Ma wszelkie prawo być wściekły, prawda? Nie spodziewał się, że przekona matkę czy siostrę. Z dwiema kobietami nie miał szans.

- Jeśli nie wiesz, to powinieneś się dowiedzieć - orzekła Claire. - Niby taki bystry chłopiec z ciebie, a bywasz trochę ograniczony.

- Spodziewałbym się, że zrozumiesz mnie lepiej niż ktokolwiek inny - zauważył Josh.

- Jak to?

- Kochałaś tatę, prawda?

- Tak, oczywiście - przyznała Claire. - W przeciwnym razie nie wyszłabym za niego.

- Kochałaś go tak bardzo, że przyjmowałaś go z powrotem po każdej zdradzie. Wierzyłaś, że się uda, a on wciąż cię ranił. Ranił nas wszystkich.

- Och... - westchnęła starsza pani. - Byłeś dzieckiem. Myślałam, że robię dobrze, starając się utrzymać rodzinę w całości - broniła się, niemal płacząc. - Jak mogłam nie widzieć nadciągającej katastrofy...

- Ejże, w końcu wszystko obróciło się na dobre - włączyła się Tasha.

- Joshie był starszy od ciebie - powiedziała smutno matka. - Stanowił dla mnie oparcie. Pozwalałam mu widzieć więcej, niż powinien. - Dotknęła ramienia syna. - Nie możesz jednak porównywać mojego małżeństwa z tym, co dzieje się między tobą a Megan. I co zawsze się działo, jak mi wiadomo.

- Dlaczego nie? - Joshowi nie przeszkadzało, że matka wie znacznie więcej, niż mu się wydawało.

Nic teraz nie miało znaczenia prócz tego, że znowu stracił Megan. I tym razem może na dobre.

- Miłość w moim małżeństwie była jednostronna - przyznała ze smutkiem Claire. - Podoobałam się waszemu ojcu, ale mnie nie kochał. Dlatego nigdy nie układało nam się tak, jak powinno.

- Jeśli miłość jest wzajemna, małżeństwo jest jak huśtawka. Są oczywiście wzloty i upadki, ale zawsze w końcu odnajduje się równowagę, która jest niczym most do innego świata. Nie doskonałego może, ale... - Tasha uśmiechnęła się z zadumą i poklepała brata po ręce. - Zostawcie za sobą przeszłość raz na zawsze i zacznijcie wszystko od początku.

Odrętwienie minęło. Josh wciąż był zły, ale powoli się uspokajał. Wiedział już, co musi zrobić. Tylko czy aby nie jest za późno?

- Nie mam pojęcia, dokąd poleciała - powiedział.

- Myślę, że masz - uśmiechnęła się siostra.

- Jeśli nie masz, to się dowiedz, na litość boską - zniecierpliwiła się Claire. - Zadzwoń do tego jej przyjaciela, z którym już nie jest zaręczona. Spytaj, jakie miała plany. Na co, u diabła, jeszcze czekasz?

Wątle chude bydło kręciło się po wypalanej ziemi, wzbijając tumany kurzu. Na szczęście nie było wiatru, który wywiewałby kurz w poblize miejsca, gdzie pod uschniętym drzewem dającym odrobinę cienia siedziała Megan.

Wróciła do obozu przed niespełna dwudziestoma czterema godzinami. Zmagając się z upałem i nieprzyjemnym zapachem unoszącym się w powietrzu, poczuła dopiero teraz, jak potwornie jest zmęczona.

Lot był nieprawdopodobnie długi. Miała aż nadto czasu na zastanowienie się nad swoją ucieczką od Josha. Dlaczego uległa pierwszemu odruchowi? Może taka reakcja była uzasadniona kiedyś, po ich pierwszej wspólnej nocy, ponieważ wtedy nie miała nic, na czym mogłaby budować jakakolwiek nadzieję. Teraz natomiast wiedziała, że Josh ją kocha.

Ale ostatnim razem też wiedziała, prawda? A potem on przyszedł do niej do domu i oznajmił, że między nimi wszystko skończone, że nigdy nie będą razem, bo najważniejsze jest teraz dla niego dobro jego dzieci. To właśnie dobro dzieci wywołało w niej taką reakcję. Czy naprawdę myślała, że Josh wróci do niej po wizycie w szpitalu u Maxa, by jej powiedzieć, że się pomylił i że nie może jej włączyć w swoje życie?

W tamtej chwili rzeczywiście tak myślała... Jej paniczna reakcja była spowodowana strachem, że tak właśnie się stanie i że jedynym sposobem ochrony samej siebie jest zrobić wszystko, by do tego nie dopuścić.

Teraz więc znajdowała się tutaj, mając gwarancję, że spełni się jej najgorszy scenariusz. Tak jak wtedy, gdy popełniła błąd, nie uwierzywszy Joshowi, kiedy starał się wytłumaczyć tę jedną noc z Rebeką. Teraz nawet nie próbował się usprawiedliwiać. Rano włączyła telefon, ale tylko po to, by stwierdzić, że bateria się rozładowała. Teraz komórka już działała, ale nie miała żadnej wiadomości.

Dziś dzień otwarcia nowego oddziału. Szczytowe osiągnięcie zawodowe Josha. Dowiódł, że jest zdolny ją odepchnąć, jeśli wymaga tego dobro bliźniaków, a wiedziała, że praca jest na drugim miejscu jego priorytetów.

Teraz w Kornwalii musi świtać. Czy Josh już się obudził? Czy ostrzygł włosy? Czy może ogoli się drugi raz, zanim stanie w blasku fleszy?

Poruszyła się lekko, poczuwszy mrowienie w rękach.

- Zaczynacie już trochę ważyć - uśmiechnęła się do dwójki niemowląt, które trzymała w ramionach. Pocałowała jedno i drugie w główkę. Asha roześmiała się, Dumi zamachał pulchnymi piąstkami. - Duże zdrowe tłuscioszki. To dobrze, prawda?

Fatuma, jedna z Somalijek, które otaczały Megan, przycupnęła obok niej w cieniu bezlistnego drzewa, trzymając na rękach swoje dziecko. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się.

- Tłuste. To dobrze. - Kiwnęła głową.

- Dziękuję ci, Fatumo, za pomoc w opiece. - Megan zwróciła się do kobiety w jej narzeczu.

- To dla mnie zaszczyt - odrzekła kobieta. - Uratowałam moje dziecko. Ja pomagam twoim.

Przez chwilę obie kobiety obserwowały starsze dzieci bawiące się w jałowym polu obok stada bydła.

- Chciałabym, żeby naprawdę były moje - westchnęła.

- Są dziećmi twojego serca. Są twoje - powiedziała Fatuma.

To prawda. Bardzo za nimi tęskniła. Jeśli jako samotna kobieta nie będzie mogła ich adoptować i zabrać z sobą, zostanie tutaj, nie bacząc na zagrożenie dengą.

- Jest mnóstwo środków odstraszających owady - mruknęła do siebie.

- Jedzie ciężarówka - oznajmiła Fatuma, osłaniając oczy przed słońcem i spoglądając w stronę budynków kliniki. - Coraz więcej ludzi.

Megan leniwie podążyła za jej spojrzeniem. Ujrzała staroświecką ciężarówkę z drewnianą skrzynią szczelnie wypełnioną ludźmi, widok typowy w tej okolicy.

Co było nietypowe, to jedna twarz, która nie pasowała do reszty. Twarz biała.

Samochód zatrzymał się przy namiocie, w którym znajdowała się rejestracja, i tłum zaczął wyskakiwać ze skrzyni. Nagle upał stał się dla Megan nie do wytrzymania. Pot spływał po plecach. Zmęczenie i zmiana czasu sprawiły, że nagle poczuła się niewyraźnie. Było jej niedobrze.

A może tak działała na nią tęsknota za Joshem? Miała wrażenie, jakby ktoś rozrywał ją na kawałki. Ból nadchodził falami i stał się tak silny, że zaczynała mieć halucynacje.

Wyobrażała sobie, że wysoka szczupła postać zeskakująca ze skrzyni ciężarówki to Josh, który przyjechał do niej na koniec świata. Wydawało się jej, że widzi, jak idzie ku niej, otoczony gromadką zaciekawionych dzieci, w upale, kurzu i oślepiającym blasku słońca. Zamrugała, ale to nie pomogło. Zabrakło jej powietrza w płucach, ale nie była w stanie odetchnąć, ponieważ...

Ponieważ to naprawdę Josh.

Nie do wiary, Josh tutaj! W Afryce. Najwyraźniej zdecydowany, by ją odnaleźć. A kiedy podszedł bliżej, zobaczyła na jego twarzy ponure zmarszczki.

- Megan Phillips - warknął, gdy tylko znalazł się na tyle blisko, że mogła go usłyszeć. - Nigdy więcej ode mnie nie uciekaj.

Takiej Megan nie znał. Nagle opuściła go cała złość z powodu jej ucieczki, lęk, że mógłby ją stracić na zawsze i wyczerpanie koszmarnie długą podróżą. Odetchnął z ulgą, widząc, że znów ma ją przed sobą.

Przykucnięta na wyschniętej afrykańskiej ziemi, w chuście okrywającej głowę i owiniętej wokół ciała, była najwyraźniej mile widzianą towarzyszką dla tutejszych kobiet, ubranych podobnie jak ona, z odsłoniętymi jedynie twarzami.

Te pozbawione wyrazu twarze patrzyły teraz na niego z nieskrywaną niechęcią, w ciszy, jaka zapadła po jego słowach. Nawet dzieci bawiące się nieopodal stanęły nieruchomo, w milczeniu jak wszyscy, którzy byli świadkami tej sceny.

- Ty... Niemożliwe... - wyjąkała Megan.

- Dlaczego?

O Boże, ona nie chce, żeby tu był? Kobieta najbliżej Megan dotknęła jej ramienia i powiedziała coś w swoim języku. Megan odpowiedziała jej tak samo. Nie rozumiał słów, ale ton głosu wskazywał, że pragnie dodać jej otuchy. Po chwili wstała i na niewidoczny sygnał pozostałe kobiety poszły za jej przykładem. Dzieci otaczające Josha rozpierzchnęły się. Ktoś zaoferował się, że weźmie od Megan niemowlęta, ale potrząsnęła z uśmiechem głową.

Kiedy tłum się rozplątał, popatrzyła Joshowi w twarz.

- Czy nie dzisiaj miało być otwarcie? - spytała spokojnie. - Nowego skrzydła na oddziale?

- Ben Carter się tym zajmie. - Josh wzruszył ramionami. - Był szczęśliwy, że spotka się z mediami i zyska rozgłos, a ja byłem szczęśliwy, że sceduję na niego całą chwałę.

- Ale... - Megan poczuła się zbита z tropu. - Przecież ta sprawa była dla ciebie taka ważna. Od lat marzyłeś o tym dniu.

Josh podszedł i przykląkł obok niej. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, ale ona wciąż trzymała na rękach maluchy, on zaś wciąż nie wiedział, czy jest tu mile widziany.

- Ale nie tak ważna jak ty - rzekł z namysłem. - Znacznie dłużej marzyłem o tym, żeby być z tobą, niż żeby zorganizować pododdział pediatryczny.

W szmaragdowych oczach Megan rozbłysła iskierka nadziei, by po chwili zgasnąć. Wydawało się, że ma trudności z wypowiedzeniem słów.

- Dzieci - szepnęła. - A Max? - Nie wierzyła, że to się naprawdę dzieje. Josh zostawił chorego synka, żeby tu przyjechać?

- Max czuje się dobrze - uspokoił ją, nieświadomie używając najłagodniejszego tonu, jakim zazwyczaj zwracał się do przerażonego pacjenta albo jego rodziców. - Bierze antybiotyki i wrócił do siebie, tak jak to najczęściej u dzieci bywa. Mama się nimi opiekuje. Pomaga jej Tasha. Może ćwiczyć się w roli cioci i nabierać trochę praktyki.

Megan nie chwyciła aluzji. Oddychała ciężko.

- Naprawdę tu jesteś - szepnęła. - Przebyłeś taką drogę. Dla mnie?

- Dla ciebie - potwierdził. - Musiałem cię przeprosić za moje zachowanie tamtego wieczoru, gdy Max zachorował. Nie zastanowiłem się i bardzo mi przykro, że cię przestraszyłem. - Uśmiechnął się z zakłopotaniem. - Wiem, że to kiepska wymówka, ale jestem mężczyzną. Wielozadaniowość nie jest moją mocną stroną.

Megan się roześmiała. Josh pochylił się ku jej twarzy, chcąc pogłodzić ją po policzku, ale nagle jego rękę zatrzymała maleńka ciemna dłoń. Ścisnęła go zdumiewająco silnie.

- Jak się masz - zwrócił się do dziecka, które Megan trzymała na kolanach. - Ty jesteś Asha?

- Nie. To Dumi - powiedziała Megan.

- Mogę? - Zbliżył się, by wziąć chłopczyka na ręce. - Wiem, jak to jest trzymać bliźniaki.

Megan milczała. Obserwowała Dumiego, który gaworzył radośnie i wyciągał do Josha małe rączki. Josh poczuł ucisk w gardle, gdy nagle twarz chłopczyka rozjaśnił szeroki uśmiech, ukazujący bezzębne dziąsła.

- Polubił cię. - Uśmiechnęła się pierwszy raz od chwili jego przybycia.

- Jest cudowny - stwierdził. - Mała również. Piękne dzieci.

- Moje dzieci - powiedziała z czułością. - Zamierzam je adoptować. Dlatego poprosiłam Charlesa, żeby się ze mną ożenił. Procedura adopcji byłaby znacznie prostsza, gdyby dzieci miały oboje rodziców, ale... Wciąż jeszcze mogę to zrobić, jak myślę. W każdym razie spróbuję.

Josh pokiwał głową. Megan była dla tych dzieci matką od chwili ich przyjścia na świat. I znowu ukazała mu się nieznana dotychczas twarz kobiety, którą zawsze kochał, a jej więź z tymi dziećmi tylko wzmogła jego miłość do niej.

- Chyba byłoby dobrze, gdyby miały również ojca, prawda?

Megan wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Moje dzieci bardzo by chciały mieć matkę - ciągnął Josh. Ratunku, czy nie może powiedzieć wprost tego, co chce?! - Kochasz Maxa i Brennę, prawda? Czy na tyle, żeby stać się ich matką?

Czy kochała bliźniaki, które zostawiła w Kornwalii?

Czy da się to porównać z miłością do mężczyzny, który przemierzył pół świata, szukając jej? Z miłością, która owładnęła nią bez reszty?

- Oczywiście, że tak - odpowiedziała. - One są częścią ciebie. Jak mogłabym ich nie kochać?

- A ja właśnie znalazłem brakującą część ciebie. - Josh odetchnął głęboko. - Wróc ze mną do domu, Megan. Wyjdź za mnie. Zaadoptujemy Ashę i Dumiego i będą się wychowywać razem ze starszym rodzeństwem.

- Och... - Te słowa były obietnicą wspaniałej przyszłości. Takiej, o której nawet nie śmiała marzyć, kiedy ponownie zaufała Joshowi. - Ale co powie twoja mama, gdy się dowie, że zostanie babcią dwójki małych Afrykańczyków?

- Będzie zachwycona - odrzekł Josh. - Wiesz, co powiedziała, kiedy mnie odwoziła na lotnisko?

- Co?

- Powiedziała, że będę lepszym ojcem, jeśli będę naprawdę szczęśliwy, a nawet ślepiec by się zorientował, że bez ciebie nigdy szczęśliwy nie będę. Że jesteś mi potrzebna. Że wszyscy cię potrzebujemy. „Obiecuj, że ją przywieziesz, dla dobra nas wszystkich”.

Przysunął się jeszcze bliżej do Megan. Ich usta spotkały się ponad główkami dzieci.

- Kocham cię - szepnął - bardziej, niż mógłbym to wyrazić słowami. Daj mi szansę, że-
bym mógł ci to okazywać każdego dnia - ciągnął. - Przez resztę naszego życia. Możesz?

Megan tylko skinęła głową, nie będąc w stanie wydobyć z siebie głosu ze wzruszenia.

Mogła zrobić znacznie więcej. Mogła każdego dnia do końca ich dni dawać Joshowi dowody swojej miłości, zaczynając od teraz. Pocałowała go. Jak czuły może być pocałunek? Ile miłości może wyrażać? Jaką obietnicę przyszłości może przypieczętować?

Obietnicę wiecznego szczęścia dla obojga.

EPILOG

Przyjęcie z okazji dwunastych urodzin bliźniaków było huczne. Zebrało się liczne grono przyjaciół z dziećmi. Claire w tych dniach trochę dokuczały kolana, więc przesunęła się z miejsca, w którym stała na końcu werandy, obserwując grę w piłkę na trawniku, do jednego z wygodnych wiklinowych foteli.

- Dobrze się czujesz? - Megan wypadła z kuchni z wiązką marchewki w ręku. Uniosła brwi. - Kolano znowu się odezwało?

- Nic mi nie jest, kochanie. - Starsza pani spojrzała na marchewkę. - Idziesz do kucyków?

- Nigdy nie ściągniemy dziewczynek na posiłek, jeśli nie wyciągnę ich z padoku - roześmiała się Megan. - Pójdiesz ze mną?

- Już tam byłam. Lepiej weź aparat. Kucyki wyglądają bardzo ładnie z zaplecionym grzywami i wstążkami.

- Dobry pomysł - przyznała Megan, ale nie wróciła do domu.

Nie patrzyła już na teściową.

Od grupki piłkarzy oddzieliła się wysoka postać i szła w kierunku domu. Mimo odległości Claire dostrzegła, że wzrok syna jest skierowany tylko na jedną osobę. Wyczuwała silną więź łączącą tych dwoje. Czy naprawdę minęło już dziesięć lat od powrotu Josha z Afryki i wejścia Megan do ich rodziny? Dziesięć niewyobrażalnie szczęśliwych lat?

Och, było trochę nerwów w związku z procedurą adopcji dzieci, ale ileż radości, gdy pojechali po nie. Claire pozostała jeszcze u Josha na tyle długo, by się przekonać, jaką wspaniałą matką jest Megan, a potem przeniosła się do jej domu.

Josh wszedł na werandę. Uśmiechnęli się do siebie z Megan tak czule i promiennie, jakby właśnie się w sobie zakochali.

- Może ci w czymś pomóc? - spytał.

- Nie ma potrzeby. Zajmuj się dalej chłopcami. Doskonale sobie radzicie z Alessandrem. Dzieciaki są zachwycone.

- Mamy niezłą praktykę - roześmiał się Josh.

Tak. Kuzyni z królewskiego rodu też przyjechali na imprezę urodzinową. Wraz z innymi chłopcami grali teraz w piłkę nożną z Maxem i Dumim. Tasha tymczasem karmiła w domu niedawno narodzoną i bardzo wytęsknioną księżniczkę Alandrę.

- Idę po dziewczynki - oznajmiła Megan. - Wszystko już przygotowane do stołu. Czy Luke rozpalił grilla?

- Zaraz sprawdzę. - Josh odwrócił się, ale zatrzymał się jeszcze, by pocałować Megan, co zawsze sprawiało, że oczy Claire zachodziły mgłą. - Wszystko w porządku, mam? - zwrócił się do starszej pani. - Nie będziesz tu chyba siedzieć sama?

- Nie. Mam towarzystwo. - Claire opuściła rękę, by dotknąć swego pokrytego sierścią towarzysza.

Łoskot miał już trzynaście lat i poruszał się z niejakim trudem, ale był członkiem rodziny, tak samo jak Anna oraz Luke i dwójka ich dzieci. Sześciolatka Chloe nie odstępowała starszych dziewczynek, a dziewięcioletni Ben był dzielnym surferem i najlepszym przyjacielem Maxa i Dumiego. Byli jak bracia.

Kto by pomyślał, że dwie pary tak różnych bliźniąt stworzą tak wspaniałą rodzinę? - pomyślała ze wzruszeniem Claire. Jedenastoletni Dumi był już o głowę wyższy od dwunastolatka Maxa, ale miał łagodne serce i najjaśniejszy w świecie uśmiech, który napawał radością każdego, kto znalazł się w pobliżu. Chłopcy się uwielbiali.

Brenna i Asha też różniły się od siebie. Brenna miała w charakterze coś z chłopaka, a Asha była uosobieniem kobiecości, ale dziewczynki łączyła silna więź już we wczesnym dzieciństwie, a teraz dzieliły wspólną pasję. Uwielbiały kucyki. Zdumiewające, że Megan znajdowała jeszcze siły, by wozić je do klubu jeździeckiego, zważywszy że pracowała, odkąd wszystkie dzieci zaczęły chodzić do szkoły.

Josh dorównywał jej kroku. Jego kariera wciąż się rozwijała, prowadził oddział ratunkowy, był konsultantem w trudnych przypadkach, a lada dzień miała ukazać się jego książka. Mimo to znajdował czas, by chodzić z chłopcami na treningi i mecze. Udało im się zachować równowagę między życiem zawodowym i prywatnym. Pracowali razem i wszyscy byli szczęśliwi.

Hałas się wzmagał. Claire wstała z fotela, gdy goście mijali ją, zmierzając na barbecue. Uśmiechała się, a Łoskot machał radośnie ogonem.

- Jesteś zadowolony z zabawy? - zagadnęła wnuka.

- Jest super - odparł, odgarniając z czoła czarne loki.

Ależ on jest podobny do ojca, gdy był w jego wieku, pomyślała Claire. Ale jest o wiele szczęśliwszy...

Starsza pani nadal się uśmiechała, gdy pojawiła się grupka dziewczynek wracających z padoku. Za nimi zobaczyła Megan i Josha. Trzymali się za ręce.

To była cudowna chwila. Oni w ogrodzie przy własnym domu z widokiem na zatokę, w której odbijały się promienie słońca.

Nie wiedzieli, że Claire ich obserwuje. Jak mogli to wiedzieć, skoro właśnie byli zatonieni w pocałunku?

Z niejakim wysiłkiem pani O'Hara podniosła się z fotela, by wejść do środka i dołączyć do rodziny i przyjaciół.

Życie jest piękne, naprawdę piękne.



TLR